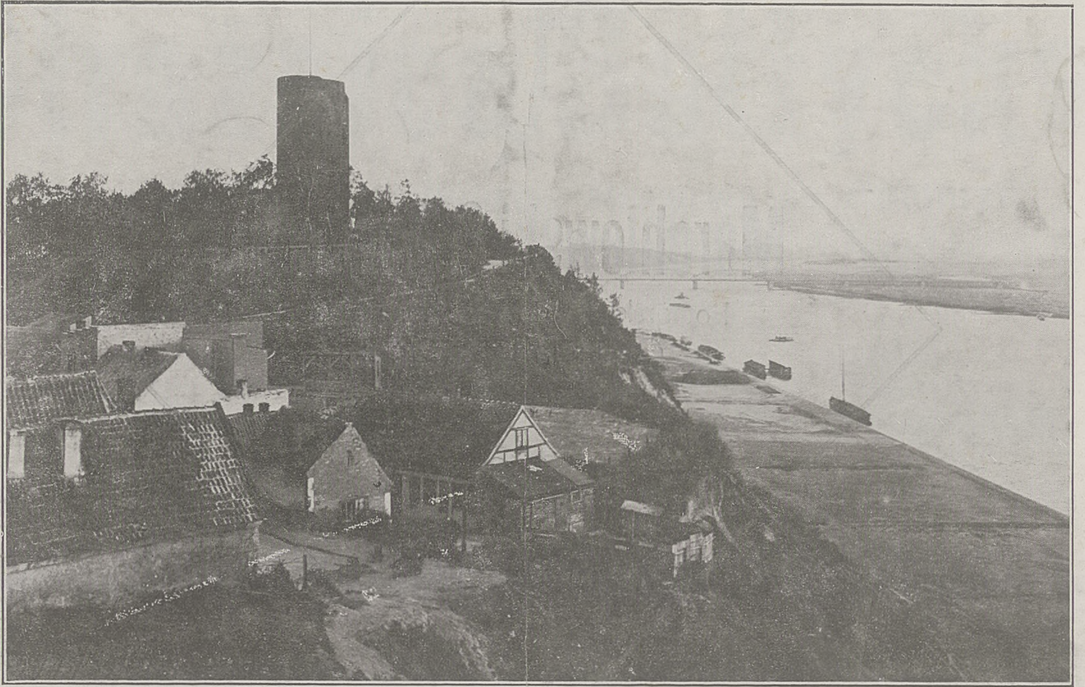
Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 8—9 Grudziądz, grudzień, 1924 r. Rok I.



Strażnica Bałtycka

Numer poświęcony obronie przeciwgazowej państwa.

Cena egzemplarza 1 złoty
na dochód Komitetu Obrony Państwa.



Drukiem Zakładów Graficznych Wiktora Kulerskiego (Gazeta Grudziądzka) Grudziądz.

Zeszyt podwójny. **Cena niniejszego egzemplarza 1 złoty.**

Nr. 8—9. **Grudziądz, grudzień, 1924.** **Rok I.**

Strażnica Bałtycka

organ Wojaków i Oficerów Rezerwy na Pomorzu

Redaktor i kierownik wydawnictwa Bronisław Kalwara. Prezes Kom. Red. Prof. St. Piwowarczyk ppłk. rez. W. P
Administrator Fr. Poraziński.

Cena prenumeraty:
Kwartalnie 1 złoty — Za granicą 1 dolar rocznie.

Cena ogłoszeń:
1 strona 50 zł. ½ strony 30 zł. ¼ strony 20 zł. ⅛ strony 15 zł. 1/16 strony 10 zł.

Konto czekowe:
P. K. O. Poznań nr. 206 471.

Kierownik działu literackiego członek Komisji Red. Prof. Dr. Jan Zwierzański. Kierow. działu historycznego czł. Kom. Red. Ks. Kanonik J. A. Łukaszkiewicz. Kierownik działu zagranicznego ppułk. rez. Prof. Piwowarczyk. Kierownik działu żeglugi powietrznej kapitan B. Gielg, Kierownik działu ekonomiczno-gospodarczego — vacat. Kierownik działu obrony przeciwgazowej Dr. Sujkowski. Kierownik działu oficerów rezerwy Dr. Jakobson. Kierownik działu żeglugi morskiej inż. Domański. Kierownik działu wychowania fizycznego por. Kieraszewicz.

Członkowie Komisji Redakcyjnej: Pułk. rez. Maciej hr. Mielżyński, prezes dzielnicy. Pułk. rez. Dr. B. Śliwiński, wiceprezes F.I.D.A.C. Naczelny Dyrektor A. Poszwiński. Dyr. Augustyński. Dyr. K. S. Krótki. Radca Ziółkowski. Pułk. rez. Zborzil. Dalbor. Prezes Koła Oficerów Rez. major rez. Drouet. Pułk. Sendorek d-ca wyższej szkoły pilotów.

Wychodzi 15-go każdego miesiąca. Siedziba Redakcji i Administracji w Grudziądzu, ul. Sienkiewicza 25.

W wieczór wigilijny....

Gdy przy stole wigilijnym w gronie rodzinnym zasiądziesz kochany Kolego i Druhu broni, gdy będziesz się łamał białym opłatkiem z najbliższymi, gdy po wieczerzy kolendy śpiewać będziesz chwaląc Pana nad Pany — WSPOMNIJ MINIONE CHWILE...

Chwile spędzone w mundurze obrońcy Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej, kiedy to zdala od rodziny broniąc kraju, gdzieś na kresach lub obczyźnie spędzałeś święta.

Przypomnij sobie kochany Kolego jak to śledź popularnie „katolikiem" zwany i kawał chleba zastępował Ci ucztę wigilijną, a klekot karabinów maszynowych i głuch huk armat — wesołe kolendy.

Przypomnij sobie jak to leżąc w okopie lub stojąc gdzieś na posterunku zziębnięty i głodny upatrywałeś ukazania się pierwszej gwiazdki na niebie tak jak kiedyś kiedy byłeś jeszcze małym dzieckiem niecierpliwie oczekującym podarków...

Przypomnij sobie jak to z utęsknieniem oczekiwałeś listu, w którem zazwyczaj był kawałek opłatka od matki, żony lub narzeczonej.

I gdy to sobie wszystko przypomnisz, gdy myślą cofniesz się wstecz, to pomyśl że i Twoi młodsi bracia obecnie Twoi następcy też tęsknią do domu rodzinnego i że obowiązkiem Twoim jest zaopiekować się nimi i dowieść, że są cząstką i ogniwem tego łańcucha, którym jest Armja Polska!

— — — — — — — — — — — — — — — — — —

Gdy przy stole wigilijnym w gronie rodzinnym zasiądziesz kochany Kolego i Druhu broni, gdy będziesz się łamał białym opłatkiem z najbliższymi gdy po wieczerzy kolendy śpiewać będziesz chwaląc Pana nad Pany — WSPOMNIJ MINIONE CHWILE!

B. M—icz.

Z Komitetu obrony przeciwgazowej.

Rozporządzeniem Wojewody Pomorskiego z dnia 25. XI. 1922 r. polecono starostwom utworzenie komitetów Obrony Przeciwgazowej.

W Grudziądzu odbyło się zebranie konstytucyjne dnia 10. III. 23., na którem wybrano do wydziału wykonawczego pp. radcę miejskiego Dr. Sujkowskiego jako przewodniczącego, Inspektora Przemysłu Modrzejewskiego jako zastępcę, Dr. Ulatowskiego jako sekretarza, Naczelnika Urzędu Masz. inż. Szepetysa jako skarbnika, płk. Kociubę, dowódcę 16 p. a. p. jako doradcę fachowego. Jako referenci do wygłaszania wykładów ofiarowali swe usługi pp.:

Kapitan Farusel z 64 pp.
por. Kociński z 64 pp.
por. Hernick z 18 p. uł.
por. Kulesza z płk. Łączn.

Aby zainteresować sprawą przeciwgazową jak najszersze koła, zaproszono do współpracy towarzystwa tutejsze i na wspólnem zebraniu dnia 26/4. ofiarowali swą pomoc:

Związek Kupiecki
Stow. polskich urzędników
Stow. polskich techników
Zjednoczenie zawodowe pol.
Związek maszynistów kolejowych
Tow. lokatorów
Związek inwalidów
Straż ogniowa.



Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej, protektor komitetu obrony przeciwgazowej.

Widocznem, że zainteresowanie objęło szerokie warstwy, było na publicznem zebraniu dnia 18. 6. 24. w Bazarze, gdzie sala była przepełniona słuchaczami. Wykład p. płk. Małyszka z centralnego komitetu w Warszawie ogromnie zaciekawił i wpłynęły hojne dobrowolne datki na cele budowy Instytutu Przeciwgazowego, który stanąć ma w Warszawie.

Wobec ważności sprawy komitet nie zadowolił się propagandą w mieście samem lecz wysyłał w porozumnieniu z p. Starostą referentów należących do poszczególnych oddziałów Garnizonu grudziądzkiego także w powiat i tak powstały lokalne komitety w miasteczkach Radzynie, Łasinie i w wielu okolicznych wioskach. Komitety zbierały i wysyłały składki oddzielnie do Centrali. Aby mieć jawny znak przynależności do tej wielkiej idei, jaką przedstawia „Obrona Państwa“, komitet dał podług modelu p. por. Strohmengera Stefana z 16 p. a. p. wykonać oznakę przedstawiającą półpiersie żołnierza w hełmie z założoną maską gazową na ustach. Oznąkę tą w szczerem złocie wykonaną ofiarował komitet przy okazji składania hołdu Panu Prezydentowi Wojciechowskiemu podczas jego pobytu w Grudziądzu przez wydelegowanych pp. Dr. Sujkowskiego i inżyniera Szepetysa.

Dla zainteresowania najszerszych warstw sprawą przeciwgazową sprowadził komitet z fir

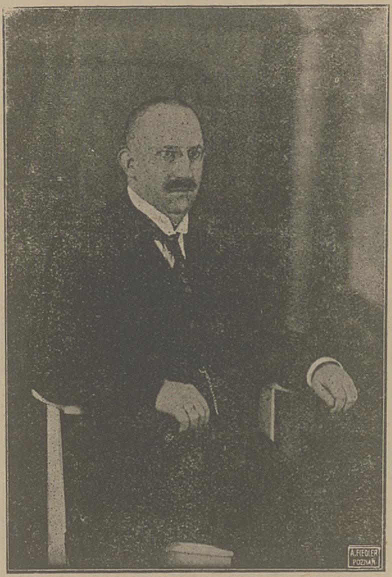


Dr. Wachowiak, Wojewoda Pomorski.



Inż. Włodek, prezydent miasta Grudziądza.

my Aerofilm w Warszawie, ul. Bracka 4—16 na czas pobytu Pana Prezydenta przecudny film przeciwgazowy „Skrzydlaty zwycięzca“, który został w II serjach wyświetlony w Kinie Olimpja w Grudziądzu. Film został ogromnym nakładem



Mecenas Szychowski, senator i Prezes Rady Miejskiej w Grudziądzu.

w Warszawie zinscenizowany, jest przeto dziełem polskiem. Widzowie przekonują się naocznie o rozwoju i wzrastającej potędze naszego lotnictwa, o stosowaniu i działaniu gazów trujących. Przedewszystkiem poznaje się tą skrytą robotę przeciwpaństwową tych zapłaconych zagarnicznych agentów, którzy przybierają niewinną nazwę komunistów, aby pod tym płaszczem nieszczęśliwych ludzi, poniekąd i hołotę i najgorsze szumowiny społeczne werbować, zużywać ją do wywrotów i przeciwdziałać utrwaleniu się państwowości. Kto jeszcze nie wie, co to są komuniści, niech podąży do Kina, skoro znów „Skrzyrlaty zwycięzca“ do Grudziądza przyleci.

Wobec ogromu składek na przeróżne cele Komitet przedsięwziął wydać w formie broszury je-



Dr. Sujkowski, prezes Komitetu.

dnodniówkę o całokształcie kwestji gazowej, aby tym sposobem przysporzyć funduszów, atoli list składkowych się przeto nie zamyka i daje się sposobność dotychczasowym ofiarodawcom w dalszym ciągu ofairy składać na tak ważny cel, jakim jest Obrona Przeciwgazowa, Obrona Państwa.

Towarzystwu Powstańców i Wojaków składa się przy tej okazji serdeczną podziękę, że tak chętnie w zrozumieniu potrzeby chwili stawiła nam numer listopadowy swej poczytnej i pełnej silnego ducha „Straży Ba.tyckiej“ do dyspozycji.

Dr. Sujkowski,
Prezes
Grudziądzkiego Komitetu Obrony Przeciwgazowej.



Por. Hernik, 18 p. ułan. Por. Osmoła-Szyszkowski, Centr. Szkoła Kawal. Por. Strohmenger, 16 p. a. p.

Pułk. Kociuba, d-ca 16 p. a. p. Dr. med. Jan Sujkowski, radca miejski St. Szepetys naczelnik ruchu maszynowego Dr. chem. Józef Ulatowski

Generał Ładoś.

Generał dywizji, dowódca 16. dywizji pomorskiej oraz komendant garnizonu grudziądzkiego, p. Kazimierz Ładoś urodził się w roku 1877 we Lwowie. W 10. roku życia odchodzi do szkół wojskowych (Koszyce, Kraków, Łobzow). W 18-tym roku życia zostaje mianowany chorążym (Fähnrich).

W roku 1905 kończy Wyższą Szkołę Wojenną, po ukończeniu której zostaje przydzielony do sztabu twierdzy w Przemyślu.

Podczas światowej wojny w roku 1914 dowodzi baonem załogi Przemyśla.

W roku 1915 z załogą Przemyśla dostaje się do niewoli rosyjskiej — internowany w Orłowie — a następnie w Irkucku.

Z powodów politycznych trzymany w więzieniach ros. przez cały rok.

Po nieudałych kilkakrotnych próbach ucieczki z niewoli w roku 1916 i 1917 — udaje mu się próba ta w lutym 1918 roku.

Powróciwszy do Austrji obejmuje D-two baonu, a następnie D-two pułku na froncie włoskim.

W listopadzie 1918 r., wstępuje do Wojska Polskiego — otrzymuje przydział i pracuje w Komisji Likwidacyjnej we Wiedniu.

W lutym 1919 r. powołany do Naczelnego D-twa do Warszawy, gdzie obejmuje i organizuje Oddz. V. tegoż D-twa.

Na własną prośbę obejmuje w kwietniu 1920 r. D-two 36 Brygady piech., z którą przeprowadza kontrofenzywę na Kijów.

W lipcu 1920 r. powołany ponownie do Naczelnego D-twa, gdzie figuruje jako oficer łącznikowy Nacz. D-twa u gen. Józefa Hallera.

3 sierpnia 1920 r. likwiduje on wypad bolszewików z linji Bugu na Białę Podlaską w dniach 4, 5 i 6 sierpnia, wchodząc pod rozkazy gen. Sikorskiego.

Na rozkaz tegoż generała obejmuje on D-two 16 Dyw. piechoty.

Po chorobie spieszy on na wiadomość przewidzianej ofenzywy polskiej na czoło dyw. i prowadzi ją przez cały czas ofenzywy w związku 4 armji.

Dnia 9. IX. 1920 r. prowadzi 16 Dyw. na Kobryń i w zwycięskiej bitwie zdobywa to miasto dnia 23. IX. 20.

W październiku 1920 r. bierze on na czele 16 Dyw. piech. z przydzielonemi oddziałami 11 dyw. piech. udział w zwycięskich walkach w rejonie Słucka i Mińska.

W listopadzie tegoż roku przybywa jako D-ca 16 D. piech. z tą Dyw. do Grudziądza.

W roku 1922 zostaje mianowany gen. bryg.

Za zasługi i waleczność na polu walki, odznaczony orderem Virtuti Militari i Krzyżem Walecznych, a obecnie został mianowany generałem dywizji.

Tyle co do części urzędowej.

A teraz przypatrzmy się sylwetce generała Ładosia jako obywatela-żołnierza w czasie pokojowym, jego pracy od czasu, gdy przebywa u nas, na Pomorzu. Niezwykłą harmonję współżycia w pokojowej pracy twórczej pomiędzy wojskiem a społeczeństwem tutejszem mamy do zawdzięczenia temu wysokiemu dowódcy, który nietylko potrafił być wzorem żołnierza na polu chwały, ale i wzorem obywatela na polu pracy społecznej i obywatelskiej. Sympatja, jaką sobie zjednał na Pomorzu, a w szczególności w mieście naszem, generał Ładoś, graniczy z czcią i uwielbieniem, które do Niego żywimy. Rozkwit życia wojskowo-społecznego zawdzięczamy niezwykłemu poparciu i zrozumieniu sprawy przez Niego. Dalej założenie i opieka moralna nad naszem pismem, co swoją bezstronnością i służbą dla Polski jest niejako odbiciem zamyślań tego Wielkiego Żołnierza - Patrjoty, o którym historja Polski-współczesnej rozpisze się złotemi zgłoskami.



Generał dywizji Kazimierz Ładoś, dca 16. dywizji Pomorskiej i komendant garnizonu twierdzy Grudziądz.

Generał Ładoś potrafił zjednać sobie powszechny szacunek i gorącą sympatję całego społeczeństwa.

Obecnie — po krótkiej i niezwykle wydatnej pracy organizacyjnej i społecznej — został generał Ładoś powołany na wyższy kurs marszałkowski do stolicy, a społeczeństwo tutejsze wraz z całym garnizonem wojskowym, którego on był opiekunem i wychowawcą, rozstaje się z niekłamanem żalem i nadzieją, że przecież Ukochany nasz Wódz nie opuści na zawsze tutejszego ważnego posterunku, lecz wróci z jeszcze wyższym stopniem do kontynuowania swojej pracy twórczej jako najważniejszy kierownik.

Nie żegnamy Cię więc, Panie Generale, lecz mówimy: do widzenia!...

Bronisław Kalwary.

Potężny film przeciwgazowy polskiej wytwórni.

„Skrzydlaty zwycięzca".

Dramat lotniczy.

Prolog

„Przedśmiertna wizja Ikara".

Jeszcze w czasach zamierzchłych ludzkość tęskniła do skrzydeł, na których człowiek mógłby wzlecieć w przestworza ku słońcu. Tęsknota ta wyraziła się w postaci legendarnego Ikara, który zbudował skrzydła i, na podobieństwo bogów,



Dr. Henryk Ziomkowski, porucznik
Referent Departamentu VIII sanit.
Min. Spraw Wojsk.
Autor „Skrzydlatego zwycięzcy".

wzniósł się ponad ziemię, lecz niestety zbliżył się zbytnio ku słońcu, które roztopiło woskowe wiązania skrzydeł. I oto ten pierwszy człowiek — ptak runął z pod wyżyn niebosiężnych na skały i zginął. W chwili śmierci nie myślał o sobie, lecz o swej idei uskrzydlenia ludzkości. Z wizją maszyny lotniczej, na której człowiek mógłby bezpiecznie latać, — przed oczyma — skonał, wytknąwszy swym czynem drogę dla lotników przyszłości.

Serja pierwsza

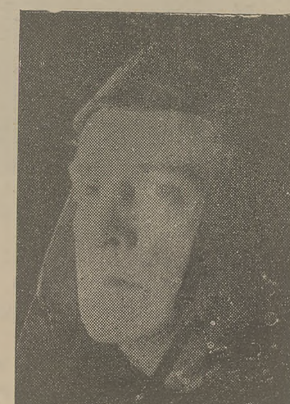
„W szponach wrogów".

Minęły tysiące lat.... Dwudziesty wiek przyniósł ludzkości zwycięstwo nad prawami przyrody. Człowiek, pamiętny nieskończenie śmiałego czynu Ikara, niezmordowanie pracując, zbudował wreszcie skrzydła w postaci samolotu. Wszystkie państwa rozpoczęły gorączkową pracę nad udoskonaleniem tej maszyny do latania. Polska, spóźniona na tem polu, z powodu długotrwałej niewoli, zmuszoną była po zmartwychwstaniu do tem większych wysiłków i ofiar.

Na tem tle rozegrały się wypadki, które poruszyły do głębi społeczeństwo polskie.

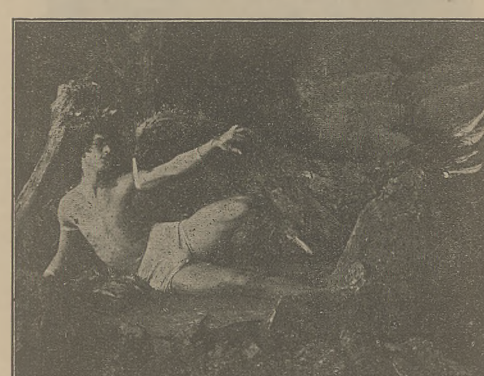
Lotnik inżynier Zdzisław Orski pracuje nad realizacją swego wynalazku — radjotorpedy lotniczej, która ma uchronić Polskę od zniszczenia na wypadek wojny powietrznej. Równocześnie prowadzi w społeczeństwie propagandę na rzecz silnej narodowej floty powietrznej rzucając hasło, że tylko siła może zapewnić trwały pokój.

Zyskawszy poparcie ministra lotnictwa, przedstawia wynalazek na posiedzeniu Rady Ministrów. Następnie odbywa pierwszą próbę w powietrzu z nadzwyczajnym rezultatem, pokazując śmiertelne działania torpedy na psach, umieszczonych w koszu balonu na uwięzi, w kierunku którego wyrzuca torpedę z samolotu.



W głównej roli Węgrzyn z teatru „Rozmaitości".

Orski ma wrogów. Szajka złoczyńców pod płaszczykiem haseł partji politycznej pragnie zdobyć wynalazek dla państw ościennych. Złoczyńcy z polecenia swego przywódcy Bürgera, któremu asystuje zawsze jego pomocnik Stiekłow, urządzają zamach na życie Orskiego, by w ten sposób ułatwić sobie zdobycie wynalazku. Do tego celu

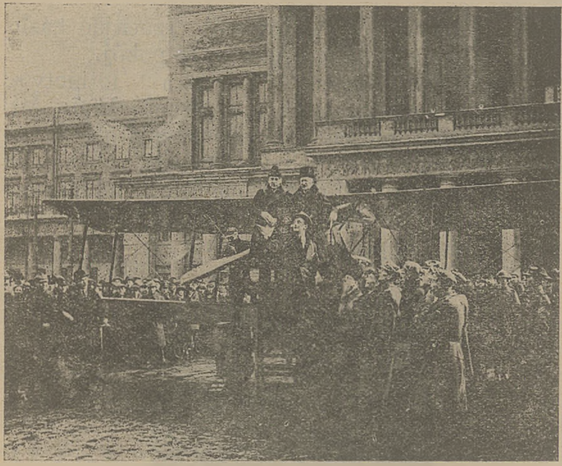


Ikar umierający.

użyli karła Chjenę i kalekę Józka, stałych swych „pracowników". Karzeł podpiłował skrzydła samolotu na którym Orski miał odbyć lot. Jednakże zamach się nie udał. Narzeczona Orskiego Irena Bilewiczówna, dawna towarzyszka jego lat dziecinnych, wiedziona przeczuciem, obudziwszy się z ciężkiego snu porannego, telefonuje na lotnisko

opóźniając mimowoli lot Orskiego. Poleciał inny lotnik, który padł ofiarą strasznej katastrofy. Wypadek bardziej jeszcze zbliżył Irenę i Orskiego.

Wrogowie po nieudanym zamachu powzięli inny plan. Wciągając do spisku podupadłego ma-



Samolot na placu Teatralnym w Warszawie podczas manifestacji lotniczej.

terjalnie barona Bahr von Barskiego, który dla zdobycia środków na hulaszcze życie zgadza się na propozycje Stiekłowa. Obracając się w najlepszym towarzystwie, Barski prowadzi jednocześnie interesa Księżny Niny Abaszydze ekscentrycznej gru-



Orski przy samolocie mdlejący od gazów trujących.

zinki, którą postanawia użyć jako narzędzie do przeprowadzenia swych nikczemnych planów. Poznaje ją z wynalazcą i popycha romantyczną księżnę w jego ramiona. Jednocześnie w porozumieniu z Bürgerem urządza porwanie Orskiego i rzuca podejrzenia na Bilewiczównę, że to ona jest sprawczynią zamachu.

W duszy Orskiego, który nic nie wie o tem, że i Irena została także uwięzioną, powstaje rozgoryczenie i rozczarowanie w stosunku do niej. Natomiast widząc uwalniającą go z wiązów księżnę Abaszydze, porwany jej temperamentem, poddaje się jej wschodniemu urokowi. Uwolnienie Orskiego przez Abaszydze było dziełem Barskiego, który liczy na to, że nierozważna gruzinka, której dotąd uzyskiwał pożyczki na jej ekstrawagancje i błyszczący sposób życia, tembardziej teraz przez wdzięczność da się nakłonić do współdziałania z szajką. Bilewiczówna, uwolniona z więzienia przez spiskowców, porzuciła dotychczasowe środowisko



Głowa Abaszydze w pióropuszu.

i usunęła się w cień, widząc, że Orski kocha inną i jest przekonany o jej winie. Orski zaś zajęty pracą nad wynalazkiem, łatwo dał się w ten sposób wciągnąć w pułapkę. Cel wrogów został narazie osiągnięty: dobra, kochająca Irena została usunięta, a miejsce jej zajęła ambitna Abaszydze, nieświadomie pomagająca wrogom Orskiego.

Tymczasem sytuacja Polski staje się groźna. Nalot nieprzyjacielskich samolotów na stolicę wrogom ułatwia ich podziemne knowania. Organizują wewnętrzne, antypaństwowe rozruchy. Ale patrjotyzm mieszkańców Warszawy bierze górę, a Orski na czele flotyli powietrznej dzięki zastosowaniu swej torpedy odpiera najazd wrogów i osiąga zwycięstwo.

Instytucje społeczne a obrona państwa.

Przed wojną światową Polska jako państwo nie istniała, nie było więc instytucji społecznych. pracujących dla obrony państwa. Kiedy obywatele innych państw pracowali i organizowali się, Polacy nic pod tym względem uczynić nie mogli dla swego kraju: gdyż wrogie rządy pilnie czuwały i do niczego nas nie dopuszczały.

Z chwilą powstania Polski, jako państwa samodzielnego, zaczęły powstawać instytucje społeczne, zmierzające do pomnażania środków obrony państwa! W 1921 r. powstała **Liga Żeglugi Polskiej**, w 1922 r. **Komitet Obrony Przeciwgazowej** i w 1923 r. **Liga Obrony Powietrznej.**



Orski i Abaszydze na samolocie na rynku krakowskim.

Są to trzy najważniejsze instytucje społeczne, pracujące dla obrony państwa. Każda z nich ma swoje zadania, zmierzające jednak do jednego celu wspólnego: pomnażania środków obrony kraju. Wszystkie te instytucje prowadzą propagandę i nawołują obywateli do pracy, mającej zadanie



Orski i Bilewiczówna za kratą.



Bilewiczówna z gołębiem.

— obronę kraju, obronę własną, obronę swych rodzin i swego dobytku oraz swojej posiadłości.

Coraz więcej przenika w społeczeństwie polskiem świadomość, że wojnę współczesną prowadzi nietylko rząd i wojsko, lecz cały naród bierze w niej udział: miljony żołnierzy z karabinem w dłoni idą na front bojowy, aby bronić tych, którzy zostali na tyłach; miljony robotników pracują w fabrykach, aby walczących na froncie ubrać i uzbroić; miljony rolników pracują w polu i w stodole, aby żołnierzy na froncie i robotników w fabrykach nakarmić; tysiące chemików i techników w laboratorjach i gabinetach pracują i wytężają mózg nad tem, aby wykorzystać wiedzę dla zwycięstwa, a walczącym żołnierzom krwi zaoszczędzić; tysiące matek, żon i sióstr pracują w szpitalach, pielęgnując chorych i rannych.

Również przenika świadomość, że niebezpieczeństwo podczas wojny współczesnej grozi wszystkiem mieszkańcom bez wyjątku. Samoloty bowiem szybujące przeszło 400 klm. na godzinę, mogą się zjawić w każdej chwili i nad każdą miejscowością i przy pomocy bomb rzucić iperyt lub inną truciznę na przerażonych mieszkańców.

O tem niebezpieczeństwie każdy obywatel polski powinien pamiętać i przygotowywać się do obrony lotniczo-chemicznej zawczasu podczas pokoju. Do pracy tej nawołują:

Komitet Obrony Przeciwgazowej i
Liga Obrony powietrznej.

Być może obie te pożyteczne instytucje połączą się w jedną, albowiem ich zamiary i cele są wspólne. Jeżeli natomiast nie połączą się, pracować

będą oddzielnie, to jednakowo zasługują obie na poparcie i **do obu powinien należeć każdy obywatel polski.**



Orski i Abasz dza na gruzach kryjówki agentów zagranicznych.

Komitet Obrony Przeciwgazowej zdaje sobie sprawę, że w razie wojny wojsko nie będzie mogło zająć się ratowaniem ludności porażonej gazami trującemi, bo to przekracza jego siły i środki. Tam muszą się zająć sami obywatele przy pomocy organizacji społecznych i władz miejscowych: województwa, starostwa, rady miejskie, policja, straż ogniowa miejska i ochotnicza.

Komitet Obrony Przeciwgazowej szerzy ideę obrony przeciwgazowej już od dwóch lat i znajduje w społeczeństwie coraz większe zrozumienie, a szerzy tę ideę w sposób następujący; urządza odczyty, drukuje artykuły, wydaje broszury i organizuje wystawy. Już zostały wydane broszury:

1. Walka Chemiczna w Przyrodzie — prof. Lindeman — 50 gr.
2. Wojna Współczesna — płk. Małyszko — 50 gr.
3. Wojna Chemiczna i Obrona Kraju — Inż. Wojnicz - Sianożęcki i Inż. Sarnek 1 zł. 10 gr.
4. Wojna Chemiczna (wydanie drugie, zmienione i powiększone (płk. Małyszko 4 zł.

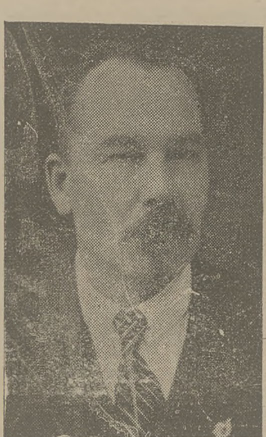
Wkrótce zostanie wydana broszura dla lekarzy: Klinka gazów bojowych.

Wystawa Obrony Przeciwgazowej po dwukrotnem otwarciu w Warszawie wyruszyła do innych miast według planu: 1) w Sosnowcu — listopad, 2) w Łodzi — grudzień, 3) w Poznaniu — styczeń, 4) w Bydgoszczy — luty, 5) w Grudziądzu — marzec, 6) w Toruniu — kwiecień i 7) we Włocławku — maj.

Centralny jednak Komitet wszystkiemu nie podoła, to też z radością wita chwalebny zamiar Oddziału w Grudziądzu wydania specjalnego numeru „Strażnicy“ jako **Jednodniówki,** poświęconej obronie przeciwgazowej i życzy powodzenia.

Komitet Obrony Przeciwgazowej.
Warszawa, Ludna 11.

Przyszła wojna.



Inż. Szepetys (skarbn. Komit.)

O wojnie każdy z nas wie dużo okropności;
Nie jeden przeżył sam, ze słów niejeden zna,
Lecz mało kto z nas wie czem grozi nam w przyszłości
Powietrzna wojna zła, a z nią trujący gaz.
Gdy na bagnety piersie w pierś uderzą,
Gdy kulą grozi wróg, też kulę ślemy my,
Armatnie salwy gdy zniszczenie wokół szerzą
Nie wszyscy giną tam wśród okropności ćmy
Przeminja wojna. Ten co został ocalony, —
Sterany, ale żyw, powraca do swych gniazd,
I wśród domowych swych, na swej rodziny łonie
Odzyska spokój wnet, odczuje życia blask.
Lecz to co przyszłość nam najbliższej wojnie niesie
Pomracza grozą mózg i ściana w żyłach krew
Wśród okropności tych gazowych strasznym łecie
Nie ujdzie z życiem nikt — waleczny bądź jak lew.
Ten gaz — trujący gaz — ten jest bez miłosierdzia:
On truje, rani, żre, zabija, dusi, rwie
Przenika w szpary wsze, dosięga aż do serca
I ścieli trupów moc, wyludnia miasta, wsie.
Ten nie rozróżnia już czy żołnierz, czy dzieciątko
Kobieta, starzec, koń — pies, krowa — wszyscy w pień
Bądź drzewo, kwiatek, ptak, najmniejsze choć żyjątko
Wyginąć musi też — nic nie zostanie zeń.
Ot taki obraz tu nam przyszłość obiecuje;
Czychając na nas już z moskalem niemiec wraz
I, jeśli tylko nas ktokolwiek uratuje,
To tylko sami my, gdy zbudzim się na czas.
Gdy rzucim spory swe, gdy wreszcie przypomnimy,
Że siła ta jest w nas, w jedności naszej tkwi,
Na gaz — przeciwogaz — u siebie my stworzymy,
I wrogom naszym swej nie damy kropli krwi.
W stolicy naszej gmach wspaniały postawimy
W nim badać będziem złe zamiary wrogów swych,
Na każden wrogów gaz — u siebie gaz stworzymy
Co unicestwi go w działaniach jego złych.
A teraz śpieszmy się, stawajmy do roboty.
By jaknajprędzej gmach ten stanął u nas już,
Otwórzmy kabzy swe, niech każden z nas choć złoty
Udzieli na ten cel — tbawienie będzie tuż. —

Grudziądz, 12. XI. 24. *Inż. St. Szepetys.*

Historja gazów trujących.

1) Szczegółowo o gazach trujących patrz książkę plk. Malyszko p. t. „Wojna chemiczna".

Historja świadczy, że używanie trucizny na wojnie, czyli walka chemiczna jest prawie tak dawna, jak i same wojny. Od najdawniejszych czasów używano na wojnie środków chemicznych, stosowanie do ówczesnego stanu wiedzy ludzkiej.

Sama przyroda w wielu przypadkach stosuje środki chemiczne w walce o byt, czego przykłady widzimy w jadowitych roślinach i zwierzętach.

Wśród roślin jest ona bierna i polega na tem, że niektóre z nich, jak pokrzywa, muchomor albo bieluń, parzą lub trują wtedy, kiedy żywa istota do nich się dotknie lub je połknie.

Zwierzęta stosują chemiczną walkę bierną w razie napadu wroga: jest to ich środek obrony, nie zaś sposób zdobywania pokarmu. Pszczoła, broniąc się przekłuwa żądłem skórę i zapuszcza truciznę. Inne znowu owady stosują chemiczną walkę czynną: napadają na mniejsze lub większe od siebie i zadając im cios wpuszczają do organizmu truciznę, od której napadnięte drętwieją i zostają pożarte przez napastników.

Taką truciznę, zależną od sposobu żywienia, posiadają w swoim organiźmie i niektóre zwierzęta: króliki, karmione bieluniem lub kurczęta kantarydami, mogą zawierać w mięsie tyle trucizny, która im samym nie szkodzi, a przy spożyciu mogą powodować zatrucie. Godnem uwagi jest zjawisko, że nie jest trującem mięso ryb, posiadających jadowite gruczoły lub nawet jadowitą krew. Do takich ryb należy nasz węgorz. Również nie jest trującem mięso jadowitych żmij.

Należy jeszcze zauważyć, że są pewne zwierzęta morskie, które w organiźmie nie zawierają trucizny, natomiast posiadają specjalny płyn, mącący za nimi wodę. Takiem zwierzęciem morskiem jest ślimak-mątwa, zaopatrzona w specjalny organ, wyrzucający za nią płyn ciemny, który mąci wodę na znacznej przestrzeni.

Wszystkie te przykłady wskazują, że człowiek nie jest wynalazcą, lecz tylko naśladowcą zjawisk przyrody.

Człowiek, nie mający w swym organiźmie naturalnej trucizny, jak rośliny lub zwierzęta, oddawna zrozumiał wielkie znaczenie jadów roślinnych i zwierzęcych, zaczął wyszukiwać ich jeszcze w zaraniu swej kultury i wytwarzać zatrute strzały oraz inne narzędzia śmierci.

Słowem walkę za pomocą trucizn spotykamy od najdawniejszych czasów. Legendarne podania wszystkich narodów pełne są strasznych opowieści i podstępach i truciznach. Truto monarchów i ich następców.

Należy jednak zwrócić uwagę, że sprawcami zatruć byli ludzie źli, godni nienawiści i pogardy. Sumienie narodów piętnuje jak najpodlejszą zbrodnię użycie trucizny.

To też narody szlachetne w walkach nigdy nie używały trucizny ani też broni zatrutej. Greckie państewka w największym okresie swego rozwoju zobowiązały się nie zastosować trucizn do celów wojennych.

Również Rzymianie podczas rozkwitu Rzymu uważali stosowanie trucizny za hańbę dla prawdziwego wojownika i nigdy nie używali tego środka walki pomimo to, że w wielu wypadkach legjony ich mocno cierpiały od trucizn, stosowanych przez nieprzyjaciół.

Wogóle historja uczy, że trucizny na wojnie używane były tylko przez narody albo dzikie i barbarzyńskie lub też w okresach upadku moralnego....

Oto przykłady walki chemicznej:

Chińczycy w prastarych czasach swej kultury używali podczas walk garnków glinianych, posmarowanych zepsutym tłuszczem. Garnki te, rzucone w szeregi przeciwnika, szerzyły swąd i zaduch nie do zniesienia, co wywoływało wymioty i osłabiało siłę bojową wojsk nieprzyjacielskich.

Spartańczycy podczas walk, które prowadzili z Atańczykami w 413—404 r. przed Narodzeniem Chrystusa, spalali pod murami Platei i Beliumu drzewo, nasycone smołą i siarką w celu nękania oblężonych i tą drogą ułatwiali sobie zdobycie wyżej wspomnianych miast.

Plutarch opowiada, że w czasie wojen rzymskich z cymbrami i teutonami wódz Sertojusz kazał wytwarzać sztuczny kurz, który nietylko oślepiał barbarzyńców, ale pobudzał ich także do silnego kaszlu.

W średnich wiekach używano środków chemicznych, które były rzucane w butelkach i działały na podobieństwo obecnych bazów duszących.

Napełniano również miedziane figury materjałami wybuchowymi, aby te wybuchając przez usta i nozdrza figur, powodowały popłoch w szeregach nieprzyjacielskich.

Nieraz stosowano dymy gryzące, powstające przy spalaniu wilgotnego drzewa i słomy do wykurzania zbójców z jaskiń i zamczysk.

Mało kto w Polsce wie, kiedy po raz pierwszy wojsko nasze spotkało się z gazami trującemi. Było to w 1241 r. pod Lignicą na Śląsku w czasie bitwy z tatarami, o której Długosz w księdze siódmej pisze w ten sposób:

„Gdy Polacy bynajmniej nie cofali się, ale dzielnie popierali sprawę, trwał między obiema stronami przez niejaki czas bój zacięty, w którym przedniejsi z tatarów w większej części wyginęli i niewiele Polakom brakowało do zupełnego zwycięstwa, już bowiem tatarzy dobrze przerzedzone mącąc szyki, myśleli o ucieczce. Była w ich wojsku między chorągwiami jedna ogromnej wielkości, na której widzieć się dawał wymalowany znak X; na samym zaś wierzchołku jej drzewa tkwiła postać głowy wielce szpetnej i potwornej z brodą. Kiedy więc tatarzy już o jedno stajew tył się byli cofnęli i zabierali do ucieczki, chorąży niosący ów proporzec począł tą głową z całej siły machać, a natychmiast buchnęła z niej jakaś para gęsta, dym i wyziew tak smrodliwy, że za rozejściem się między wojskami tej zabójczej woni, Polacy mdlejący i ledwo żywi ustali na siłach i niezdolnymi stali się do walki.."

Podobne sposoby walki były używane i przedtem, co dało powód do legendy o smoku, ziejącym ogniem i dymem.

Alchemik niemiecki, Brechtel, w podręczniku o sztuce puszkarskiej, wydanym w 1591 r., podaje przepis sporządzania armatnich pocisków trujących, napełnionych arszenikiem i rtęcią. Pocisk taki miał po wybuchu zatruwać szeregi przeciwnika. Projekt jednak Brechtla nie został wprowadzony w życie z powodu braku większej ilości arszeniku i rtęci, techniczny wyrób których nie był wtedy znany. Pomysł Brechtla całkowicie wykonany został dopiero w wojnie światowej w 1914—1918 r.

Karol XII w czasie walk z rosjanami w Estonji w 1700 r. używał sztucznych mgieł, które pędzone wiatrem zasypywały oczy szeregom nieprzyjacielskiem, wielce utrudniając im walkę.

W 1854 r. podczas wojny krymskiej, lord Dendonald, jeden z najzdolniejszych admirałów angielskich, złożył projekt zdobycia Sewastopola przy pomocy gazów trujących.

Wiadomość o tem znajduje się „Pamiętnikach lorda Panmura" i według jego słów „nie powinna być nawet ogłoszona.

W r. 1831 r. Dendonald zwiedzał piece siarkowe w Sycylji. Jakkolwiek nie był on chemikiem, ale jako człowiek w wysokim stopniu spostrzegawczy zauważył, że dymy spalonej siarki, opadając na ziemię, niszczyły roślinność i zagrażały życiu ludzi zwierząt na znacznej odległości od miejsca spalenia.

Gdy rozpoczęła się wojna krymska, lord Dendonald zaprojektował zdobycie twierdzy za pomocą dymów siarkowych. Według jego projektu dymem tym miało być zaatakowane wzgórze Małachowskie, inne zaś pozycje projektował unieszkodliwić za pomocą gęstego dymu od spalenia węgla i smoły.

Na czele rządu angielskiego stał wtedy lord Palmerston, który załączywszy przychylną opinję przesłał projekt Dendonalda do specjalnego komitetu, w którym wybitną rolę odgrywał lord Playfair.

Komitet, zbadawszy dokładnie wniosek Dendonalda, doszedł do wniosku, że projekt jest wykonalny i zamierzone skutki mogą być osiągnięte, ale będą one tak straszne, iż „żaden szlachetny nieprzyjaciel nie powinien go stosować".

To też postanowiono, że projekt Dendonalda ma być zniszczony, aby „świat nigdy o tem się nie dowiedział".

W niewiadomy sposób wiadomość ta została wydobyta na światło dzienne i ogłoszona w 1908 r., co nasunęło Niemcom myśl zastosowania gazów trujących w czasie wojny 1914—1918 r.

1870—1871 r. podczas wojny prusko-francuskiej, pewien aptekarz niemiecki radził zastosować pociski, napełnione ciemierzycą, pobudzającą do silnego kichania.

W 1888 r. zaś prof. Bayer, znany chemik niemiecki, w swoich wykładach w Monachjum rozważał bojowe znaczenie związków chemicznych, wywołujących łzawienie.

Z tego krótkiego rzutu oka na przeszłość widzimy, że gazy trujące nie są wynalazkiem nowym. Niemcy tylko pierwsi zastosowali wynalazki dawne, a zastosowali wtedy, gdy stało się możliwem ze względów technicznych.

Trudno powiedzieć, kto podał w Niemczech wniosek zastosowania gazów trujących na wojnie 1914—1918 r.

Opinja powszechna wskazuje na prof. Habera i prof. Nernsta oraz pomocnika Habera prof. Sakura, który zginął podczas prób, dokonywanych w instytucie w Berlinie nad niezwykle trującemi związkami arsenowemi. W każdym razie doświadczenia rozpoczęto zaraz na początku wojny w jesieni 1914 r., gdy wojska stanęły naprzeciw siebie w głębokich okopach, otoczonych drutami kolczastymi.

Niepodobieństwem było ruszyć naprzód pomimo, że walkę ogniową doprowadzono do najwyższego stopnia natężenia, wytaczając w pole artylerję ciężką oraz olbrzymią iloć miotaczy bomb i min. Wtedy zaczęto szukać nowych sposobów walki. Skorzystano z projektu angielskiego lorda Dendonalda tembardziej, że gazy trujące rokowały dobre wyniki, są bowiem one w stanie przeniknąć tam, gdzie nie dosięgają kule karabinowe ani najcięższe pociski. Oprócz tego gazy są przeciwnikiem prawie nieuchwytnym: pocisk działowy jest widziany i słyszany, gaz trujący może przeniknąć niespostrzeżenie i bez hałasu.

Dzięki specjalnym właściwościom gazów trujących jest możliwe zaatakowanie nieprzyjaciela i zniszczenie go poza jego linją obronną, nie narażając przytem własnych wojsk na żadne straty.

Było wiele projektów zastosowania gazów trujących, powodujących najrozmaitsze działania na organizm ludzki, zaczynając od spokojnego snu do gwałtownej śmierci. Był nawet wniosek rzucania bomb napełnionych tabaką do zażywania, która miała z powodu gwałtownego kichania wywoływać bolesne kurcze, podczas których można było zbliżyć się do nieprzyjaciela i zabrać go do niewoli.

Żaden jednak naród nie miał odwagi zastosować gazów trujących, które powszechnie uchodziły za nieludzki sposób walki i były zakazane przez hałasem. Płyn ten na powietrzu dymi odstraszając inne żuki drapieżne, częstokroć znacznie większe. Płyna bombardjera drażni skórę człowieka, a jeżeli wpadnie w oko, może wywołać poważne zapalenie.

Są węże, które stosują truciznę znajdującą się w ich organiźmie, tylko w celu obrony. Inne zaś, podobnie jak żmije, które napadją na zwierzęta, nieraz bardzo duże, zabijają je przy pomocy tej trucizny i pożerają: trucizna ta jest bronią chemiczną dla zdobywania pokarmu.

Niemcy, obawiając się z początku opinji świata, postanowili narazie użyć gazów najmniej szkodliwych, które nie powodują śmierci, lecz tylko traktaty pokojowe.
kichanie lub łzawienie. Takie gazy były zastosowane jeszcze w końcu 1914 r. i na początku 1915 r., ale z powodu słabej ich siły oraz małej ilości pocisków gazowych pierwsze próby przeszły niepostrzeżenie. Właściwą wojnę rozpoczęli Niemcy 22. kwietnia r. 1915.

Adolf Małyszko, płk.

Okólnik Nr. 18. — 6. IX. 1924 r. Polskiego Czerwonego Krzyża.

Najnowsze czasy, tak niesłychanie płodne we wszelkiego rodzaju przewroty, przyniosły nam również radykalną zmianę w sposobie wojowania. Nie jest już dla nikogo tajemnicą, że przyszła wojna nie będzie toczoną przeważnie w powietrzu, a przynajmniej za pomocą środków napowietrznych i że metodą tej wojny mają być ataki lotnicze, narzędziem zaś — gazy i płyny trujące a nawet podobno i bakterje chorobotwórcze.

W tych warunkach dla wszystkich narodów, zwłaszcza niemilitarystycznych i pokój miłujących, do jakich my Polacy, bezwarunkowo należymy, na czoło zagadnień musi wysunąć się kwestja samoobrony oraz nie mniej kwestja przygotowania należnych środków ratowniczych, któreby w razie potrzeby mogły łagodzić straszliwe skutki tych okrutnych metod walk, jakie powszechnie **są zapowiedziane.**

Polski Czerwony Krzyż nie może pozostać w tych sprawach na uboczu, przeciwnie musi zająć tu przynależne mu miejsce i w kierunku sobie właściwym zadanie swe spełniać.

Na czemże ta działalność miałaby polegać?

Przedewszystkiem na uświadamieniu współobywateli o grożącem niebezpieczeństwie. To, co wiemy, że się dzieje u innych narodów w kierunku rozwoju walki lotniczej i gazowej, a jeszcze bardziej to czego nie wiemy, czego jednak możemy się domyśleć, zmusza nas do rozbudzania czujności ogółu wobec groźnego niebezpieczeństwa.

Z drugiej strony należy się temu niebezpieczeństwu bliżej przypatrzeć i z istotą jego się zapoznać.

Okaże się wtedy, że może nie być tak straszne w skutkach, o ile tylko będziemy rozporządzali dostatecznemi środkami ratunku.

Właśnie do Czerwonego Krzyża należy z jednej strony dokładnie zapoznawanie społeczeństwa z temi ostatniemi, z drugiej zaś używanie tegoż do gromadzenia ich w należytej ilości.

Do niezwłocznego zainicjowania prac w obu powyższych kierunkach, Zarząd Główny wzywa jaknajgoręcej. Ogólne wskazówki w tym kierunku znaleźć można w broszurach.

Należy pozatem wejść w kontakt z miejscowem D. O. K. (Szefostwo Sanitarne i Artyleryj), w każdem z nich są już fachowo wyszkoleni oficerowie, którzy mogą być bardzo pomocni w zorganizowaniu dotyczących prac, należących w danej siedzibie do zakresu działania C. K. — Przy pomocy tych osób należy zorganizować jaknajszerszą akcję odczytową w celu uświadamiania społeczeństwa. Z odczytami winne być połączone demonstracje środków ratowniczych, jak również obrazów świetlnych, ilustrujących istotę niebezpieczeństwa.

W pracy powyższej należy utrzymać kontakt z miejscowemi Oddziałami T-wa walki gazowej oraz Ligi obrony powietrznej, pamiętając jednak o zasadniczych różnicach, zachodzących pomiędzy zadaniami wymienionych instytucyj a celami C. Krzyża, który jedynie tylko akcję ratowniczą może tu mieć na względzie.

Do udziału w powyższej akcji uświadamiającej należy pociągnąć organizacje młodzieży oraz kobiece. Jednocześnie zaś z tą akcją i wykorzystując ją, należy rozpocząć gromadzenie środków, które będą niezbędne do dalszej pracy w kierunku organizowania ratownictwa. A mianowicie wypadnie przedewszystkiem wysłać jedną osobę odpowiednio przygotowaną na kurs 6-tygodniowy instruktorski, który będzie zorganizowany przez Zarząd Główny w początkach roku przyszłego. Wyszkolone w ten sposób osoby będą prowadziły dalszą robotę instruktorską w Okręgach. Następnie Okręgi będą musiały rozpocząć gromadzenie pewnych przyrządów, jak maski oraz chemikalje, potrzebne dla celów ratownictwa, np. tlen i chlorek wapna. W tym wzlgędzie Zarząd czyni kroki dla wynalezienia źródeł nabycia i o wynikach wkrótce Okręgi powiadomi.

Pomocnemi broszurami będą: „Wojna Chemiczna i Obrona Kraju“, inż. Z. Wojnicz-Sianożęcki i inż. Fr. Sarnek; „Walka Chemiczna w Przyrodzie“ prof. Lindeman; „Wojna Chemiczna“ płk. A. Małyszko; „Wojna Współczesna“ płk. A. Małyszko.

W konkluzji powyższego Zarząd Główny wzywa do niezwłocznego rozpoczęcia prac wskazanych.

Niebezpieczeństwo ataku gazowego dla ludności cywilnej.

Społeczeństwo polskie uprzytomnić sobie musi jeden nie ulegający wątpliwości a smutny pewnik: W przyszłej wojnie, którą będziemy musieli prowadzić z czyhającymi na naszą wolność i całość nieprzyjaciółmi, ludność cywilna na tyłach będzie conajmniej w równem niebezpieczeństwie życia, jak żołnierz na froncie. Przyszły nasz wróg, Niemiec czy Moskal, to wróg nie liczący się z żadnemi względami na pisane prawa międzynarodowe lub niepisane prawa sumienia i ludzkości. Głównem jego narzędziem walki w przyszłej wojnie nie będzie już oręż, ale będą samoloty. Samoloty i gazy trujące, skuteczniejsze i o wiele tańsze od wszystkich innych środków walki.



Wybuch gazów trujących (dym unoszący się).

Wyobraźmy sobie więc prawdopodobny przebieg wypadków z chwilą wybuchu przyszłej wojny: Sytuacja polityczna naprężona. Dyplomacja czyni ostatnie wysiłki, by katastrofie zapobiedz. W tem strona, której zależy na tem, by za pomocą wojny rozszerzyć swoje granice, uważa chwilę za odpowiednią do rozpoczęcia działań wojennych. Nie bawi się już w przestarzałą formalność wypowiadania wojny albo najwyżej uczyni to za pomocą radjotelegrafu, co się da uskutecznić w przeciągu 5 ciu minut. Rozpoczyna się teraz tragedja, której zgroza nie da się wypowiedzieć słowami, a która czyni najnowsze i najchlubniejsze wynalazki przekleństwem dla ludzkości.

Porty lotnicze napastnika opuszczają całe floty samolotów zaopatrzonych w bomby gazowe, by najważniejsze centra kraju, jak to siedziby władz wojskowych i cywilnych, węzły kolejowe, ośrodki przemysłu i punkty zborne rezerwistów zamienić w pole śmierci i zniszczenia. W nowoczesnej, przyszłej wojnie zapanuje bowiem nowa taktyka, będąca wynikiem rozwoju i udoskonalenia żeglugi powietrznej. Jak dawniej tak tak i teraz chodzić będzie o ujęcie inicjatywy na froncie, o jak najszybsze zmobilizowanie wojska i wymuszenie na nieprzyjacielu, by swoje ruchy dostosował do ruchów wojsk własnych, a nie odwrotnie.

Ale jeszcze więcej zależyć będzie na tem, by odrazu w głąb kraju nieprzyjacielskiego zanieść pożogę wojny, wywołać zamieszanie, depresję moralną, sparaliżować czynności władz, od których zarządzeń wszystko zależy, i opóźnić w sposób mobilizację nieprzyjacielską. Wyobraźmy sobie bowiem skutek ataku lotniczego na miasto, w którem wszystkie władze pracują gorączkowo nad mobilizacją, gdzie z koszar armja czynna ma wyruszyć na front, a formują się nowe oddziały z rezerwistów, ruch na ulicach, modły w kościołach, przepełnione stacje kolejowe. W tem panika ogarnia wszystko. Turkot samolotów, huk pękających bomb, rozpaczliwe krzyki o pomoc rozdzierają powietrze.

W urzędach, w których przed chwilą jeszcze wrzała praca, legli między murami rozwalonemi i rozstrzaskanemi sprzętami pracowni urzędnicy. Na ulicy ludność w obłędzie strachu biega na oślep szukając ratunku lub — pada na miejscu. W koszarach obalone wszystkie rachuby, rezerwiści nie ujęci jeszcze w karby dyscypliny, rozlatują się szukając schroniena. W kościołach u stóp ołtarza legły kobiety i dzieci. Na stacjach kolejowych ferment. A nad wszystkiem pełza jak żmija nosząca w sobie jak zadający nieubłaganą śmierć — zielony, siny, żółty dym — gaz trujący.



Maska pierwotna.

Tak wygląda atak gazowy lotników zaopatrzonych w dokładne plany miasta, znających dokładne położenie położenie każdego ważnego punktu. Nie mniej okropnie od samego ataku są jego

następstwa: W urzędach praca sparaliżowana w chwili, gdy jest najbardziej potrzebną. Zastąpienie poległych napotyka na olbrzymie trudności, a następcy długo nie mogą znaleźć w ogólnem zniszczeniu wątka przerwanej pracy. Ludność ogarnia niechęć do wojny, prowadzonej w obronie granic i wolności i zwątpienie w jej powodzenie. Skutki braku kierownictwa, przerwa w trosce o dowóz żywności i materjału wojennego, depresja moralna, dają się niedługo odczuwać armji walczącej na froncie i wpływają ujemnie na jej działania.



Maska francuska.

Na lotniczy atak gazowy jest rada. Streszcza się ona w prastarem łacińskiem przysłowiu: „Si vis pacem — para bellum", to znaczy: „Jeżeli chcesz mieć spokój, przygotój się do wojny". Jeżeli chcesz, by cię nie napastowano, postaraj się o to, by nieprzyjaciel o tobie wiedział, że potrafisz zniweczyć jego zabiegi i — by się ciebie bał. Musimy więc:

1) Wytężyć wszystkie siły, by tuż zawczasu przygotować środki zaradcze przeciw najgroźniejszej broni naszych nieprzyjaciół — przeciw lotniczym atakom gazowym. Tak jak w każdym mieście przygotowana jest sikawka i drabina na wypadek pożaru, tak na każdej wieży musi być przygotowana stacja podsłuchowa, na której w razie niebezpieczeństwa obejmują służbę ludzie do tego już poprzednio wyszkoleni. Ci za pomocą wielkich syren zaalarmują miasta, gdy przez swe aparaty usłyszą turkot zbliżających się samolotów. W każdej rodzinie musi się znajdować książeczka: [1]) streszczająca sposób zachowania się w razie ataku lotniczego, z specjalnym uwzględnieniem ataku gazowego. W każdem mieście musi się znajdować organizacja wyszkolona w niesieniu pomocy zatrutym gazem[2]), czy to przy straży ogniowej, czy przy stowarzyszeniach czerwonego krzyża.



Żołnierze z maskami niemieckiemi.

Każdy szpital musi być zaopatrzony w środki i aparaty do leczenia zatrutych gazami. W każdem mieście muszą być zmagazynowane maski i ubrania gazowe na conajmniej trzy czwarte ludności. Do załogi każdego miasta należyć musi silny oddział artylerji przeciwlotniczej. Rządowi trzeba dać środki do ręki, by zakupił patent najnowszego wynalazku: Aparatu wysyłającego niewidzialne promienie elektryczne, które na odległość zatrzymują motor samolotu i powodują jego zniszczenie.



Maska amerykańska.

2) Nasze lotnictwo i nasz przemysł chemiczny musi urosnąć do potęgi, równej potędze Niemiec i Rosji. A do potęgi tej jeszcze nam bardzo daleko.

Niemcom traktat wersalski zabrania coprawda budowy samolotów bojowych i fabrykacji gazów trujących, lecz za to tem lepiej rozwija się u nich lotnictwo cywilne i przemysł chemiczny. W r. 1924 mamy w Niemczech już około 100 fabryk lotniczych, budujących na razie samoloty dla licznie rozgałęzionych linji komunikacyjnych powietrznych. Samolot taki w przeciągu dnia może być zaopatrzony w urządzenia do rzucania bomb, a każda fabryka może rozpocząć budowę samolotów bojowych. Każda politechnika posiada wydział lotniczy, który rok rocznie opuszczają setki nowych inżynierów lotniczych, tysiące mechaników i pilotów. Przemysł chemiczny w Niemczech kwitł już przed wojną światową, a każda fabryka chemiczna (lekarstw, nawozów sztucznych, perfum) w przeciągu kilka godzin może zamienić się w wytwórnię gazów trujących.

Rosja posiada również już 30 fabryk samolotów i chociaż nie przoduje w przemyśle lotniczym i chemicznym, nie krępowana jednak żadnym

[1]) Taka książeczka wkrótce będzie wydana.

[2]) To zadanie Polskiego Czerwonego Krzyża, który pracę tę już rozpoczął.

traktatem, za klejnoty carskie i zrabowane sprzęty kościelne zakupuje setki samolotów i urządza u siebie manewry wojsk czerwonych z użyciem gazów trujących. Wojska chemiczne i lotnicze w czerwonej armji liczą obecnie około 100.000 ludzi, a organizuje się obecnie t. zw. „Dobrochim“ (chemikalja wojenne i przemysł pokrewny). Wyższe zakłady techniczne posiadają również kadry lotnicze i laboratorja chemiczne.

Przeciw tak potężnym wysiłkom swych sąsiadów naród polski musi wystąpić również potężnym czynem. Tu chodzi o życie lub śmierć, o ochronę naszych kobiet, starców i dzieci przed czyhającą na nich w niedalekiej przyszłości męczarnią. Nie traćmy nadzieji, że chwalebne plany rozbrojenia kiedyś się urzeczywistnią, bądźmy sami ich gorącymi rzecznikami, lecz myślmy o naszej skórze. Zamiary naszych nieprzyjaciół są przecież tak jasne, tak biją w oczy nagością okropnej prawdy. Nie uchronią nikogo nagromadzone w bankach i kosztownościach bogactwa przed następstwami obecnego skąpstwa i gnuśności. Dźwignąć musimy zaraz, natychmiast nasz ubogi przemysł lotniczy, budować fabryki rządowe i prywatne, tworzyć uczelnie lotnicze, budować laboratorja chemiczne i fabryki środków przeciwgazowych. Jeżeli ludność Rosji, tej wygłodzonej, zdziesiątkowanej wojną i rewolucją Sowdepji zdołała zebrać składkami 4 i pół miljona rubli złotych na kupno samolotów, to pokaż Ty, Narodzie Polski, czego Twój zapał, Twoja miłość Ojczyzny, Twój instynkt samozachowawczy, dokonać potrafi.

Porucznik Stefan Strohmenger.

Obrona przeciwgazowa.

Omawiając środki obrony przeciwgazowej trudno nie wspomnieć o decydującej dla nich chwili wojny światowej, która bezwzględnie pchnęła wszystkie państwa walczące do gorączkowej pracy nad wynalezieniem sposobu obrony przeciwgazowej.



Żołnierze amerykańscy z maskami.

Był to 22. kwiecień 1915 r., kiedy na froncie zachodnim między miejscowościami Bischoot i Langenmare wypuszczona z niemieckich okopów zielonkawa chmura gazowa chloru wytruła około 6000 ludzi, wprowadzając popłoch w francuskich szeregach.

Jak szybko od tej chwili rozwijała się praca nad środkami obrony gazowej, wskazuje natychmiastowe sprowadzenie przez Francuzów na front dyrektora miejskiego laboratorjum w Paryżu M. K. Ing‘a, który udzielił pierwszych wskazówek. Jeszcze dnia tego nakazano warsztatom przyfrontowym wykonania 100 tysięcy masek improwizowanych, złożonych ze zwykłej waty, przepojonej siarcianem sodu. Maski te wydano wojsku już dnia 25. kwietnia 1915. Z biegiem czasu wynalazek gazu pociągał za sobą modyfikację przyrządu obrony.

Należy się jednak zastanowić, że nie tylko przyrząd stanowi o skuteczności obrony, a w głównej mierze umiejętność użycia tego przyrządu i zachowanie innych stałych przepisów czyli t. zw. dyscypliny walki gazowej.

Celem umożliwienia skutecznej obrony przeciwgazowej, która ma na celu obronę walczących przed zatruciem i umożliwienie przebywania im w atmosferze zatrutej na swych stanowiskach, walczący otrzymuje: maskę przeciwgazową, aparaty tlenowe, przyrządy do chwytania i badania gazów, przesyłania sygnałów alarmowych, aparaty i substancje desynfekcyjne, przyrządy ratownicze.

Przyrządy te, celowo i starannie użyte, okazały się w walce bardzo skuteczne. Jeżeli więc straty podczas walki gazowej były znaczne, wynikał to z braku dyscypliny gazowej. Jedni spóźniali się z nałożeniem maski skutkiem niewyszkolenia, inni znów lekceważyli niebezpieczeństwo wchodzące na teren zagazowany lub do schronów nie czekając na desynfekcję; nie umiano przechowywać starannie masek gazowych. Słowem popełniano dużo błędów z braku dyscypliny gazowej.

Przy zachowaniu tej dyscypliny dobra maska zawsze ochroni od zatrucia gazami. Maska zaś, której cokolwiek brak, która przez złe utrzymanie uległa choćby na pozór niewinnemu uszkodzeniu, może narazić na zatrucie i często na śmierć. Należy więc o nią dbać jak o własne zdrowie.

Wyłania się jeszcze pytanie, na czem polega obrona przeciwgazowa. Otóż polega ona na umiejętnem i czujnem stosowaniu najrozmaitszych środków przeciwgazowych, celem ochrony tak dróg oddechowych jak i zewnętrznej powierzchni ciała walczącego. Dzielimy ją na obronę pojedyńczą, która omawia sposoby ochrony jedności ludzkiej lub zwierzęcej i obronę zbiorową omawiającą sposoby ochrony większych grup wojskowych, jak urządzenie przez dowództwo schronów przeciwgazowych, organizowanie służby obserwacyjno-alarmowanej oraz zaopatrzenie wojska we wszystkie środki potrzebne do odkażania zatrutych gazem terenów.



Maska i płaszcz przeciw iperytowi.

Z koleji obrona pojedyńcza dzieli się ze względu na przyrządy na obronę lekką przy pomocy masek gazowych i obronę ciężką przy pomocy aparatów tlenowych, oddzielających żołnierza od otaczającej go zatrutej atmosfery, jak również przy pomocy ubrań przeciwgazowych.

Jako uniwersalsalny środek zapobiegawczy .celem ochrony dróg oddechowych żołnierza wprowadzono w kwietniu 1915, maskę improwizowaną (gaza w kształcie woreczka), która z biegiem rozwoju chemji gazów bojowych stanęła na pozomie wymogów światowej wojny. Badając nową maskę A. R. S. Francuzi zastosowali w niej wszystko to, co w poprzednich aparatach miało cechy dodatnie, a więc przedewszystkiem podwójną drogę oddechową, odpowiednio zmodyfikowaną, oddzielny pochłaniacz wypełniony substancjami chwytającymi skutecznie wszystkie gazy bojowe w szczególności węglem drzewnym odpowiednio aktywowanym. Maski innych państw jak: Anglji, Ameryki, Niemiec odpowiadają w zdatności chwitania gazów conajmniej masce A. R. S.

Z tego wynika, że maska nigdy nie będzie powodem zatrucia gazamy, o ile zostanie szybko i umiejętnie nałożona. Dlatego też posiadana maska winna jaknajdokładniej dostosowana, to jest musi odpowiadać wielkości i budowie twarzy żołnierza. Linja uszczelnienia maski musi szczelnie przylegać do twarzy, co można dokładnie sprawdzić, gdyż górny brzeg maski po prawidłowem nałożeniu jej przebiega ponad brwiami, zaś taśmy jej zwłaszcza czołowe są zupełnia naciągnięte i nie przebiegają przez uszy. Rozumie się, że maska jak również przechowywanie jej w puszce musi być często sprawdzane, bo nagły atak gazowy pozostawia tak mało czasu na wymienione czynności, że jakakolwiek zwłoka w nałożeniu maski często byłaby powodem śmierci, zwłaszcza przy falach wytwarzanych przez skoncentrowanie pocisków gazowych miotaczy Stoksa czy też Lewensa na pewnym określonym odcinku. Nakładanie maski nie powinno przekraczać 4. sekund, gdyż jest to czas, w którym nicktóre gazy bojowe przy silnej koncentracji zabijają człowieka.

Zachowanie się jednostek podczas takiego napadu gazowego musi być spokojne i pewne, należy szczególnie unikać szybkich gwałtownych ruchów. Ucieczka przed obłokiem gazowym może spowodować jedynie śmierć uciekającego, gdyż wskutek ruchu może zabraknąć tchu, następstwem czego będzie zerwanie maski i wdychanie gazów. Jeżeli nakładanie maski gazowej odbywa się wskutek opóźnienia alarmu już w obłoku gazowym, należy natychmiast oddech wstrzymać, oczy zamknąć, a nałożywszy szybko maskę silnym wydechem zatrute powietrze zmusić do ujścia na zewnątrz maski.

Dla saperów, obsługi czołgów, obsługi schronów i karabinów maszynowych i sanitarjuszy maska gazowa nie daje zupełnego bezpieczeństwa. ponieważ pochłaniacz nie chwyta czadu (tlenku węglowego), powstałego z rozkładu prochu przy wystrzałach i ekplozjach pocisków. Należy się zaopatrzeć w t. zw. aparaty tlenowe, izolujące zupełnie organizm od otaczającej go atmosfery i podtrzymujące jego życie przy pomocy tlenu skoncentrowanego w żelaznej flaszce. Użycie takich aparatów wymaga nie tylko pewnej zdatności fizycznej, lecz także specjalnego wyszkolenia.

Ogólne zadanie obrony zbiorowej określiłem poprzednio. Ważnym jest jeszcze, że wystawione na odcinku posterunki obserwacyjno-alarmowe w razie spostrzeżenia fali gazowej lub przygoto-



Oczyszczanie pola z iperytu.

wania nieprzyjacielskiego ataku gazowego alarmują sygnałem dany odcinek. Sygnał taki musi bezwzględnie każdy na odcinku tym dokładnie znać, jak również miejsce schronów przeciwgazowych, by w razie wypadku zatrucia lub potrzeby spożycia posiłku podczas srogiej walki znaleść w zaciszu ziemi kąt bezpieczny.

Nie tylko ludzie, ale i niektóre zwierzęta niezbędne na froncie jak: konie, psy i gołąbki należy chronić od działania gazów. Ochrona ta przeprowadza się przy pomocy specjalnych masek, a także izolacji jak np. koni od yperytu.

por. Jan Osiński — 64. p. p.

Pierwsza pomoc przy uszkodzeniu gazami bojowemi.

Winna zadośćuczynić następującym wskazówkom ogólnym:

I. Zniweczyć działanie trucizny.

II. Oswobodzić organizm od trucizny.

Punkt pierwszy wspólny jest dla wszystkich gazów, oznacza on, że dla zniweczenia działania trucizny należy zatrutych wyprowadzić na czyste



Żołnierz i koń z maską.

powietrze. Na plan pierwszy więc wysuwa się kwestja ewakuacji zatrutych z terenów zagazowanych.

Zasady ewakuacji są następujące:

1) Z terenów zagazowanych zatruci powinni być przenoszeni lub przewożeni do schroniska; w żadnym razie nie powinni być prowadzeni pieszo z powodu konieczności zaoszczędzenia pracy płuc i serca.
2) Jeżeli droga ewakuacji prowadzi przez przestrzeń zatrutą gazami, a chory niema na sobie maski, należy mu ją corychlej nałożyć. Jedyny wyjątek przy zatruciu tlenkiem węgla. W tym wypadku należy użyć aparatu tlenowego, gdyż maski nie chronią od tlenku węgla.
3) Wszystkie części odzieży, krępujące ruchy oddechowe, powinny być rozpięte i rozwiązane.
4) Ponieważ zatruci są zwykle wrażliwi na zimno, należy ich ciepło nakrywać.
5) W celu orzeźwienia należy chorym dawać do wdychania chustki lub kawałki waty, zmoczone w spirytusie.
6) Przy przewożeniu chorych do szpitali należy baczyć pilnie, aby dostęp świeżego powietrza do wozów i wagonów był zapewniony.

Schroniska powinny leżeć na pagórkach i posiadać jaknajmniej okien i drzwi i tak winny być urządzone, by można je było jaknajszczelniej zamknąć. Schronisko powinno posiadać wentylatory z pochłaniaczami dla dostarczania świeżego powietrza. Do tego samego celu powinny być przygotowane zbiorniki tlenu. Schronisko powinno być zaopatrzone w rozpylacze do zobojętnienia gazów, rezerwuary i poduszki z tlenem, odpowiednie narzędzia lekarskie, mydło, wodę zimną i gorącą, gorące mleka, kawę i herbatę. Po umieszczeniu zatrutych w schronisku pierwsze zarządzenia dotyczą ubrania, należy je zmienić, a w razie najgorszym szeroko rozłożyć, chorego ciepło nakryć, ewentualnie rozgrzać butelkami z gorącą wodą i dać do picia gorącego mleka lub herbaty. Zawsze trzeba dbać o dostarczenie zatrutym świeżego powietrza, bo ono jest dla nich najlepszym ratunkiem. Należy pamiętać, że nietylko przy transporcie, ale i w ciągu dalszego leczenia wszyscy zatruci lekko czy ciężko powinni być trzymani w łóżkach ewentualnie w pozycji leżącej, przynajmniej przez 2 tygodnie.

Ażeby jaknajszybciej oswobodzić organizm od trucizny, trzeba skoro tylko można postawić z objawów zatrucia rozpoznania co do grupy gazu, którym został chory zatruty. Przy zadziałaniu gazów duszących powstają następujące objawy zaduszenia:

a) twarz początkowo zaczerwieniona potem sina,
b) oczy szeroko otwarte,
c) usta z trudem gwałtownie chwytające powietrze,
d) klatka piersiowa wzdęta,
e) ręce kurczowemi ruchami starają się rozpiąć i rozerwać ubranie na szyji i piersiach,
f) przytomność zachowana do ostatniej chwili.

Najpierwszym zabiegiem będzie: uwolnić płuca z zalegającej wydzieliny i przez to usunąć duszenie się. W tym celu należy:

1. podawać choremu napar korzenia wymiotnicy (ipecacuanhae) — 0,5—1 gr. na 100 gr. wody co 10 minut aż do nastąpienia wymiotów. W braku wymiotny albo w razie jej nieskuteczności łaskoczemy gardło piórkiem lub źdźbłem słomy.

2. dać parę szklanek gorącego mleka lub herbaty.

3. o ile po wymiotach nie nastąpiła wyraźna ulga choremu dać kilka eteru do wenątrz.

4. w razie duszności należy zastosować wdychanie tlenu przez wilgotny kompres i zastrzyknąć kofeinę.

5. każdy osobnik zatruty fosgenem (palitem) powinien leżeć spokojnie możliwie długo (około 24 godzin) przy zachowaniu djety mlecznej.

Ewentualnej dalszej pomocy udzieli szpital.

Przy zadziałaniu gazów trujących możemy mieć do czynienia albo z zatruciem gwałtownem albo z zatruciem ostrem. Zatrucie gwałtowne jest skutkiem pęknięcia w pomieszczeniu zamkniętem pocisku, zawierającego silne gazy trujące. Śmierć następuje momentalnie, tak że o jakiejkolwiek pomocy mowy nie ma. Zatrucia ostre są skutkiem oddychania powietrzem, zawierającem gazy trujące. Objawy są krańcowo różne od objawów zaduszenia:

a) twarz blada,
b) oczy zamknięte,
c) oddech bardzo słaby,
d) klatka piersiowa zapadnięta,
e) ogólny bezwład ciała,
f) w przeważnej ilości przypadków utrata przytomności.

W celu niesienia pomocy należy jaknajprędzej usunąć zatrutego z terenu zagazowanego (zawsze należy zatrutych przenosić, gdyż wysiłek przyspiesza otrucie). Następnie należy pobudzać oddychanie, stosując sztuczny oddech, następnie zaś wdychanie tlenu. Należy pobudzić krążenie krwi przez zastrzykiwanie eteru, kofeiny, kamfory. Jako środki pomocnicze zastosowuje się nacieranie w okolicy serca synapizmy, pęcherze z wodą gorącą. Jeżeli chory ma pragnienie, daje mu się gorącej kawy. Jako środki następcze: spokój i ciepło, oziębienie naraża chorych na osłabienie. Przeciwko bólom żołądkowym — roztwór sody kuchennej (łożyczka na szklankę wody)).

Przy gazach trujących, które działają skrycie, mamy do czynienia jakby z okresu wylągania (podobnie jak w chorobach zakaźnych), trwającym do kilkunastu godzin. Najtypowszym przykładem takich gazów jest iperyt. W wypadku uszkodzenia iperytem trzeba postępować jak przy najpoważniejszych chorobach zakaźnych, dokładne „odkażenie" zarówno zaiperytowanych jak też ich ubrania i rzeczy oraz wreszcie i wszystkich stykających się z nimi. Iperyt z wielką łatwością wsiąka w ubranie i bieliznę, a ponieważ ulatnia się wolno, przeto odzież taka przez długi czas zachowuje własności trujące. Należy więc przy uszkodzeniu iperytem:

1. zmienić ubranie, obuwie i rzeczy zaiperytowane posypać chlorkiem wapna (wapnem bielącem),
2. krople iperytu, znalezione na skórze, nie ścierać, lecz zdejmować bibułą lub watą hygroskopijną,
3. głowę umyć ciepłą wodą, wodą z sodą i mydłem,
4. odkryte a suche części ciała posypać suchym chlorkiem wapna,
5. powiek nie zasypywać,
6. ręce wymyć i nie pozwolić choremu dotykać innych części ciała. Ręce zupełnie wysuszone obsypać chlorkiem wapna,
7. oczy przemyć 2% rozczynem sody z dodaniem 1—2% kokainy,
8. do worka spojówki wkraplać 1—2% kokainy,
9. usta i gardziel płukać 2% rozczynem sody.

Dalsza opieka tych zatrutych musi należeć do lekarza. Działanie gazów drażniących na błony śluzowe przemija w kilka godzin po usunięciu działania trucizny, nie pozostawiając prawie nigdy żadnych śladów, conajwyżej lekkie zapalenie spojówek, które wkrótce zostanie ambulatoryjnie w szpitalu wyleczone.

(—) Dr. Henryk Ziomkowski.

Literatura o gazach trujących.

w języku polskim:

1. „Walka Chemiczna w Przyrodzie" — prof. W. Lindeman.
2. „Wojna Współczesna" — płk. Małyszko.
3. „Wojna Chemiczna i Obrona Kraju" — inż. Wojnicz-Sianożęcki i inż. Sarnek.
4. „Wojna Chemiczna" (wydanie drugie poprawione i powiększone) — płk. Małyszko.

w językach obcych:

1. „La Chimie et la Guerre" — prof. Moureu.
2. „Die Technik im Weltkriege" — Schwarte.
3. „Chemical Warfare" — Fries and West.
4. „Gas and Flame" Auld.
5. „The Riddle of the Rhine" — mjr. Lefebure.
6. The Refermation of the War" — Col. Fuhler.
7. „Swiedenja po chimiczeskomu dziełu" — wydanie sowieckie.

Jak się zbroi Rosja?

Cała ludność Rosji sowieckiej znajduje się na usługach czerwonej armji bolszewickiej. Prasa zagraniczna poświęca obecnie wiele uwagi informacjom, jakich udzielił „czerwony generalissimus" — Frunze, sprawozdawcy pisma sowieckiego „Prawda". Wywiad ten ma wszelkie cechy programowego oświadczenia, które z uwagi na osobę interlokutora musi być uznane za miarodajny głos opinji rządu sowieckiego. Z tego też względu nie może on i dla nas pozostać obojętnym.

Frunze zajmuje obecnie kierownicze stanowisko w wojskowej herarchji rosyjskiej, gdyż skupił w swem ręku wszystkie główne funkcje zarządu wojskowego, jak to: stanowisko zastępcy przewodniczącego Rewwojensowietu (Rewolucyjnej Rady Wojennej, odpowiadającej naszej Ścisłej Radzie Wojennej), funkcję szefa sztabu armji czerwonej oraz d-cy Czerwonej Akademji generalnego sztabu R. K. K. A. Wobec tego, iż Trocki, będący nadal w niełasce u rządzącej „trójki", spędza czas przeważnie na urlopach „kuracyjnych" w uzdrowiskach Kaukazu i jest tendecyjnie odsuwany od wszelkiego wpływu na armię czerwoną — Funze ma zupełnie wolną rękę do wprowadzenia w życie zamierzeń reformatorskich.

Mają one na celu podniesienie wartości bojowej rosyjskiej armji i trzeba przyznać, iż odznaczają się dużą śmiałością myśli oraz szerokiem ujęciem zagadnienia.

Punktem wyjściowym reformy Frunzego jest jego dążenie do wszechstronnego przygotowania kraju dla wymagań wojny przez pociągnięcie do pracy całego społeczeństwa cywilnego i umiejętne wykorzystanie inicjatywy prywatnej. Społeczeństwo cywilne winno wziąść na siebie zadanie przysposobienia wojskowego rezerw oraz militaryzację organizmu ekonomicznego państwa.

Frunze formułuje tę zasadę w następujących słowach: „Cały kraj winien uświadomić sobie, że pod postacią armji czerwonej (która liczy już po zredukowaniu, 562 tysięcy, nie licząc wojsk G. P. U. i Cz. O. N., stanowiących jeszcze około 250 — przypisek Redakcji) mamy obecnie tylko niewielki fundament przyszłej armji. Wokoło tego fundamentu grupować się może tylko część powołanego kontygentu. Resztę musimy przygotować w **drodze pozawojskowej.** A pracę tę można zorganizować należycie tylko pod warunkiem współpracy organów cywilnych z organami wojskowemi i przy bezpośredniej pomocy pierwszych."

„Hasło militaryzacji całego kraju — mówił dalej Frunze — oto **nasze najważniejsze, najbliższe zadanie.** I zależnie od tego, jak hasło to będzie realizowała nasza partja, aparat sowiecki i cała masa pracujących, będziemy mogli dzieło obrony postawić na takiej wysokości, że żadne niebezpieczeństwo nie będzie dla nas straszne, nie bacząc na to, że pod bronią trzymać będziemy niewielką tylko liczbę".

W celu realizacji tych haseł, Frunze projektuje założenie specjalnego **„Towarzystwa Przyjaciół Obrony Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik",** skupiającego w sobie obok przedstawicieli cywilnego społeczeństwa również i fachowców wojskowych, członków towarzystw wojskowo-naukowych. Ta nowa instytucja społeczna miałaby zadanie pracowania metod i wyszukania środków materjalnych dla umożliwienia wszechstronnej „mobilizacji" społeczeństwa cywilnego na wypadek wojny.

Stan zaopatrzenia materjalnego armji czerwonej został ostatnio bardzo znacznie **ulepszony.** Z dniem 1 listopada br. podniesiono pobory tak oficerów t. zw. „czerwonych dowódców" (o 15—12%) jak i żołnierzy.

Szczególniejszą opieką otaczają władze wojskowe **wyższe szkolnictwo wojskowe,** a przedewszystkiem Czerwoną Akademię generalnego sztabu, która pracuje intensywnie nad podniesieniem wyszkolenia fachowego oficerów. W studjach akademickich kładzie się główny nacisk na odpowiednie opracowanie i wszechstronne wykorzystanie doświadczeń wojny domowej (t. zw. „taktykę walki klasowej" — według terminologji bolszewików), gdyż zdaniem tych ostatnich, **przyszła wojna będzie musiała coraz bardziej zbliżać się do tych wzorów.** Z. K.

PORUCZNIK MARJAN HERNIK,
oficer gazowy 18. pułk. uł. pom.

Chemja a przemysł i rolnictwo.

W dzisiejszych czasach wszyscy dużo dają na najrozmaitsze cele dobroczynne z tem przeświadczeniem, że spełniają dobry uczynek i chociaż przy tem trochę się stęka, jednak stękając sięga się do kieski i daje.

Za to każdy chętnie da pieniądze do banku na — procent.

Po przeczytaniu niżej umieszczonego rozdziału czytelnik będąc czy to przemysłowcem, czy kupcem, czy wreszcie rolnikiem, na mniejszą lub większą skalę łatwo dojdzie do przekonania, że popierając materjalnie **Komitet Obrony Przeciwgazowej** tem samem przyczynia się do postawienia na nogi w Polsce Instytutu Chemicznego, a zatem przyczynia się do rozwoju przemysłu chemicznego w Polsce, do podniesienia wogóle przemysłu i rolnictwa, do zwycięstwa w walce pokojowej Państwa na międzynarodowych rynkach zbytu, a zatem do podniesienia własnego dobrobytu i dobrobytu Państwa.

Przyjrzyjmy się kolejno zależności istniejącej między Chemją a Przemysłem, między Chemją a Rolnictwem.

PRZEMYSŁ.

Zupełnie u nas naturalne, kiedy kupiec zachwalając przy sprzedaży swój towar, mówi między innymi „zagraniczny". Nasze panie najchętniej kupują zagraniczne perfumy, mydła, buciki zagranicznych skórek, materjały na suknie — zagraniczne.

W aptekach lekarstwa drogie, gdyż pochodzą z zagranicy. Czemuż to przypisać? Jeżeli uprzytomnimy sobie od czego zależy ładne i trwałe zabarwianie materjałów, dobry wyrób skóry, wreszcie wszelkie wyroby codziennego użytku o charakterze sztucznym — nie mówiąc o lekarstwach, nieraz ratujących życie człowieka lub o przedmiotach zbytku jak perfumach, mydełkach, mydłach pastach itd. przyjdziemy do przekonania, że prawie we wszystkich gałęziach przemysłu, jedno z pierwszorzędnych miejsc zajmuje — chemja.

Rozwój chemji świadczy o doskonałości wyrobów, a zatem o rozwoju przemysłu, a potem o tej wielkiej konkurencji państw na międzynarodowych rynkach zbytu, wreszcie o postępie w przemyśle, o zwycięstwie w tej konkurencji, o podniesieniu przemysłu, handlu i dobrobytu w kraju. Bo czy weźmiemy fabrykę materjałów, czy garbarnię, czy wreszcie fabryki maszyn, w których nawet naprościejsze lutowanie nie obejdzie się bez chemji, fabryki tytoniu, mydła, grzebieni, luster, porcelany i t. d. i t. d., nie mówiąc o fabrykach czysto-chemicznych, czy wyrabiających farby anilinowe, czy perfumy i leki, wszędzie bez personelu naukowego, bez chemików i laboratorji nie obejdzie się. Każdy z przemysłowców wie dobrze o tem, że lichy ten przemysł, który stoi na jednem miejscu, kiedy tymczasem wokoło wszystko idzie naprzód. W chemji jeden fakt jest widoczny, że fabrykacja zmienia się bardzo często — tworzą się nowe ciała i spora część, bo 5000 substancji, odkrywanych rocznie przez chemję organiczną przechodzi wraz z patentem do handlu. To też Niemcy zrozumieli już i chemja w Niemczech od dawna stoi bardzo wysoko, gdyż tam jest chemików dużo opłacanych dobrze, naród uświadomiony co do rozwoju chemji. Niemcy nie żałują pieniędzy za co są sowicie wynagrodzeni. Do podniesienia przemysłu, do rozwijania go potrzeba jest dużo chemików, którzy by pracowali w specjalnych Instytutach Chemicznych, badali, poszukiwali w laboratorjach i odkrywali te nowe substancje potrzebne do podniesienia przemysłu i dobrobytu w kraju. W przeciwnym razie zasypią nas wszystkiem zagranicznem, za co będziemy drogo płacić. Musimy nareszcie zrozumieć, że nakład włożony w tą gałęź wiedzy, opłaci się stokrotnie w przyszłości.

ROLNICTWO.

Rolnictwo tak samo jak przemysł wymaga ciągłej pracy chemików, ciągłych postępów chemji, gdyż tak samo jest tą przemianą surowców z celem jaknajwiększego wykorzystania ich, jak największej produkcji. Surowcami tymi są te mineralne i organiczne związki ziemi, które rolnik zasila nawozem czy to sztucznym czy naturalnym, wreszcie gazy w powietrzu są również tymi surowcami zasilającymi roślinę.

Roślina sama jest niejako narzędziem, którem rolnik posługuje się dla przemiany surowców na produkty codziennego użytku. I tak zboże przemienia w mąkę, buraki w cukier, len i konopie na włókna, winogrona na wino, trawy na paszę, pasza znowu przemienia się na siłę, mięso, mleko, skórę, za pomocą maszyny zwierzęcej. A więc roślina ta musi być udoskonaleniem a żeby jak najwięcej wydała, musi rosnąć w ziemi nietylko dobrze upragnionej, ale posiadającej dokładną proporcję potrzebnych do życia składników chemicznych, a więc ziemia musi być dobrze nawożoną nawozem stosownym, co wymaga gruntownego chemicznego zbadania składników znajdujących się już w ziemi i dodania jej brakujących. Wreszcie trzeba ochraniać tą roślinę od pasożytów i różnych chorób, które zakłócają jej rozwój. Widzimy i tu konieczność rozwoju chemji, która daje dobre nawozy, chroni zwierzęta pożyteczne od chorób i pasożytów. Naprzykład: czy rolnik zdaje sobie sprawę z tego, że świerzb u koni skutecznie leczony za pomocą gazowania jest przykładem zastosowania chemją. W Ameryce ogrodnicy nie boją się, że gąsienice zjedzą drzewa owocowe, przy pomocy gazów, nieszkodliwych dla roślin, niszczą pasożyty. Tamże nie boją się szarańczy (która u nas w Polsce w tym roku np. pod Łodzią sprawiła dotkliwą klęskę) przy pomocy gazów niweczy się całe chmury owadów. Nieda się chyba lepiej określić konieczność interwencji chemji w racjonalnej eksploatacji ziemi i produkcji rolnej. Czterdzieści lat temu we Francji, w Niemczech i Danji wydajność żyta była jednakową (jeden hektar — 13 cent.) W okresie od 1904—1913 roku we Francji pozostała ta sama, w Niemczech wzrosła do 20 cent., w Danji do 30 cent. dzięki rozwojowi przemysłu chemicznego w tych krajach. W Stanach Zjednoczonych produkcja rolna wzrosła z 21 miljardów w r. 1897, na 50 miljardów w 1917 r.

Dodajmy do tego, że rasa bydła, hodowla i karmienie zwierząt domowych zostały ulepszone do stopnia o którym my mamy nikłe wyobrażenie, a to wszystko dzięki pracy Laboratorjów Chemicznych badających żywienie. Widzimy więc, że i podniesienie rolnictwa w kraju zależy głównie od rozwoju nauki — Chemji, a zatem temwięcej wyłania się popieranie tej nauki, co poniekąd wymaga podniesienia wydatków przez całe społeczeństwo.

Nie żałujmy tych groszy, gdyż one w przyszłości przemienią się nam w tysiące!

Gazy trujące a rolnictwo i medycyna.

Zdawało się, że po Wielkiej Wojnie Światowej gazy trujące, które w czasie wojny wywołały powszechne oburzenie, nie znajdą żadnego zastosowania w czasie pokoju i będą zapomniane przez ogół aż do wojny następnej.

Stało się inaczej, albowiem ta straszna broń, która na froncie kładła z początku pokotem tysiące żołnierzy w krótkim czasie[1]), po skończonej wojnie

1) Patrz szczegółowo o gazach trujących: „Wojna Chemiczna“ płk. Małyszko.

znajduje coraz większe zastosowanie w życiu codziennem. Już nie mówiąc o tem, że w przyszłej wojnie gazy trujące z samolotami odegrają wybitną a może i stanowczą rolę, warto zwrócić uwagę na zastosowanie gazów trujących w rolnictwie i medycynie.

W parę lat po wojnie mieszkańcy wielu miejscowości ze zdziwieniem spostrzegli, że tam, gdzie w czasie bojów było używanych dużo gazów trujących, teraz wyrosła tak bujna roślinność, jakiej nigdy nie widziano. Przy badaniu okazało się, że gazy trujące zastosowane w silnem stężeniu zabijają wszystkie twory żyjące i niszczą na kilka lat wszelką roślinność, która jednak po pewnym czasie na nowo bujnie porasta.

Jeżeli zaś użyć te same gazy w słabszem stężeniu, wtedy zabijają one tylko żyjące istoty, ale dla roślin są nieszkodliwe. Na tej zasadzie zaczęto używać odpowiednie gazy trujące w odpowiedniem stężeniu dla ratowania ogrodów owocowych i warzywnych oraz pól, jak również dla oczyszczania mieszkań ludzkich od takich gości niepożądanych, jak pchły, wszy, pluskwy i wszelkie prusaki.

Dotychczas w tym celu stosowano lekarstwa w postaci płynów lub proszków, które niezawsze były skuteczne, albowiem gdzieś w zagłębieniu podłogi, ściany albo kory zostawały jajeczka lub poczwarki, z których potem wychodziły nowe roje szkodników.

Tymczasem gazy trujące, zastosowane w postaci dymów, przenikają we wszelkie zagłębienia i szpary i niszczą skutecznie owady i robactwo.

Chyba już wielu rolnikom znany jest sposób leczenia koni od świerzby gazami trującemi. Świerzba ogromnie zagnieździła się w koniach podczas wojny i do wyleczenia jest niezmiernie trudną. Strzyżenie konia i smarowanie go różnemi maściami niezawsze było skuteczne, gdyż zarazki ukrywały się w zagłębieniach skóry końskiej i potem znowu szerzyły się dalej. Tylko gazy trujące leczą konie od uporczywej świerzby całkiem skutecznie. W tym celu wkładają koniowi maskę na głowę i wprowadzają go do odpowiedniej komory, gdzie skórę konia poddają działaniu odpowiednich gazów trujących w odpowiedniem stężeniu. Po paru minutach wyprowadzają konia z owej komory i świerzba już więcej nie wracała. Taki sposób leczenia koni od świerzby, używano w oddziałach wojskowych.

W wielu państwach na wielką skalę zastosowano gazy trujące do tępienia myszy, susłów, a nawet, jak ostatnie wiadomości dochodzą, szarańczy, od której do ostatniej chwili nie było żadnego ratunku, a która dzięki temu zamieniła żyzne pola w całych powiatach w istotne pustynie, a szczególniej w Rosji Południowej, gdzie posuwała się niepowstrzymana jak fale morskie, pędzone burzą. Gazy trujące odrazu powstrzymują szarańczę i tępią ją skutecznie.

Szczególnie ciekawy sposób użycia gazów trujących był w Ameryce przed paru laty, kiedy to pewien żuczek groził zniszczeniem plantacji bawełny. Ten właśnie szkodnik rozmnożył się w ostatnich latach w sposób zastraszający i dzięki swojej niesłychanej płodności i szkodom miljardowym otrzymał nazwę „żuk-miljarder“. Spustoszenia, spowodowane przez tego miljardera, były tak olbrzymie, że jako jedyny środek do zniszczenia go uznano uchwalenie prawa, zakazującego na dwa lata uprawy bawełny we wszystkich Południowych Stanach Ameryki Północnej. Wykonanie tego prawa wstrzymano jedynie dzięki zastosowaniu gazów trujących w postaci dymów arsenowych, rzucanych na pola plantacji bawełny z samolotów za pomocą osobnych przyrządów, co dało skutki zupełnie dobre i klęskę zażegnano.

Były jeszcze inne sposoby i wypadki zastosowania gazów trujących w gospodarstwach rolnych w wielu państwach, o których narazie pisać nie będę.

Nie ulega wątpliwości, że w Polsce dałoby się z powodzeniem zastosować użycie gazów trujących do walki z całym szeregiem szkodników, nawiedzających nasze ogrody warzywne, pola uprawne, sady owocowe, a szczególniej lasy, w których słynna mniszka i kornik robią spustoszenia przerażające.

Wartoby pomyśleć o tem.

A teraz kilka słów o zastosowaniu gazów trujących w medycynie.

Wszystkim wiadomo, że są choroby tak zwane uleczalne i nieuleczalne, to jest, że są choroby, przeciwko którym mamy lekarstwa, i są takie. przeciwko którym nie wynaleziono dotychczas żadnych środków leczniczych, jak naprzykład rak. To jednak nie dowodzi, że takich środków niema albo być nie może, to tylko dowodzi, że medycyna jest jeszcze słabo rozwinięta i pożądanych środków leczniczych nie wynalazła. Miejmy nadzieję, że z biegiem rozwoju nauk lekarskich odpowiednie środki będą wynalezione.

Dotychczas lekarstwa były używane przeważnie w postacie proszków i płynów (kropli). Nikomu do głowy nie przyszło, aby sprobować lekarstwa w postaci gazów, które w wielu wypadkach mogłyby być znacznie skuteczniejsze niż proszki i płyny.

Weźmy dla przykładu tuberkulozę płuc, którą powszechnie nazywamy suchotami, a którą tylko będziemy mieli na względzie przy rozważaniu niniejszem.

Zarazki suchot gnieżdżą się w płucach: są to według badań dra Kocha malutkie laseczki nieruchome i nazywają się lasecznikami suchotniczymi.

Badając suchoty w różnych krajach i wśród różnych narodów, stwierdzono, że na suchoty wcale nie chorują mieszkańcy Stepów Kirgiskich i

wysp, leżących wśród oceanów daleko od lądu. Zastanawiając się nad tem dziwnem zjawiskiem, badacze doszli do przekonania, że na tych wyspach oceanicznych unoszą się w powietrzu pewne związki chemiczne, które zabijają, a przynajmniej unieszkodliwiają zarazki suchotnicze. A ponieważ Stepy Kirgiskie są dnem wyschniętego morza, przeto w powietrzu tego kraju znajdują się te same chemiczne związki przeciwsuchotnicze. Inaczej mówiąc trzeba przyznać, że powietrze tych krajów zabezpiecza mieszkańców od suchot. Wogóle zaś należy stwierdzić, że przy leczeniu suchot zwracają pilną uwagę przedewszystkiem na czyste i zdrowe powietrze. Stąd jeden krok do wniosku, że lekarstw powinno być nie w postaci płynu lub proszku, lecz gazu, albowiem żaden ze stosowanych środków, czy to w stanie płynnym czy proszku, nie może działać wprost na płuca, lęcz wpierw dostaje się do narządów trawienia, przez które będąc przyswojony dopiero wtedy drogą krążenia krwi może dostać się do płuc. Lecz droga to bardzo długa, środek leczniczy dostaje się do płuc w stanie wielkiego rozcięczenia i dla tego bywa zwykle mało skuteczny. O ileż lekarstwo byłoby skuteczniejsze, gdyby mogło trafić wprost do płuc, pomijając narządy trawienia. Takie lekarstwo może być tylko w postaci gazu.

Na tej zasadzie już po wojnie światowej zaczęto robić różne próby leczenia gazami trującemi różnych chorób, szczególniej suchot. Nawet w języku polskim zjawiła się broszurka p. t. „O leczeniu suchot gazami“ (M. Orzechowski. 1922 r.), w której autor opisuje, kogo wyleczył tym nowym sposobem.

Nie ulega wątpliwości, że badania będą prowadzone w tym kierunku i być może wynajdą ten środek chemiczny, o którym jeszcze w sierpniu 1896 r. na Zjeździe Amerykańskiego Towarzystwa Chemicznego w Buffalo mówił prezydent Roosewelt: „Chemicy powinni wytężyć swą energję w celu wynalezienia tego wielkiego i tak wielce w leczeniu pożądanego środka chemicznego, który byłby trującym dla chorobotwórczych zarodków, nieszkodliwym dla ciała ludzkiego“. (The American Chemical Society 1896 r.)

Wziąwszy pod uwagę to wszystko, co powiedziałem o gazach trujących, dochodzimy do wniosku, że leży przed nimi wielka przyszłość w czasie wojny i w czasie pokoju. Trzeba tylko zbadać ich tajemnice i zastosować je umiejętnie. To też w wielu państwach powstają towarzystwa i budują instytuty, w których setki uczonych chemików pracują i badają ten nowy środek, tak zabójczy na wojnie, a tak pożyteczny w czasie pokoju.

Nieco z chemji gazów trujących.

Na ogół mówi się o gazach trujących. Tymczasem zastosowano w ostatniej wojnie światowej nie tylko substancje gazowe, ale także płynne a nawet proszkowane na pył drobniutki, któremi napełniano pociski wybuchowe, jak to: granaty, bomby, miny itd.

Należy zatem właściwie mówić o substancjach (ciałach) trujących, z których jedne są gazami, drugie płynami ulatniającemi się łatwiej lub trudniej a inne ciałami stałemi. Napełniano niemi pociski wybuchowe, któremi obrzucano nieprzyjaciela, ażeby go uczynić przez zatrucie niezdolnym do walki.

Działania niszczące tych trucizn wojennych opisał wyczerpująco pułkownik A. Małyszko w broszurze zatytuł. „Wojna chemiczna“ (Gazy trujące) podając zarazem sposoby ustrzeżenia się przed zatruciem za pomocą odpowiednich masek a raczej filtrów przeciwgazowych.

W dziełku wspomnianem podano kilka rodzaji substancji trujących, a więc gazów, płynów i ciał stałych, jakich używano w wojnie światowej. Zależnie od działania tych substancji trujących człowieka, rozróżnia się kilka rodzajów tychże i to:

1. gazy drażniące,
2. gazy duszące,
3. gazy trujące,
4. gazy żrące i w końcu dodatkowo
5. gazy dymotwórcze.

Z gazów drażniących wywołujących łzawienie oczu wymieniony w broszurze pułk. Małyszki chlorek benzylu i bromek benzylu są płynami ulatniającemi się powoli, a jodek benzylu jest ciałem stałem krystalicznem. Trzy te połączenia chemiczne wyrabia się z toluolu $C_6\ H_5\ CH_3$ który się otrzymuje za pomocą destylacji ze smoły pogazowej lub z surowego benzolu $C_6\ H_6$, wydzielanego wprost z gazu świetlnego za pomocą osobnego urządzenia w gazowniach.

Chlorek benzylu jest płynem bezbarwnym lub żółtawym, ma zapach ostry, duszący, otrzymuje się przez działanie chloru Cl na wrzący toluol przyczem jako produkt poboczny uchodzi kwas solny H Cl: $C_6\ H_5\ C\ H_3 + Cl_2 = C_6\ H_5\ C\ H_2\ Cl$ Chlorek benzylu + H Cl.

Przy tej reakcji bańka z wrzącym toluolem przez który rurką szklaną przepuszcza się chlor, połączoną jest z odnośnym chłodnikiem. Technicznie otrzymują chlorek benzylu wpuszczając rurkami chlor na powierzchnię wrzącego toluolu nagrzanego w zbiornikach kamiennych parą wodną, która krąży w umieszczonych tamże żelaznych wężownicach. Surowy produkt poddaje się potem destylacji. Otrzymany destylat przy 169—170^0 jest chlorkiem benzylu. Odgrywa on poważną rolę przy fabrykacji barwników i wielu środków leczniczych.

Podobny do niego bromek benzylu $C_6\ H_5\ CH_2$ Br. jest także płynem o zabarwieniu żółtawem. Wrze przy 198^0 C. Zapach jego ostry i duszący. Otrzymuje się bromek benzylu podobnie jak chlorek benzylu, działając parami bromu na wrzący toluol, przyczem jako produkt poboczny otrzymuje się kwas bromowodorowy H Br.

$C_6\ H_5\ CH_3 + Br_2 = C_6\ H_5\ CH_2$ Br. bromek benzylu + H Br.

Bromek benzylu jest znacznie droższy od chlorku benzylu z powodu drogości bromu.

Jodek benzylu $C_6H_5CH_2I$ jest ciałem stałem krystalicznem i topi się przy 24,1° C. Po sproszkowaniu na pył drobniutki napełniano nim pociski wybuchające.

Z substancji drażniących wywołujących kaszel, wymioty, używano w ostatniej wojnie światowej izo-cjanofenylu czyli fenylokarbil minu C_6H_5CN, który stanowi płyn wrzący przy 209° C. Połączenie to jest zarazem trujące i odznacza się przykrym i nieznośnym zapachem. Otrzymuje się przez nagrzewanie analiny $C_6H_5NH_2$ z chloroformem $CHCl_3$ i alkoholicznym roztworem wodorotlenku potasowego KOH.

Dalej do gwałtownie drażniących substancji należy cjanek bromobenzylu (kamit) $C_6H_4Br.CH_2CN$. Jest on zarazem słabo trującym i stanowi substancję krystaliczną, która się topi przy 43° C. Napełnia się nią jako drobny pył roztarty pociski wybuchowe.

Połączenie to otrzymać można z bromotoluolu $C_6H_4Br.CH_3$, z którego najpierw wytwarza się chlorek bromobenzylu $C_6H_4Br.CH_2Cl$ działaniem chloru w cieple tj. w temperaturze wrzenia bromotoluolu. Następnie przez gotowanie chlorku bromobenzylu w roztworze alkoholowym z cjankiem potasu KCN przy odwróconym chłodniku otrzymuje się cjanek bromobenzylu C_6H_4Br CH_2CN czyli kamit.

Z gazów duszących działających na przewody oddechowe najbardziej znanym jest chlor, który jest gazem o barwie żółto-zielonej. W przyrodzie znajduje się głównie w połączeniu z metalami, tworząc sole, jak np. sól kuchenną Na Cl, to jest połączenie metalu sodu z chlorem.

Surowcem do wytwarzania chloru jest też sól kuchenna. Działając na nią kwasem siarczanym i nadtlenkami metali, jak np. nadtlenkiem manganu (braunsztynem) w cieple otrzymuje się chlor.

Również prąd elektryczny wydziela ze stopu soli kuchennej chlor. Pod ciśnieniem kilku atmosfer można chlor skroplić. Chlor w płynnym stanie przechowują w butelkach stalowych wytrzymujących wyższe ciśnienie. Technicznie wyrabiają chlor z soli kuchennej za pomocą prądu elektrycznego lub ogrzewając w wyższej temperaturze wraz z tlenem kwas solny, otrzymany z soli kuchennej działaniem kwasu siarczanego. W przemyśle chlor znajduje znaczne zastosowanie, jak np. do bielenia, wytwarzania różnych połączeń chemicznych, jak np. chloral, chlorek benzylu itp. Podobny do chloru jest brom, który stanowi płyn brunatnoczerwony dymiący i wrze przy 59,0° C. W przyrodzie istnieje tylko w połączeniach z metalami, a mianowicie z sodem w wodzie morskiej lub w ługach pokrystalicznych soli kuchennej. Sposób wyrobu jest ten sam co chloru, od którego jest znacznie droższy.

Gazem duszącym jest także fosgen $COCl_2$, jako gaz w zwykłej temperaturze i to ponad 8,5° C. Mocno oziębiony lub pod ciśnieniem zamienia się w płyn, który przy zimnie 72° C. krzepnie na ciało stałe. Przechowywać go można w stanie płynnym w butelkach stalowych wytrzymujących wyższe ciśnienie. Używa się go do wyrobu niektórych połączeń chemicznych. Działanie jego jest nie tylko duszące i drażniące, ale także trujące.

Płyn wydzielający pary duszące i drażniące jest dalej połączenie siarki z chlorem i to chlorek siarki S_2Cl_2 który wrze przy 138° C. Otrzymują go działaniem chloru na topiącą się siarkę. W przemyśle służy chlorek siarki do wulkanizowania kauczuku oraz do wyrobu połączeń chemicznych tak zw. faktis z olejów roślinnych, które dodają do kauczuku.

Z gazów trujących najgroźniejsze są czad czyli tlenek węgla C O i kwas pruski czyli cjanowodór H C N. Czad czyli tlenek węgla C O jest gazem bezbarwnym i bez zapachu. Wyczuć go nie można. Ponieważ jednak redukuje sole (połączenia) szlachetnych metali, jakoto: srebra, paladu itd. wydzielając je jako ciemny proszek, przeto można go wykryć w powietrzu zatrutem za pomocą papieru do filtrowania nasyconego roztworem przedewszystkiem soli paladu (chlorku paladu). Jest to najczulszy odczynnik na czad, który wydzielając metal palad, powoduje zaraz zczernienie wzgl. zbrunatnienie papierka.

Roztwór amoniakalny lub kwaśny soli miedziawych tak np. chlorku miedziawego Cu_2Cl_2 pochłania w zwykłej temperaturze czad, który znowu ulatnia się przy nagrzaniu. Czad spala się przy przystępie powietrza błękitnym płomieniem zamieniając się w dwutlenek węgla czyli bezwodnik kwasu węglowego CO_2, który już nie jest trucizną, ale też nie podtrzymuje oddychania. Dwutlenek węgla jest też gazem bezbarwnym i bez zapachu i wytwarza się w większych ilościach przy fermentacji drożdżowej, przy paleniu wapna itd.

Czad czyli tlenek węgla C O tworzy się przy paleniu węgla z niedostatecznym przystępem powietrza. Otrzymuje się też gaz ten trujący przez redukcję dwutlenku węgla CO_2 za pomocą rozżarzonych węgli.

$$CO_2 + C = 2\,CO,$$

lub działaniem pary wodnej na rozżarzony węgiel w ciepłocie powyżej 1000° C.

$$H_2O + C = CO \text{ czad} + H_2$$

przyczem wydziela się też gaz wodorowy H.

Groźniejszą jeszcze trucizną od czadu jest kwas pruski czyli cjanowodor H C N. Jestto płyn, który wrze przy 26,5° C. Ulatnia się nadzwyczaj łatwo i ma zapach gorzkich migdałów. Pary jego działają trująco już w drobnej ilości. Otrzymać go można działaniem pary wodnej i azotu lub amoniaku na węgiel w wyższej temperaturze a najłatwiej za pomocą destylacji żelazosinku potasowego (Kaliumferrocyanid) z kwasem siarczanym. Sole cjanowodoru z metalami jak np. cjanek potasu K C N, itp. znajdują zastosowanie w przemyśle.

Wszystkie te i inne substancje (gazy palącożrące) trujące wyrabiać może każda fabryka przetworów chemicznych przy stosownem urządzeniu. Tak np. w razie potrzeby mogą fabryki barwników odpowiedniem urządzeniem wytwarzać tysiące kilogramów chlorku benzylu, znanej łzawiącej substancji, byle miały pod ręką odnośne surowce i to toluol i chlor. Toluol zaś wraz z benzolem wytwarzają gazownie a chlor otrzymuje się z soli kuchennej. W czasie pokoju nie miałoby celu wytwarzanie gazów trujących. W tym czasie główna pra-

ca i doświadczenia odbywają się w osobnych laboratorjach chemicznych. Tam pracują też chemicy nad sposobami obrony przed gazami trującemi. Takich zakładów naukowo-badawczych koniecznie nam potrzeba. Środki na utrzymanie i budowę tychże zbiera Komitet obrony przeciwgazowej, do którego wszyscy rodacy przystąpić i składać powinni fundusze zawczasu ze względu na bezpieczeństwo własne i upewnienie i utrwalenie niepodległości Ojczyzny.

Grudziądz, dnia 18. 11. 1924 r.

(—) Dr. Józef Ulatowski,

b. kierownik Rolniczej Stacji Doświadczalnej w Poznaniu.

Gazy żrące i dymotwórcze.

Gazy drażniące, duszące, trujące działają mianowicie na drogi oddechowe, na krtań, oskrzele i płuca. Uchronić się można przed nimi za pomocą masek szczelnie do twarzy przylegających. Natomiast gazy żrące przenikają ubranie i obuwie i parzą i wżerają się wszędzie, gdziekolwiek się z ciałem zetkną. Ażeby się przed nimi zabezpieczyć, potrzeba oprócz maski całego ubrania ochronnego, t. j. płaszcza impregnowanego olejem lnianym.

Z gazów żrących najwięcej są znane:

1) Iperyt, 2) Luizyt i 3) Chlorek nitrobenzylu.

Iperyt czyli siarek dwuchloroetylu jest najdokładniej znanym. Tworzy związek chemiczny siarki, chloru, węgla i wodorodu o formułce $C_4 H_8 Cl_2 S$. Należy do rzędu połączeń, zwanych merkaptanami i ich eterami, w których miejsce kwasorodu zajmuje siarka;

$$S \begin{cases} C_2 H_4 Cl \\ C_2 H_4 Cl \end{cases}$$

O luizycie, gazie amerykańskim, wiemy tylko tyle, że należy do tak zw. „arsenjaków". Nazwa jego chemiczna jest: chlorowinyl dwuchloro arsenjak o formułce

$$As \begin{cases} CH = C H Cl \\ Cl_2 \end{cases}$$

Gazu tego Amerykanie nie używali wcale, gdyż Niemcy słysząc o strasznych skutkach tego gazu szybko zawarli rozejm.

Chlorek mitrobenzylu

$$C_6 H_4 \begin{cases} C H_2 Cl \\ NO_2 \end{cases}$$

ma słaby zapach gorzkich migdałów i jest płynem parzącym skórę jak pokrzywa. Dotychczas tak jak luizyt mało zbadany. Wyrabia go się z toluolu $C_6 H_5 C H_3$ otrzymanego z produktów pobocznych fabrykacji gazu świetlanego, to jest ze smoły pogazowej lub z surowego benzolu.

Najlepiej znanym jest iperyt czyli siarek dwuchloroetylu. Ma on zapach przypominający chrzan.

Wszystkie te trzy substancje są lotnemi płynami, które tylko pod wpływem ciepłych promieni słonecznych parują.

Iperyt był podczas wojny światowej używany przez Niemców, którzy napełniali nim pociski naznaczając je żółtym krzyżem (Gelbkreuz). Podczas wybuchu część Iperytu zamieniała się w parę, reszta rozpryskiwała na wszystkie strony, osiadając w drobnych kroplach jak rosa na ziemi, krzakach, zbożu i t. d. (rosa śmierci). Ziemia była na tygodnie zroszona mianowicie tam, gdzie promienie słońca nie dochodziły.

Iperyt jest bardzo zdradliwym gazem, ponieważ przy zetknięciu się z skórą ludzką zaraz nie parzy, jak inne gazy, lecz działa dopiero po kilku godzinach, wywołując na skórze wpierw zaczerwienienie, jak np. olejek gorczyczny, a następnie występują pęcherze. Wstanie pary przenika ubrania i włosy, jak dym tytuniowy. Najpierw dostaje się do miejsc obnażonych, na twarz, szyję, do oczu i dróg oddechowych, w których silnie drażni i piecze.

Iperyt działa równocześnie i na metale podobnie, jak gaz chlorowy czyli chlor, który łączy się chemicznie z metalami, czyniąc broń i naboje z osłoną metalową nieużytecznemi.

Iperyt łatwo się utlenia przez związki utleniające, jak np. przez wapno chlorowane czyli chlorek wapna $Ca\ O\ Cl_2$. Trzeba więc miejsca dotknięte iperytem przysypywać chlorkiem wapna, aby się ustrzedz przed niebezpiecznem działaniem tego płynu.

Fabrykacja chloru i chlorku wapna jest zatem nadzwyczaj ważną dla obrony krajowej.

Wapna mamy od samego Krakowa począwszy aż pod Inowrocław niewyczerpane złoża, a chlor możemy w ogromnych ilościach wyrabiać z soli kuchennej za pomcą prądu elektrycznego.

Soli też mamy bogate pokłady w kraju. O chlorek wapna więc u nas nie trudno. Każda miejscowość może być zaopatrzona w chlorek wapna. Większe elektrownie mogłyby zarazem chlor wyrabiać. Nowa nasza elektrownia na Pomorzu w Grodku pędzona wodą rzeczną winna dostać odpowiednie urządzenie. Skoro się tak ubezpieczymy, to będzie inaczej. Nasi wrogowie nie chcą pracować nad szczęściem tych miljonów własnych ludzi, tylko wichrzą pomiędzy narodami, uważając starym zwyczajem inne narody za głupie — aż historja znów zwróci się przeciw nim.

Do gazów trujących zalicza się jeszcze dymy zasłaniające ruchy własnych wojsk przed wzrokiem nieprzyjaciela. Dymy takie wytwarza się przez palenie smoły, ropy lub wprost przez użycie związków chemicznych tak zw. „dymotworczych“. Są to płyny równocześnie drażniące i słabo duszące a mianowicie: chlorek arsenowy $As\ Cl_3$, chlorek tytanowy $Ti\ Cl_4$ i chlorek cynowy $Sn\ Cl_4$.

Natomiast bezwodnik kwasu siarczanego $S\ O_3$ jest ciałem krystalicznem, który się topi przy 14,8° C. Tą substancją wytworzyć można mgłę nieprzejrzystą.

Wyrób substancji dymotworczych nie sprawia trudności.

Następująca tablica przedstawia nam gazy od najniebezpieczniejszych począwszy.

Tabela gazów.

Gazy najbardziej znane i to według ich rodzajów począwszy od najniebezpieczniejszych:

1) Gazy żrące:

a) Luizyt (Chlorowinyldwuchloroarsenjak) $As\begin{cases}CH\ CH\ Cl\\ Cl_2\end{cases}$ płyn

b) Iperyt (Siarek dwuchloroetylu) $S\ (C_2\ H_4\ Cl)_2$ płyn

c) Chlorek nitrobenzylu $C_6\ H_4\begin{cases}NO_2\\ Ch_2\ Cl\end{cases}$ płyn
mało zbadany, parzyć ma jak pokrzywa.

d) Chlorek chromu $Cr\ O_2\ Cl_2$ płyn

e) Dwuchloroetyloarsenjak $As\begin{cases}C_2\ H_5\\ Cl_2\end{cases}$ płyn

f) Chlorek arsenawy $As\ Cl_3$ płyn
zarazem drazniący i słabo duszący.

2) Gazy trujące przez wdychanie w płuca:

a) Tlenek węgla czyli czad CO, w stanie gazowym

b) Kwas pruski czyli cjanowodorowy HCN płyn

c) Chlorocjan Cl CN
zarazem drażniący, drogi oddechowe, płyn.

d) Bromocjan Br CN w stanie krystalicznym.

e) Kamit czyli cjanek bromobenzylu gwałtownie drażniący w stanie krystalicznym. $C_6\ H_4\ Br\ C\ H_2\ CN$

f) Akroleina wytwarzana z gliceryny $C_2\ H_3\ COH$ płyn
zarazem silnie drażniąca.

g) Chlorek izocyanofenylowy czyli fenylokarbilaminowy $C_6\ H_4\ Cl\ NC$ płyn
zarazem wywołuje wymioty, jest słabo duszącym.

3) Gazy duszące przez drażnienie przewodów oddechowych:

a) Chlor Cl w stanie gazowym

b) Brom Br płyn

c) Fosgen $CO\ Cl_2$ płyn

d) Dwufosgen czyli chloromrówczan trójchlorometylu $C_2\ O_2\ Cl_4$ płyn

e) Chloropikryna $CNO_2\ Cl_3$ płyn

f) Chlorek siarki $S_2\ Cl_2$ płyn

g) Bromoaceton $CO\begin{cases}C\ H_2\ Br\\ CH_3\end{cases}$ płyn

h) Dwuchlorooctan etylu $CH\ Cl_2\ CO\ O$ $C_2\ H_5$ płyn

4) Gazy łzawiące:

a) Chlorek benzylu $C_6\ H_5\ CH_2\ Cl$ płyn

b) Bromek benzylu $C_6\ H_5\ CH_2\ Br$ płyn

c) Jodek benzylu $C_6\ H_5\ CH_2\ J$ w stanie krystalicznym.

5) Gazy powodujące kichanie:

a) Eter dwubromo metylu $C_2\ H_4\ O\ Br_2$ płyn

b) dwu chlorobenzylarsenjak $As\begin{cases}C_6\ H_5\\ Cl_2\end{cases}$ płyn

c) chlorodwufenylarsenjak $As\begin{cases}(C_6\ H_5)_2\\ Cl\end{cases}$ w stanie krystalicznym

6) Gazy dymotwórcze:

a) Chlorek arsenawy $As\ Cl_3$ płyn
zarazem drażniący, słaboduszący i słabo żrący

b) Chlorek tytanowy $Ti\ Cl_4$ płyn
zarazem drażniący i słaboduszący.

c) Chlorek cynowy $Sn\ Cl_4$ płyn
zarazem drażniący i słaboduszący.

d) Bezwodnik kwasu siarczanego SO_3 w stanie krystalicznym

W stanie gazowym są tylko dwa związki, i to tlenek węgla czyli czad CO i chlor Cl. Kilka związków jest w stanie krystalicznym. Większość znajduje się w stanie płynnym.

Nawet związki wytwarzające dym są płynami.

Stopień wrzenia u niektórych płynów jest bardzo niski jak np. fosgen wrze już przy 8,2² C. chlorocjan przy 15,5⁰ C, kwas pruski czyli cjanowodorowy przy 26,5⁰ C.

Wszystkie prawie gazy trujące, duszące itd. zawierają chlor, który należy do najaktywniejszych pierwiastków, wskutek tego łatwo odczepia się od wielu związków, przechodzi do innych lub tworzy inne, wywierając wpływ zabójczy na żyjące organizmy.

Dr. filoz. J. Ulatowski. Dr. Sujkowski.

„Skrzydlaty zwycięzca".

(Ciąg dalszy)

Serja druga
w 8 aktach.

„Zwycięstwo".

Zbliżenie Abaszydze i Orskiego nastąpiło całkowite. Orski zachwycony brawurą na wyścigach w kórych ona bierze czynny udział, zabiera ją potem ze sobą na lot propagandowy do Krakowa. I oto brawurowo lądują samolotem na rynku Krakowskim na historyczne miejsce, gdzie ongiś przysięgał Kościuszko.

Opuszczona Irena zamieszkuje na przedmieściu, poświęciwszy się pracy nad wychowaniem biednych dzieci. Pomiędzy dziećmi znajduje się Józek kaleka, używany przez spiskowców do ich podłej roboty. Od Józka dowiedziała się Irena, że spiskowcy przygotowują nowy zamach na Orskiego. Nie przestawszy ani chwilę kochać, postanawia przeszkodzić zamachowi. Pisemnie zawiadamia o zamiarach złoczyńców Komisarza policji, osobiście, zaś udaje się do małego miasteczka pod Toruniem, gdyż tam w czasie podróży Orskiego pociągiem do Torunia ma być dokonany zamach. W miasteczku Irena oczekuje na telegram Józka o szczegółach zamachu.

Abaszydze upojona zwycięstwem i sławą Orskiego zakochała się w nim. Barski, niezadowolony z takiego obrotu sprawy, otwiera karty. Abaszydze przekonawszy się, że była narzędziem w rękach zbrodniarzy i że wciągnął ją w to bagno Barski, oburzona do najwyższego stopnia policzkuje nikczemnego barona i pokazuje mu drzwi swego domu. Barski przysięga zemstę i stawia wszystko na kartę.

Orski jedzie do Torunia. W tym samym pociągu jedzie także Abaszydze, o czem nie wie Orski. Abaszydze przeczuwa że Orskiemu grozi niebezpieczeństwo i chce być blisko niego. Jedzie także dedaktyw Wabiński, który nie wie, że jest pionkiem spiskowców.

Po przyjeździe do Torunia Abaszydze znalazła w wagonie uśpionego Orskiego, a waliza z modelem wynalazku znikła w drodze.

Bilewiczówna uprzedziła zamach spiskowców i z wielkim trudem zdobyła walizę z modelem, by ją następnie oddać Orskiemu. Gdy z walizą weszła do hotelu w Toruniu, gdzie zamieszkał Orski, dedektyw Wabiński aresztował ją, jako sprawczynię zamachu.

Irena została uwięzioną. Orski uzyskał widzenie się z nią w więzieniu i dowiedział się od niej, że dowody jej niewinności są w rękach kaleki Józka.

Tymczasem odbywa się sąd. Irenę skazują na karę śmierci za zdradę stanu tembardziej, że spiskowcy przez nieświadomie działającego na ich rzecz Wabińskiego podsunęli niezbite dowody. Abaszydze wierzy w niewinność Ireny, a widząc że po części ona przyczyniła się do jej nieszczęścia, postanawia za wszelką cenę ją ratować.

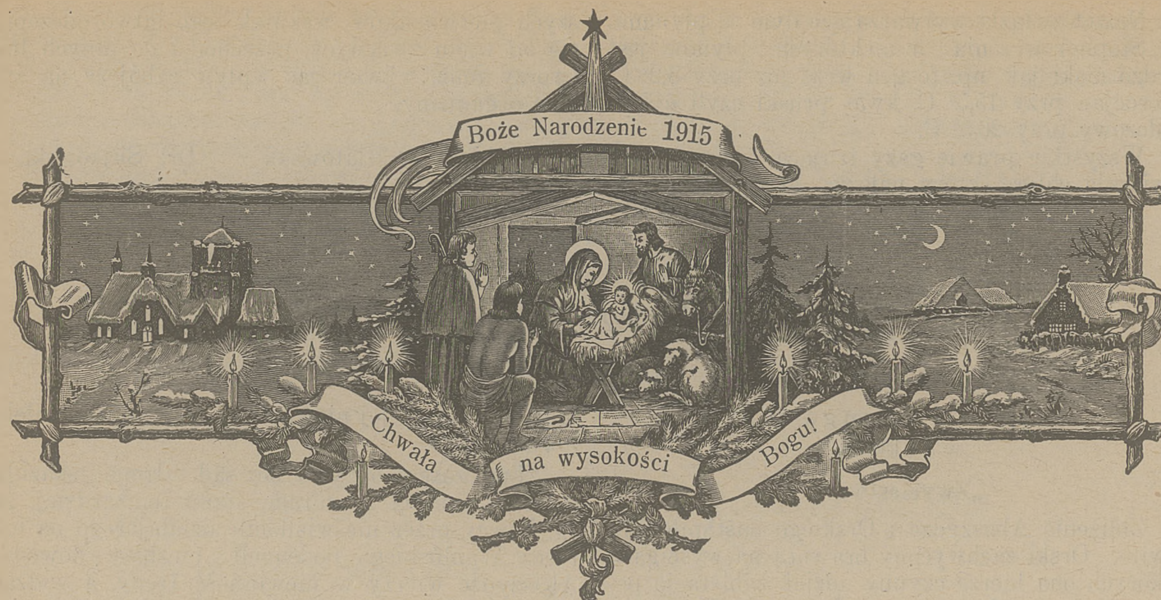
Orski uzyskał pisemne wstrzymanie wykonania wyroku nad Ireną i spieszy do szpitala, gdzie leży chory Józek, lecz niestety nie może nic od niego o niewinności Ireny wydobyć, gdyż kaleka jest nieprzytomny. Spieszy więc do więzienia Ireny drogą powietrzną.

Tymczasem wykonanie wyroku przyśpieszono. Gdy miano rozstrzelać Irenę, nagle z samolotów eskadry, wysłanej przez Börgera dla podtrzymania paniki wśród ludności po wojnie powietrznej, spadły bomby, które wywołały zamieszanie i przeszkodziły wykonaniu wyroku. Kiedy na miejsce egzekucji przybył Orski, który już w drodze zastał dzieła Bürgera, z przerażeniem przekonał się, że Irena znikła bez śladu. Jeden z napół uduszonych gazami bomb żołnierzy opowiedział mu, że Irenę uratowała Abaszydze. Spieszy więc do jej pałacu, lecz tu przekonywa się, że spiskowcy porwali obie kobiety. Z komisarzem policji pędzi do kryjówki spiskowców, którą wskazał wyzdrowiały Józek. W kryjówce tymczasem spiskowcy znęcają się nad uwięzionemi kobietami.

Znajdujący się tam Barski drwiąco proponuje Abaszydze, by coś wesołego zatańczyła. „Dobrze, ja wam zatańczę", odpowiada Abaszydze, powziąwszy nagle bohaterski plan zemsty i zniszczenia wrogów Orskiego, a uratowała Bilewiczównę z narażeniem własnego życia. Dla niej życie już niema wartości, gdyż wie, że Orski kocha Irenę, a śmiercią chce okupić mimowolną swą winę. I oto straszny wybuch niszczy kryjówkę, grzebiąc pod gruzami spiskowców, Bilewiczówna została uratowana. Orski po przybyciu zastał już zgliszcza i umierającą Abaszydze, która konając mówi o swej bohaterskiej ojczyźnie Gruzji.

Tymczasem ziarno rzucone pośród społeczeństwa przez Orskiego, wydało owoce. Lotnictwo polskie stało się potęgą. Jest to zasługa „skrzydlatego zwycięscy", jakim jest Orski.

Wiosna w przyrodzie zbudziła dawne uczucie pomiędzy Ireną i Orskim i są już razem ze sobą nierozłączni.



WITOLD BUNIKIEWICZ.

Wigilja.

Wzgórze 867 było najdalej wysuniętym punktem bojowym.

Naciskali więc na nas Moskale, prażąc bezustannie już trzeci dzień. Trzeba jednak być sprawiedliwym, strzelali podle, tak że nie wyrządzili nam większych szkód.

Zato pociski ich padały i kilkadziesiąt kroków za pozycję tak gęsto, iż mowy być nie mogło o przedarciu się przez te zasieki żelaza i ognia.

— Ludzie ci chcą nas ogłodzić i żywcem wziąć — dowodził sierżant Rudolf Kraliczek z Podiebrodu, w cywilu właściciel hotelu i jako wszyscy ludzie tego fachu znający się wybornie na rozkazach żołądka.

Drugi dzień nie mieliśmy już nic w ustach, ostatnią konserwę zjedli żołnierze jeszcze onegdaj, a brak tytoniu doskwierał nam najokrutniej.

Wprawdzie próbowano dostawić zeszłej nocy jedzenie, ale Moskale obsypali takim gradem pocisków juczne zwierzęta, iż znikła wszelka nadzieja.

Żołnierze byli zmęczeni i zniecierpliwieni, największe jednak zniecierpliwienie okazywał mój ordynans Pietrek Adamek.

Klął na czem świat stoi, przebiegał od ziemianki do ziemianki, z kapralem się pokłócił, z gefreiterem próbował wszcząć awanturę, wreszcie owinął się w koc i począł układać wiersze.

Pietrek Adamek był bowiem nie tylko ordynansem, ale poetą kompanijnym, pisywał kolegom listy do rodzin i narzeczonych, przeto cieszył się zasłużonym szacunkiem.

Wiersze pisywał przy każdej nadarzonej sposobności i stworzył sobie własną poetykę, na mocy której dzielił swe poezje na wojskowe i cywilne, wesołe i smutne. Najwyższym określeniem doskonałości był wiersz cholerny, który miał oznaczać arcydzieło, mogące rywalizować z Homerem lub Dantem.

Pietrek począł pisać cholerny poemat i najwidoczniej pragnął w nim zamknąć wszystkie swe uczucia: głód i chłód, znurzenie i wściekłość, brak papierosów i zawziętość na Moskali, którzy „katolickim ludziom“ nie dają spokoju nawet w świętą wigilję.

Poemat układał się potoczyście:

Bez ulice idzie zakochana parka,
A pies na nich z za domu ujada i warka.

— No, i cóż dalej?

— Nie idzie, panie poruczniku, strasznie hałasują granaty.

Po chwili w dalszym ciągu wygłaszał uradowany:

Kalmacyja okruteczna,
Kiedy panna nie stateczna
I okropna awantura,
Jeśli chłopca złapie która,
Myśli, że mu wszystko dała,
Kiedy go pacałowała.

— Teraz będzie lepiej, panie poruczniku.

— Lepiej, ale pisz dalej!

Natchnienie się jednak przerwało.

Pietrek począł szukać gorączkowo czystej kartki papieru i uderzył w inną nutę:

I tak se myślę, że jak brzoskwinia
Jest moja droga panna Marynia.
Z wierzchu różowa, a słodka w środku,
Z kośćmi bym ciebie zjadł mój ty kotku.

— Psiakrew! Dwa dni nic w pysku, a tu się tak ułożyło do wiersza. Już wiem, panie poruczniku, bez co mi tak nie idzie — bez ten głód — psie syny — a dziś święta wigilja — tam w chałupie mamusia, tatuś i siostry.

— Milcz! — Przerwałem, udając srogość. — Chłop mi się rozmaże, zarazi cały oddział, rozsmuci żołnierskie dusze, nasunie wspomnienia.

— Droga otwarta! Po za tą wysoką górą znajduje się sztab pułku. Idź, najedz się do rozpuku!

Nie wiele się namyślając, Pietrek klapnął ostro w obcasy i przepadł w ciemnościach mglistego, grudniowego wieczora.

Pietrek Adamek przedarłszy się przez linje granatów i szrapneli dobił do kwatery sztabu.

Późna już była godzina, a w kilkunastu huculskich chałupach mrzyły jeszcze światełka.

Poustawiane w izbie choinki i mocno czerwone twarze żołnierskie świadczyły, iż obchodzono uroczyście wieczór wigilijny.

Pietrek chodził, krążył, nadsłuchiwał, przymówił się nawet do jakiegoś towarzystwa, ale prócz kawałka suchara nie mógł niczego skorzystać.

Zżarli wszystko — psiekrwie!

Do prowiantury był jeszcze szmat drogi, hen za tą górką — objaśniał jakiś swojak, częstując go skrętkiem machorki.

Za górkę iść mu się nie chciało, bo śnieg leżał wysoko, a wśród ciemnej nocy i wszczynającej się zadymki mógł łatwo zgubić ścieżkę.

Wtem natchnął się na starego pospolityka, który oparty o pień sosny pilnował podręcznego magazynu pana obersta.

Podręczny magazyn składał się z trzech wozów okrytych nieprzemakalnym płótnem.

Czego tam nie było?

Walizy i walizki, kosze i pudła, ciepłe ubrania i kołdry, solidna wanna cynowa i apteczka domowa, przybory toaletowe i sprężynowy materac. Na wypadek zaś niedostatku, lub broń Boże, głodu, zgromadził pan pułkownik zapasy, którymi możnaby obdzielić ze sto osób.

— Halt, werda? — ryknął Pietrek nad uchem zaspanego landsturmaka, aż wstrzęsła się góra i powtórzyło po dwakroć echo.

— Jaką służbę robicie, ojciec?

— Śpiżarni pilnuję pana obersta, — bełkotał przerażony wartownik, podejrzewając w Pietrku „siarżę“, która przyszła „na patrol“.

— Dobra!

— Od pana felfebra jestem, macie natychmiast pośpieszyć biegiem do tego światełka pod górką. List otrzymaliśta od żony i paczkę na święta. Ja was zluzuję...

— Taki rozkaz, surowy rozkaz — słyszycie?

Landsturmak podrapał się kilka razy za ucho jak gdyby wahał się i namyślał, ale do reszty przekonało go marsowe wejrzenie Pietrka, któremu towarzyszyły jędrne słowa:

— Rozkaz! Rozumita dziadu?

Skoro żołnierz oddalił się na przyzwoitą odległość w pogoni za światłem przynoszącem mu wiadomość od rodziny, Pietrek ściągnął plecak i zanurzył się w głębokościach wozu. Brał i pakował, pakował i brał, a kiedy plecak napełnił się po brzegi i kieszenie zdawały się pękać od dźwigania nadmiaru przedmiotów, pomyślał o sobie.

Kiełbasy to jeść nie będę, bo wilja, ale sera to se przekąsę.

Tak rozumując wpakował w usta kawał szwajcarskiego sera i popił sporym haustem koniaku.

Zrobiło mu się ciepło i jasno na duszy.

Rozumiał jednak, że dłużej tu pozostać nie może.

Najprostszą byłoby rzeczą opuścić posterunek i czemprędzej zmykać, ale Pietrek zanadto czuł się żołnierzem, aby tak ważną pozycję, jak ruchomy magazyn pana obersta zdać na łaskę losu.

Naraz śmignął przed oczyma cień, — mundur jakiś. — Cień rósł najwidoczniej zmierzał ku posterunkowi.

Przeszły go ciarki — może zmiana warty, na szczęście — nie — minął...

— He, kamerad!

— Kamerad, proszę cię o łaskę.

— Nicht verstanden!

— Nie rozumiesz, psi synu?

— Bierz gwer i zastąp mnie na chwilkę!

— Ich krank, donerwetter krank. Bauch kaput.

I Pietrek jął wskazywać przekonywająco gestykulacją to na brzuch, to na Niemca i karabin, to znów wyrzucał ze swej mazurskiej gęby oderwane germańskie dźwięki, które miały oznaczać, że jeśli natychmiast kamerad go nie zastąpi, austrjacki skarb państwa zubożeje o jedną sztukę nieodzownej garderoby męskiej.

Argumenty były widocznie wymowne, bo za chwilę Pietrek wpadł w sąsiednie krzaki i truchtem pomykał ku swoim.

* *
*

Około północy ucichła się strzelanina. Znużeni żołnierze powciskali się w kąt ziemianek i oparłszy głowy o zmarznięte bryły ziemi zasnęli snem udręczonych zwierząt.

Z dowództwa pułku nadeszły wieści, że nad ranem nas zluzują, a kawa warzy się w kotłach i dostawioną będzie niezwłocznie.

Pietrka nie było widać.

Robiłem sobie gorzkie wyrzuty, że lekkomyślnie pozwoliłem mu na tę wycieczkę, kazałem sanitarjuszom starannie przeszukać ostrzeliwaną linję — nie znaleźli nikogo.

Wreszcie znużony próbowałem przysnąć. Ledwie zdołałem jednak zmrużyć oczy, uczułem mocne szarpnięcie za nogę...

— Panie poruczniku, pan żyje?

— A żyję...

— Wilja jest, a papierosów zabrałem z pół plecaka, dla mnie specjalnie.

— Niech pan jedzą, piją, palą i cieszą się!

— Kiedyś opowiem jak to było.

DOBROWOLSKI ZYGMUNT.

Kolędy i Jasełka.

(Szkic ich powstania i rozwoju).

Podnieś rękę, Boże Dziecię,
Błogosław Ojczyznę miłą.

Dziś już jest powszechnie wiadomem, że miejscem powstania i urzeczywistnienia się idei szerzenia podniosłego w dziejach ludzkości faktu Narodzenia Pańskiego w specjalnych na ten cel poświęconych pieśniach tak zwanych *kolędach* i poglądowego wyobrażenia tego aktu w otoczeniu figorowych personarzy, towarzyszących narodzeniu boskiego Dzieciątka w stajence, powstało we Włoszech, w tej kolebce cywilizacji zachodniej.

Najnowsze badania aktów i materjałów literatury kolędowej, posiadającej własną tekę w bibljotece Watykańskiej, przez specjalnie wyznaczonego na ten cel uczonego, ks. Giovanni, pokazały, że początek kolędy sięga bardzo oddalonej epoki, bo aż XII. wieku. Inicjatorem i twórcą kolędy był św. Franciszek z Asyrzu. Jednocześnie też powstaje myśl wyobrażania Narodzenia Pańskiego w miejscu i osobach temu aktowi obecnych figurowem ich wyobrażeniu — tak nazywanych powszechnie *jasełek*.

Ośmielam się też wziąść na siebie odpowiedzialność za przypuszczenie, co jest jednak bardzo prawdopodobnem, że na myśl o stworzeniu jasełek z analogji idei, naprowadziły istniejące już w owym czasie, tak nazywane *misterje*. Figurki do jasełek początkowo zaczęły być wyrabiane w Genui.

We Włoszech Boże Narodzenie obchodzone było bardzo uroczyście. Był tam zwyczaj, że na pierwszy dzień świąt, na ambonę w kościele wychodził ośmio letni chłopczyk i improwizował kazanie o Narodzeniu Pańskiem.

Co zaś do samych kolęd, to wykonywanie ich we Włoszech, odbywało się w językach włoskim i łacińskim i miało charakter więcej artystyczny, niż to jest np. u nas w Polsce, gdzie kolędy stały się od staropolskich czasów popularnemi.

Badaczy polskich, przy studjowaniu tych materjałów w Watykanie, uderzało często to, że dużo kolęd, znajdowanych w tych aktach pisanych w językach włoskim i łacińskim, uderzająco podobnemi były do niektórych kolęd polskich, z czego można wnosić, że niektóre nasze kolędy są wprost tłumaczone z włoskiego, albo, że Włosi, co trudniej przypuszczać, zapożyczyli je od nas. Dawniej, kiedy nie było teatrów i innych publicznych widowisk, kolędy były wielką rozrywką dla ludu i szlachty.

W Polsce kolędy były klasztorne, układane przez zakonników dla ludu i szlacheckie, które śpiewano na dworach pańskich i nawet na królewskim, przy biesiadach świątecznych.

Niektóre kolędy wyraźnie odbiją sobą nastrój współczesny społeczeństwa polskiego w dobie ich powstania. Panowanie królów Sasów (August II), za których całem ideałem i celem życia było jedzenie i picie (za króla Sassa jedz, pij itd) Tak naprzykład twierdzą, że za panowania też Sassów jak odbicie ówczesnego trybu życia, powstała kolęda „Gdy w Kanie Galilejskiej“.

Kończąc o samych kolędach należy zaznaczyć, że są przypuszczenia, iż najstarszą i najpiękniejszą z naszych kolęd „Anioł pasterzom mówił“, ułożył nasz pierwszy historyk i wychowawca dzieci dzielnego króla Kazimierza Jagiellończyka, Jan Długosz. Wielce też podniosłą, powszechnie znaną i używaną kolędę „Bóg się rodzi“ napisał twórca pieśni porannej i wieczorowej, poeta Franciszek Karpiński.

Wiele pracy położyli też na tem polu księża Sledziejowski i Meduszewski.

W późniejszym czasie pojawiają się w Polsce szopki Stańczyka, Tarnowskiego i Szujskiego, oraz świetna i rozgłośna szopka krakowska Boya (Zielińskiego) z towarzyszeniem muzyki, ilustrującej najpiękniejsze kolędy.

W ostatnich czasach, przed laty kilkunastu, pojawiła się patrjotyczna szopka Rydla „Betleem Polskie“, którąśmy już oglądali wszyscy. Pomimo swojej, wogóle pociągającej piękności, najrzewniejszem momentem jednak w niej jest chwila, kiedy przedstawiciele szeregu pokoleń polskich, zaczynając od skrzydlatego huzara i kończąc na współczesnym żołnierzu polskim, podchodzi kolejno do żłóbka Jezusowego i witając nowonarodzonego odpowiedniem przemówieniem składając u Jego stópek swe serca i broń na znak gotowości stawania w każdej chwili w Jego obronie.

Starożytni uginali się pod ciężarem niewiadomości prawdy. Ludzkość, w osobie najgłębszych swoich mędrców, gubiła się w tych dociekaniach, a jednak prawda już była zawarta w „słowie“, danem przez Nieskończonego, wypędzonej z raju ludzkości, obiecaniem objawienia jej na ziemi. Z przyjściem Chrystusa Nieskończony wcielił się w dotykalną formę — „Ma granice Nieskończony“, woła natchniony poeta.

Maluczko, a nadejdzie rocznica dnia tego wcielenia. A gdy w dniu tym zabłysnie gwiazda na firmamencie, a tradycyjny opłatek pojawi się na naszem wigilijnem stole, złączymy się wszyscy w jednym uścisku i zgodzie, dokończmy zwrotkę, początek której umieszczono u góry:

Dom nasz i majętność całą
I twoje wioski z miastami.
A słowo się ciałem stało.

Z teatru miejskiego w Grudziądzu.

Zaczarowane koło,
baśń dramatyczna w 4 aktach L. Rydla.

Najpiękniejsza z kobiet,
operetka w 3 aktach W. Bromme, libretto Kesslara i Steinberga.

Łukasiński,
opowieść w 4 obrazach. I. Pannenkowej.

Wysnuta z zaczarowanej pieśni gminnej baśń L. Rydla, pełna poetycznej, fantastycznej szaty, udramatyrowanej i zainscenizowanej w szereg barwnych o wysokim stopniu artystycznym fragmentów, przesunęła się, w tęczowy strojna blask, przez deski naszej sceny. Znać w genezie dramatu pewne reminiscencje z „Dzwonu zatopionego" Hauptmanna, które pozostawiły w myśli poety, acz dalekie, niezatarte jednak wspomnienia. Pieśń swą zanucił jednak na polską, rzewną nutę, owionął ją nimbem narodowej szaty, otulił w zachwycający czar poezji i olśnił nią słuchacza w całej pełni. W naszym skromnym przybytku Melpomeny, ukazała się ta udramatyzowana baśń rydlowska, w ramach dosyć starannych. Mimo to fakt wystawienia „Zaczarowanego koła" u nas nazwię eksperymentem śmiałym. Śmiały ten krok dyrekcji i kierownictwa artystycznego wobec jałowego repertuaru ostatnich czasów, można tylko śmiało pochwalić. Z drugiej jednak strony ze względu na środki artystyczne (siła zespołu) i techniczne, z któremi na dzisiejszej, prowizorycznej scenie, bez rezultatu często, walczyć się musi — nie wiem czy wybór sztuki z tego właśnie względu był zupełnie szczęśliwy. Do sztuk widowiskowych trzeba i to koniecznie takich środków technicznych, jakiemi tylko nowoczesna scena, dysponować może. Sądziłem więc, że utwór ten odłoży dyrekcja; rozpoczynając nim otwarcie nowego, odbudowanego teatru w ogrodzie Strzelnicy.

Żmudna i bardzo odpowiedzialna była rola reżysera, w doborze obsady i w inscenizacji dramatu, na szczupłej, prymitywnej scenie naszego teatru. Dlatego więc z pełnem uznaniem podkreślam pracę reżyserską p. S k a l s k i e g o. Co mógł tylko to zrobił, a to znaczy wiele, bo świadczy o pełnej pracy twórczej reżysera. Niefortunna była obsada w ogólności i w tem właśnie leży sedno nie pełnego powodzenia dramatu. Rolę Wojewody objął p. S k a l s k i, który nie czuł się w niej po swojemu, bo postać ta nie leży pod każdym względem w emploi artysty. Jestem zdania, że w dramatach widowiskowych, gdzie praca reżysera wysila się do najwyższych granic, reżyser w ogóle grać nie powinien, bo praca jego nie kończy się z chwilą, gdy sztuka idzie na scenę, przeciwnie reżyserja iść musi ustawicznie, niewidzialnemi mackami z za kulis na scenę, musi być czynna, musi trzymać w ręku tętno sztuki, wpływać na jej akcję. — Wojewodziankę p. M a a s ó w n a grała nie zupełnie szczęśliwie. P. Maasówna jako naiwna jest artystką niepośledniej miary i tylko w tym kierunku iść powinna. Nawskroś liryczna postać, która interpretację tej roli charakteryzuje, nie miała należytego oddźwięku w artystce, ani w głosie, ani... w poezji. P. B o r k o w s k i jako Boruta świetny w masce, głosowo nie zupełnie równy. Głos Boruty winien siedzieć w dole, oparty o basowy organ artysty. Młynarzową grała p. W o j d a l i ń s k a niestety bez powodzenia. Zwłaszcza w ludowej, mazurskiej gwarze, była p. W. wprost niemożliwa. Bardzo mnie dziwi, że nawet w scenie obłąkania nie wykazała p. W. ani zgrozy ani tak koniecznej ekspresji głosowej, dziwi mnie tembardziej, że znam już talent artystki w tym kierunku. P. G a l i c k a jako Maciuś, miała momenty wysoce liryczne. Z zadowoleniem podkreślam widoczny talent młodej artystki. P. G o ł ę b i e w s k i jako Kusy, za kusy i nie zdecydowany w ruchach. P. M i l l e r o w i należy się za Drwala, pełne uznanie. Dużo prawdy i szczerości w oddaniu pełnej zgrozy, momentów tragicznych, zwłaszcza w niemej scenie przed sądem u Wojewody: P. K w i e c i ń s k i jako młynarz to parodja nadzwyczajnie udatna. Stary młynarz skaczący chołupca bezkonkurencyjnie żwawiej od młodego Jaśka, nie mówiąc już o głosie, to farsa zbyt widoczna. P. K. coś się widocznie pomyliło, bo zaczął grać swą sprężynową rolę z „Hiszpańskiej Muchy". Dziad leśny w postaci p. T r u s z c z y ń c k i e g o, za krzykliwy, mało głębi, wiersz patetyczny, napurszony. Głos nie oparty na przydechach, głuchy. Inni w miarę sił i możności starali się stać na poziomie. Strona dekoracyjna staranna, zwłaszcza akt 1-szy był efektowny. W akcie 3-cim scena winna przedstawiać bór głęboki a nie polankę pod lasem. Efekty świetlne wystarczające. Sufler dyskretny.

* *
*

W dziale operetkowym poszła dyrekcja w kierunku nowym i wystawiła „Najpiękniejszą z kobiet" operetkę w 3 aktach W. Bromme. Operetka ta oprócz swych walorów muzycznych, posiada aktualną i osławioną t. z. „nagość", o której prawa walczą uporczywie dyrekcje teatrów warszawskich, prześcigając się w odkrywaniu ciał kobiecych, w imię modnego hasła „niech żyje naga niczem nie krępowana muza". Operetka ta wywołała rewolucję w świecie operetkowym swą sans géne pikanterją i oryginalnością kostjumów — bez kostjumów. Muzyka miła, niezwykła w rytmie i instrumentacji, nie posiada melodji tak wprost do ucha lgnących, przez co nie jest w możności zpopularyzować się na wzór innych, bardziej melodyjnych operetek. Libretto nie oryginalne, przypomina coś „Nitouche", mniej za to dowcipne i leniwe w akcji. Wartość operetki leży w balecie i nagości. W naszym teatrze nagość ta wyglądała bardzo problematycznie, bo tylko 3 zaledwie panie wydekoltowały się pół na pół. Mimowoli nasuwa się pytanie, czy uczyniono to z oszczędności? Sądzę, że nagi kostjum to najtańszy. Domyślam się skropułów dyrekcji ze względów moralnych!?! — Kiedy przychodzę do oceny zespołu, muszę przyklasnąć przedewszystkiem reżyserji i zespołowi. Stronę wystawy pomijam w zupełności, bo znam trudności z jakiemi teatr walczy a zwłaszcza materjalne, a wystawa potrzebuje pieniędzy (do czwartej potęgi) i to ciągłego ich wkładu. — Nie tylko z roli, ale także z wykonania na plan pierwszy, wysunęła się nasza primadonna p. G ó-

r e c k a. Dużo wdzięku i piękności w postaci, przy pięknym sopranowym głosie, o wybitnej kulturze śpiewaczej, oto, atuty pełnego sukcesu artystki. Księcia Joahima stworzył pomysłowo, z dużą dozą wrodzonego komizmu p. K a c z o r o w s k i. Dyrektora teatru grał p. d y r. O t r e m b s k i i trudno wymagać, aby w swojej, tak osobistej roli nie był dobry. P. Otrembski w roli dyr. teatru był bardzo dobry, zwłaszcza w umiarkowaniu szarzy, która w tej roli jest możliwa i w umiejętnem ujęciu roli farsowo. P. J a ś k o w n a, ten arcy-miły bonbonek naszej sceny, miała momenty dobre, wyglądała ładnie, lecz za mało robiła oka jak na wodewilistkę a za dużo jak na „panienkę z okienka". Nad dykcją powinna pracować, dużo i sumiennie, przy wadliwej artykulacji jest to nieodzowne i konieczne. P. Tadeusz L a s k o w s k i śpiewał i grał wzorowo, wytwornie ks. Jerzy P. K o r a b-L a s k o w s k i (tenor Milardo), wykazał dużo temperamentu i werwy, zwłaszcza w zapamiętałem dyregowaniu orkiestry i w kuplecie po żonglersku śpiewanym. P. K o l a d o jako starszy dał dowód dużego talentu w kierunku groteskowo-charakterystycznym. Balet olśnił nie tylko dosyć skromną nagością lecz także ewolucjami tanecznemi. Szczególnie piękny w układzie i wykonaniu był baletpantomina, odtańczona i zagrana przez naszą prima-ballerinę p. G. P o p i e l e w s k ą oraz baletmistrzów P a w ł o w s k i e g o i P i o t r o w s k i e g o. Układ pantominy wysoce artystyczny, zrobił duże wrażenie, za co należy się szczególne uznanie p. P i o t r o w s k i e m u. Operetka długo nie zejdzie z repertuaru.

* * *

W rocznicę powstania listopadowego, wystawiono opowieść sceniczną p. I. Pannekowej p. t. Ł u k a s i ń s k i.

Utwór nie posiada wysokich zalet pod względem scenicznym, literacko poprawnie opracowany, nadaje się ze względu na swą treść związaną z rokiem 1831, na przedstawienia uroczyste związane z obchodem pamiętnej rocznicy. Sztukę wyreżyserował i stworzył bohaterską postać żołnierza-patryotę p. S k a l s k i z powodzeniem. Gorzej przedstawiała się rzecz w obsadzie. P. M a a s ó w n a w swojej roli Jonay Grudzińskiej nie czuła się dobrze. Nie wiem z jakiego powodu nie grała tę rolę p. Wojdalińska — jak na afiszu wydrukowano. P. Rosłan w roli W. ks. Konstantego nie wykazał tego, co się spodziewać mogłem, pewna niedyspozycja wpłynęła, że p. R. nie grał tak jak zawsze. Niezgodzę się także o charakter w interpretacji tej roli. W. ks. Konstanty był wprawdzie gwałtowny, lecz wulgarno-tubalny głosowo nie był, raczej głos jego powinien być oparty o dyszkant i syk w scenach wybuchowych. Także maska nie zupełnie była udatna. P. B o r k o w s k i jako Rożniecki poprawny. M. hr. Bossak-Hanke, minister wojny w osobie p. K a r s k i e g o zrównoważony, spokojny, w głosie i geście dobry. Z ról mniejszych wyszli poprawnie pp. dyr. O t r e m b s k i, G o ł ę b i e w s k i, K o l a d o; z pań p. Z a r e m b i n a i B y s t r z y ń s k a. Wystawa choć nie nowa, lecz s t a r a n n a. Efekty optyczne wystarczające.

Przedstawienie poprzedziło przemówienie prof. dr. Z n i e r z a ń s k i e g o, bardzo pięknie, po literacku opracowane i wypowiedziane.

Tadeusz Niewski.

Dział urzędowy.

Rozkaz nr. 4.

Zarządu Związku Tow. Pows. i Wojaków na terenie D. O K. Nr. 8 Toruń.

Celem ujednostajnienia pracy komendantom Towarzystw Powst. i Wojaków wydaję niniejszem poniższe zarządzenia, które bezzwłocznie poszczególni komendanci sobie przyswoją i jednolicie w Towarzystwach przeprowadzą i wyuczą.

1. Kompetencje i prawa komendanta:

Komendant jest rzeczywistym wychowawcą wojskowym Towarzystwa. Kieruje on samodzielnie wyszkoleniem fizycznym i wojskowym, dobierają sobie z grona oficerów wzgl. podoficerów swego towarzystwa pomocników, którym wyznacza ściśle określony dział wychowania wojskowego i fizycznego. W zakres pracy jego wchodzą: urządzenia zbiórek, apeli, alarmów, ćwiczeń mustry formalnej i bojowej, strzelań, pielęgnowanie gimnastyki i sportu. Przełożonym komendanta jest prezes Towarzystwa, któremu zdaje sprawozdanie wyników swej pracy.

Odpowiedzialnym za stan wyszkolenia Towarzystwa przed Zarządem Okręgowym wzgl. Dzielnicy jest tylko prezes.

2. Zbiórki czas i miejsce.

Zbiórki wyznacza komendant według regulaminu musztry (załącznik do rozk. Nr. 2) Zarząd Towarzystwa (bez prezesa) ustawia się stale 3 kroki przed frontem oddziału na prawym skrzydle, komendant raportuje oddział prezesowi, który wita swoich druhów hasłem „Czołem Druhowie", druhowie odpowiadają „Czołem druhu prezesie". Poczem komendę z powrotem obejmuje komendant, który sam jeden o ile następuje dalszy raport oddziału (przed reprezentantem władzy wojskowej lub cywilnej lub delegatem Obwodu, Okręgu lub Dzielnicy) składa temuż raport, przyczem staje przed środkiem oddziału, oczekując dalszych rozkazów swego prezesa. Tak samo na-

leży wykonać przy urządzaniach apeli i alarmów.

3. Marsz i pochody:

Podczas marszu wzgl. pochodu kolejność następująca:

Na przodzie orkiestra, za nią, 10 kroków, komendant z dobytą szablą, za nim 5 kroków sztandar (chorąży i dwu podchorążych pod karabinem), 5 kroków za sztandarem Zarząd, 5 kroków za Zarządem całość Towarzystwa od 50 członków zwyż należy podzielić na czas pochodu i ćwiczeń na kompanje następująco, że każde 50 członków tworzy kompanję przed którą maszeruje 5 kroków naprzód przez komendanta wyznaczony dowódca. Odległość kompanji jednej od drugiej wynosi 5 kroków, to znaczy jednej kompanji od drugiej następ. kompanji.

4. Musztra formalna i ćwiczenia bojowe:

Z wyjątkiem prezesa wszyscy członkowie Zarządu biorą udział przy ćwiczeniach musztry formalnej i bojowej, czy to jako instruktorzy lub w szeregu jako wykonawcy podług zarządzeń komendanta. Komendant musi się przy musztrze formalnej bezwzględnie trzymać regulaminu otrzymanego jako załącznik do rozk. nr. 2.

5. Układanie i przeprowadzenie ćwiczeń:

bojowych pozostawia się komendantowi, biorąc pod uwagę zmienną liczebność poszczególnych Towarzystw, wiek i stopień wyszko-

6. Strzelanie:

lenia członków.

Strzelanie ostre przeprowadza osobiście Komendant, który za prawidłowe przeprowadzenie jest odpowiedzialny. Zastępcy mu wyznaczać nie wolno, musi on być osobiście obecny od początku do końca na strzelaniu. Wszelkie przygotowania do strzelań, wyznaczenie tarczowych, dozorujących strzelca strzelającego, wydających naboje, pisarzy, musi komendant sam wyznaczyć i pouczyć. Przedewszystkiem powinien komendant na strzelnicy przestrzegać i wprowadzić jaknajwiększą dyscyplinę, spokój i sumienność przy wykonaniu wszelkich prac. Nie zapomnąć o środkach ostrożności, wystawić warty, a przedewszystkiem zabronić używania alkoholu przed i podczas strzelania, przestrzegać ażeby na stanowiskach nie palono. Niestosujących się do jego zarządzeń natychmiast od strzelania wykluczyć. Ażeby strzelanie przeprowadzić bezstronne, należy przedtem na zebraniu bezwarunkowo kolejność strzelania i stanowiska dla strzelających przez losowanie ustalić.

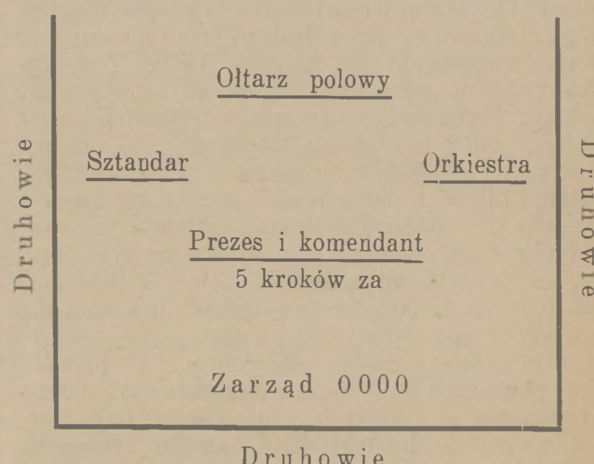
7. Gimnastyka i sport:

Gimnastykę szkolną należy całkowicie z pracy w Towarzystwach wykluczyć, lecz trzeba ją zastąpić nie urządzeniem zebrań i grą. że każde 50 członków tworzy kompanję przed którą maszeruje 5 kroków naprzód przez ko-
Podręczniki odpowiednie każdy komendant powinien sobie sprawić w księgarni wojskowej. Jaknajwiększą troską komendanta powinno być uprawianie sportu wszelkiego rodzaju w Towarzystwie i to: piłki nożnej, palanta, piłki koszykowej, lekkiej atletyki (gieg, skok w dal, skok w zwyż, rzutów granatem, dyskiem, oszczepem, kulą) pływania, wiosłowania, boksu, zapasów, szermierki na bagnety i szable, konnej jazdy, kolarstwa itd. Należy wyszukać z grona członków odpowiednich kierowników i im powierzyć specjalny dział sportu, lecz osobiście kontrolować. Przedewszystkiem sumiennie przestrzegać, ażeby młodych członków zbytnio nie przemęczać i ich sił fiz. nie forsować. Należy urządzać częściej zawody, wyznaczając stosowne nagrody i dyplomy, ażeby jaknajlepsze wyniki i chętnych, ambitnych sportowców wyrobić. Obowiązkowo muszą się odbyć zawody sportowe dwa razy do roku i to wiosną i jesienią, wyniki należy starannie notować i porównywać celem kontroli pracy i osiągniętego stopnia wyszkolenia.

8. Ustawienie Towarzystw przy obchodach narodowych i uroczystościach:

Komendant ustawia Towarzystwo przy wszelkiego rodzaju uroczystościach zawsze w czworoboku, którego jedna strona zostaje otwartą:

Przykład szkic:



9. Wręczenie odznak, krzyży, medali i dyplomów:

Wręczenie wszelkiego rodzaju odznaczeń, powinno się odbywać jaknajuroczyściej. Towarzystwo staje w dwuszeregu, jak przy zbiórce, tak samo Zarząd. Członkowie mający być odznaczeni, stoją 5 kroków przed środkiem oddziału. Prezes po odpowiedniej przemowie, w asyście komendanta wręcza wzgl. przypina odznaczenia. Podczas tego oddział stoi „na baczność", a orkiestra gra marsza.

Wydawanie broni na zawody strzeleckie:

Celem uregulowania sprawy świadczeń oddziałów wojskowych na rzecz naszego Towarzystwa Powst. i Wojaków, dla uniknięcia wynikających z czasem nieporozumień, proszę przy wszelkich zapotrzebowaniach na broń,

sprzęt i przyrządy o przestrzeganie następujących form:

1. Zasadniczo pośrednikiem między Towarzystwem a wojskiem jest oficer instrukcyjny, przez niego więc zawsze należy kierować wszelkie życzenia na broń.
   Tam, gdzie porozumienie się przez oficera instrukcyjnego jest chwilowo niemożliwe, należy się zwracać do oficera lub podoficera instruktora, który w danem Towarzystwie Pow. i Wojaków pracuje.
2. Zapotrzebowanie wszelkie proszę przesyłać pisemnie, osobistych interwencji możliwie, zwłaszcza w wyższych dowództwach, unikać.
3. W zapotrzebowaniu należy szczegółowo podawać cel i dla jakiego żądania przedmioty są potrzebne.
4. Podawać dokładnie ilość ćwiczących, dla których tych przedmiotów Towarzystwo Pow. i Wojaków uprasza.
5. Specjalnie przy strzelaniu ostrem, podać ilości ścisłe, tylko tych, którzy strzelają.
6. Niniejsze rozporządzenie należy jaknajsumienniej przestrzegać.

„Wolność“

Kaźmierski, chor. rez. sekretarz Dzielnicowy.

Hr. Mielżyński, płk. Prezes Dzielnicowy.

Hądzlik, kpt. rez. Komendant Dzielnicowy.

Dział wojaków.

Potrzeba zdwojenia pracy na wsi.

Trzeci rok dobiega końca jak rzucono hasło: „Wojacy łączcie się“! Wielki krok pod tym względem już zrobiliśmy, niejedne błogie chwile wspólnie przeżyliśmy i niejeden zwątpiony duch został pokrzepiony i zahartowany. Lecz aby to hasło „Wojacy łączcie się“ nie poszło na marne, tylko przyniosło dobre owoce, trzeba te prace i wysiłki koło towarzystwa zdwojić, po pierwsze: aby wszystkich byłych wojskowych do tow. przyciągnąć, a po drugie: aby już członkom tow. pokazać, że muszą wszyscy do tow. należeć. Weźmy Towarzystwo takie na przeciętnej wiosce; kto tam do niego należy? Prócz dwóch czy trzech chętnych pracy, którzy się poświęcają sprawie narodowej, jest tylko mniejszych rolników i kilku drobnych rzemieślników i jeden może ze dwuch kupców wiejskich, a reszta, którzy stan członków tow. wypełniają, to są robotnicy i to znaczna część bez pracy, ach prawda, zapomniałem. W tej wielkiej liczbie naszych kochanych urzędników, których doprawdy można policzyć na palcach jednej ręki, to są przeważnie wszyscy członkowie. A przecież tow. jak każda instytucja potrzebuje do swego utrzymania i rozwoju pieniędzy. Czy można wymagać, aby taki skład naszego społeczeństwa jaki się w tow. znajduje, niósł ciężar, jaki autorytet i powaga tow. wymaga, chociaż by tow. jaknajskromniej żyło, ma zawsze dużo wydatków, często na odznaki, czapki, inwentarz i przybory sportowe. Sam sztandar, urządzanie różnych obchodów i uroczystości kosztują wiele pieniędzy. Czem-że więc ma zarząd to wszystko opłacać? Nasi więksi rolnicy i zamożniejsi obywatele z małymi wyjątkami stoją zdala od tow, a przecież ich mienie przed najazdem bolszewickim obroniliśmy, przecież oni nam, byłym żołnierzom, zawdzięczają to, że mają własne ocalone majątki i mogą spokojnie pracować. Czyby nie było możliwem w jakibądź sposób ich przyciągnąć do pracy i chociażby finansowej pomocy?

Jeżeli ich duch jest tak ospały i głuchy na wołania i potrzeby ojczyzny, to niech przynajmniej drugim nie dają zgorszenia. Możeby sejmiki powiatowe uchwaliły na tych oziębłych podatki tak zwane „samopomocy kresowej“. Jest to wprost śmieszne, ale byłby praktyczny i przyczyniłoby się dużo do rozwoju tow., ducha narodowego i zarazem bezpieczeństwa kraju.

A teraz przyjrzyjmy się naszym urzędnikom, jak oni pod tym względem sobie postępują względem Ojczyzny, której oni swój byt zawdzięczają, jeszcze niejeden nie może się rozstać ze swoją dawną „Danziger Neueste“ — i cóż dopiero go sprawy ojczyzny obchodzą? Nie chcę się tu wiele rozwodzić, ponieważ wpisanie do jego książeczki wojskowej słowa: „niepewny obywatel“, byłoby za mało. Tu powinniśmy wpłynąć na naszą władzę, jeżeli ona chce nami kierować, powinna też naszej rady słuchać i takich gości ukarać zaraz namacalnie, nie mówiąc im nic, tylko zamiast awansować — zwolnić z posady lub przesadzić na posady gorsze, tak, żeby oni się mogli z czasem domyśleć, na czem to polega.

Tak Niemcy robili. Nasza Polska potrzebuje patrjotycznie myślących urzędników, a nie po przyjeżdżać, cicho siedzieć i nic nie robić!... Tak, a kto nie chce dla Polski pracować, niech też nic zjada jej chleba.

Anastazy Rynkowski,
Prezes tow. Powst. i Wojaków w Grucie.

— **Komunikat.** Dnia 2-go listopada rb. odbyło się w Bysławiu, pow. Tuchola, walne zebranie tow. Powstańców i Wojaków. Zebranie zagaił prezes tow. p. Smoliński Stefan hasłem „Wolność“!

Po odczytaniu protokułu przez sekretarza Frycę Jana z ostatniego zebrania, prezes p. Smoliński poruszył w krótkich słowach cele i dążności, prowadzące do rozwoju tow. Powstańców i Wojaków. Następnie mówił o obecnej ciężkiej sytuacji w dziedzinie gospodarstwa krajowego.

Przemówił następnie wiceprezes p. Kryśkiewicz, który wyjaśnił szczegółowy cel i zadania tow. Powstańców i Wojaków.

Przy końcu przedłożył sekretarz p. Fryca Jan założone książki: protokułów, kasową, książkę przychodu i rozchodu, dziennik podawczy, książkę pocztową i książkę spisu członków. Książki powyższe zebranie uznało za bardzo dobre i zatwierdziło wyrażając sekretarzowi p. Frycy swoje uznanie. Nastąpiło potem przyjmowanie nowych członków.

Fryca Jan, sekretarz. Smoliński, prezes.
Kryskiewicz, wice-prezes.

— **Korespondencja z Łasina.** Poświęcenie sztandaru Towarzystwa Powstańców i Wojaków w Łasinie, powiat Grudziądz, odbyło się w niedzielę, dnia 16-go listopada r. b. Stosownie do programu uroczystości nastąpiło o godz. 10 rano przywitanie delegatów na dworcu. Przybyły tam delegacje Towarzystwa Powstańców i Wojaków z Grudziądza i Gardeja-Budy ze sztandarami. Gości witał oddział Wojaków Towarzystwa Łasin z komendantem na czele, poczem udano się na miejsce zbiórki ogólnej w rynku, gdzie stawiły się także inne miejscowe Towarzystwa jak Sokól, Straż Ogniowa w licznym zespole członków i ze sztandarami. Punktualnie na zapowiedziany termin udano się do kościoła parafjalnego na solenne nabożeństwo, które odbyło się uroczyście przy odegraniu psalmu mszalnego przez orkiestrę 64 pp. Poświęcenia sztandaru dokonał ks. dziekan Krajewski, który też w podniosłych słowach religijnych i patrjotycznych przemówił do Wojaków jak również odebrał od nich przysięgę na wierność nowo poświęconego sztandaru. Sędziwy ksiądz dziekan ofiarował pierwszy gwóźdź pamiątkowy do sztandaru.

Po zakończeniu uroczystości kościelnych odbyło się na rynku wbijanie gwoździ. Przy tej okazji przemawiali starosta Ossowski i Dowódca XVI dywizji gen. Ładoś, cechując w swych przemówieniach ważność istnienia Związku Powstańców i Wojaków. Następnie odbyła się defilada przed gen. Ładosiem i wspólną fotografią zakończono obchód.

Po południu według programu odbył się koncert, przedstawienie amatorskie i na koniec wzorowa zabawa wojacka. Por.

Dział ekonomiczno-gospodarczy.

WŁADYSŁAW KRZACZYŃSKI.

Państwowa pomoc w zagospodarowaniu i opieka nad osadnikami.

(Ciąg dalszy)

1. Bezrolni nabywcy gospodarstw samodzielnych.

W tej kategorji na czoło kandydatów do ziemi z mocy prawa agrarnego i moralnego wysuwają się pracownicy rolni, pozbawieni pracy przez parcelację, i zasłużeni b. wojskowi rolnicy wraz z inwalidami, zdatnymi do pracy na roli. Ich zgłoszenia są uwzględniane przedewszystkiem — i to w znacznym stopniu decyduje o potrzebach tej kategorji nabywców — bowiem wysokość uprawień jest tutaj najczęściej odwrotnie proporcjonalna do siły gospodarczej kandydatów. Krótko mówiąc, — jest to najtypowsza biedota wiejska, proletarjat bezrolny.

Przyjmuję, że wszyscy są ludźmi, utrzymującymi się wyłącznie z własnej pracy, nie posiadającymi żadnych środków materjalnych do zagospodarowania swych parcel. Jeżeli nawet który z nich posiada jakieś drobne sumy w gotówce lub krowę (a choćby i dwie niekiedy), to słuszności rachunku mego obalić to nie może, gdyż: 1) minęły te czasu, kiedy właściciele ziemscy w majątkach, przeważnie ogołoconych przez wojnę z inwentarza, pozwalali trzymać służbie większą ilość bydła, 2) coraz więcej jest folwarków, wydających służbie deputat mleczny zamiast utrzymania dla krów. 3) wyliczenia przedstawione poniżej są tak oszczędne i zawierają taką masę nieuwzględnionych w rachunku potrzeb drobniejszych, że zasoby własne, posiadane przez nabywców omawianej kategorji, będą conajwyżej koniecznym uzupełnieniem ich ekwipunku gospodarczego.

Zestawienie dla gospodarstwa jednokonnego.

a) Inwentarz żywy:		
koń roboczy średni	650 zł. p.*)	
krowa	520 „ „	
cielę	100 „ „	
świnia	150 „ „	
		1.420 zł. p.
b) Inwentarz martwy:		
wóz jednokonny	140 zł. p.	
pług	33 „ „	
radło	29 „ „	
brona norm. Ventzkiego	48 „ „	
sieczkarnia ręczna	80 „ „	
uprząż	80 „ „	
narzędzia drobne	20 „ „	
		430 zł. p.
c) Zasiewy		240 zł. p.
d) Zapasy:		
dla ludzi	240 zł. p.	
opał	60 „ „	
pasze, ściółka	420 „ „	
		720 zł. p.
e) Zabudowania:		
dom mieszkalny i budynek inwentarsik		1.860 zł. p.
Razem (a+b+c+d)		**4.670 zł. p.**

Uzasadnienie:

Do obliczenia przyjmuje najbardziej dla naszych warunków typowe gospodarstwo jednokonne = 8 ha. obszaru ogólnego, w średniej dobroci glebach, 6½ ha gruntu ornego. Warunki komunikacyjne, rynki zbytu i zakupów oraz wszystkie inne okoliczności, decydujące o możliwościach intensywności i opłacalności gospodarstwa — przeciętne.

ad a) Bliższe uzasadnienie zbyteczne.

ad b) Do rachunku wprowadzono tylko najniezbędniejsze narzędzia; uzupełnienie do ram właściwych, pożądane z puntku widzenia racjonalnej gospodarki (sprężynówka, wały, siewnik rzędowy, mała młocarnia, wialnia, młynek itp.) musiałoby się dokonać albo kosztem wyjątkowo znacznej osobistej zamożności osadnika, albo też w przyszłości siłą rozwojową samego gospodarstwa.

ad c) Zasiewy przyjęto na 6½ ha roli według sześciopolówki (okopowe, jarzyna, koniczyna, ozimina, strączkowe, ozimina); nawozów sztucznych nie liczono, uwzględniając wyłącznie nasienie: obornik (na wiosnę) i pracę tak ręczną, jak i sprzężajną dostarczy gospodarstwo; dla strączkowych wyliczono średnią z cen grochu polnego, wyki i peluszki; ilości wysiewu, jak zwykle przy siewie rzutowym.

ad d) Wychodzę z założenia, że osadnik wejdzie w posiadanie parceli wczesną jesienią przed siewami, ma zatem przed sobą do przetrwania cały rok, gdyż faktycznie czerpać będzie mógł z gospodarstwa dopiero w roku następnym po uporaniu się z najważniejszemi terminowemi uprawami i siewami oziminy; rodzinę osadnika liczę przeciętnie na 5 osób; jako zapasy spożywcze ludzkie przyjmuję wyłącznie ziemniaki w ogólnej ilości 30 q (kwintali) oraz ziarno twarde w ilości około 2 q na głowę (w tem część grochu, kaszy, prosa). co sprowadzone do cen żyta wyniesie wartość 2½ q żyta na osobę.

Niezbędne do przeżycia uzupełnienie powyższych podstawowych artykułów spożywczych da samo gospodarstwo (np. nabiał); nie obejdzie się, oczywiście, bez drobnych zakupów (sól ocet, zapałki itp.), ale tej rubryki, jako nieuchwytnej i stosunkowo drobnej, w obliczeniu nie uwzględniam.

Opał — jak dla ordynarjusza dworskiego.

Wydatki na pasze preliminowałem bardzo oszczędności; dla konia po połowie owiec i otręby (razem 4 klg. dziennie) oraz siano; dla krowy siano, ziemniaki i otręby przez 150 dni zimowych — — pozatem paszy zielonej i pastwiska dostarczy gospodarstwo; podobnie wyliczono preliminarz wydatków na żywienie cielęcia i trzody. Słomę na sieczkę oraz ściółkę uwzględniam w minimalnej normie 10 kg. dziennie na całe gospodarstwo.

ad e) Zapreliminowanie sum pieniężnych, niezbędnych dla postawienia budynków gospodarskich, nastręcza poważne trudności wobec zmiennych cen, konjunktur, różnorodności materjałów. gatunków, rynków i t. p. nieuchwytnych okoliczności.

Najlepszem rozwiązaniem tego zadania wydaje mi się oparcie o ceny przedwojenne z odpowiednią poprawką.

Przedewszystkiem więc należy ustalić przedmiot obliczeń, t. j. ilość i wielkość zabudowań oraz materjał budowlany.

Ilość i wielkość: Nieodzowny jest dom mieszkalny o przynajmniej dwóch izbach i sieni. W tem jedna izba jako kuchnia. Mniejszego domostwa projektować nie można choćby ze względów zdrowotności i prymitywnej nawet kultury. Dalej nieodzowny jest budynek inwentarski. Wielkość jego obliczam na 5—6 sztuk dorosłych. Nie jest to za bogato, gdyż gospodarz zmuszony będzie pomieścić tam konia, krowę, cielę, trzodę. Z wiosną przybyć może źrebię, drugie cielę, przejściowo większa ilość prosiąt, a wreszcie drób, dopóki nie będzie dlań osobnego pomieszczenia. Ponadto należy liczyć się z rozwojem gospodarstwa i pożądanem powiększeniem bydłostanu.

Wreszcie dobrzeby było przewidzieć odrazu odpowiedni fundusz na budowę stodoły. Nie jest ona jednak budynkiem odrazu bezwzględnie potrzebnym. W roku założenia gospodarstwo obejść się bez stodoły może, gdyż nie ma jeszcze żadnych plonów do schowania, nie potrzebuje klepiska do młoski, bo niema co młócić, siano i słomę na własne potrzeby (zakupione) złożyć można pod dachem budynku inwentarskiego, względnie w stożki na podwórzu, gdyż niewiele tego będzie.

Wreszcie wątpliwem jest, czy gospodarz uporałby się bez szwanku dla normalnych robót w gospodarstwie z wystawieniem trzech budynków w stosunkowo krótkim czasie. Z powyższych względów przyjmuję do obliczeń tylko dwa pierwsze budynki; stodoła będzie następnym, ale dźwiganym już stopniowo wysiłkiem samego gospodarstwa. Tembardziej odnosi się to do piwnicy, spichrza, szopy na narzędzia, racjonalnej gnojowni i t. p.

---

*) UWAGA: Wyliczenia powyższe oparte są na cenach z ostatniej dekady miesiąca stycznia br. Ceny brano z giełd ziemiopłodów w Warszawie i Poznaniu, z Centrali Spółdzielni Rolniczo-Handlowych, Syndykatu Rolniczego i Spółki Rymarzy w Warszawie, z wyników licytacji na drzewo w różnych leśnictwach państwowych; uwzględniono również osobiste obserwacje i relacje instruktorów C. Z. K. R.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kronika.

Odkomendorowanie komendanta 16-ej dywizji pomorskiej. Pan generał Ładoś, dowódca 16. dywizji pomorskiej oraz komendant garnizonu grudziądzkiego, został rozkazem p. Ministra Spraw Wojskowych odkomenderowany na 10-cio miesięczny kurs wyższych dowódców wojskowych (marszałkowski) do Warszawy.

Na innem miejscu podajemy biografję generała Ładosia wraz z jego podobizną. — Miasto Grudziądz oraz garnizon tutejszy wskutek wspomnianego przeniesienia tak niezwykle sympatycznego dowódcy, żegna gen. Ładosia z niebywałym żalem i smutkiem. Generał Ładoś to nie tylko rzadki typ znakomitego oficera i wojownika — lecz przedewszystkiem wzór oddanego dobru społecznemu obywatela. Szerzej rozwodzimy się w specjalnym artykule mu poświęconym, na który zwracamy naszym czytelnikom uwagę.

Odznaczenie. — Dowiadujemy się, że prezes tutejszego Komitetu Rejonowego przysposobienia wojskowego p. pułkownik Aleksandrowicz, został zamianowany obywatelem honorowym miasta Brodnicy w dowód szczerej wdzięczności i pamięci z okazji obrony wojskowej tego miasta w czasie inwazji rosyjskiej w wojnie 1920 r. — Na innem miejscu podajemy biografję pułk. Aleksandrowicza wraz z jego podobizną.

Dział teatralny w „Strażnicy Bałtyckiej" objął z dniem 1-go grudnia br. były recenzent teatralny „Głosu i Kurjera Pomorskiego", znany feljetonista i satyryk p. Tadeusz Niewski, Podobiznę p. Niewskiego zamieścimy w nast. num., spodziewając się, że poruszeniem na łamach „Strażnicy", która w mieście Grudziądzu i powiecie posiada z górą 1000 abonentów, spraw teatralnych, przyczyni się do nawiązania ścisłego kontaktu pomiędzy społeczeństwem miejscowem z jednej strony a teatrem i artystami, jako wyrazicielami kultury duchowej, z drugiej.

Zmiany w administracji skarbowej na Pomorzu. Administracja skarbowa na Pomorzu przechodzi obecnie pewne zmiany i reformy na tle organizacyjno-personalnem. Energiczny, bezustannie pracujący niepospolity umysł organizacyjny Prezesa Pomorskiej Izby Skarbowej p. Stanisława Obrzuda pracuje usilnie nad ulepszeniem aparatu skarbowego tej najczulszej machiny życia państwowego. Ostatniemi czasy zmieniono system służby kontrolnej akcyzowo-monopolowej według pomysłu wyżej wspomnianego. Obecnie zaś nastąpiły pewne przesunięcia służbowe urzędników kierujących. I tak wydział I ogólny i personalny Izby Skarbowej objął przeniesiony z Ministerstwa Skarbu naczelnik wydziału, nadradca skarbu p. Karol Lisowski. Pozyskany dla administracji pomorskiej nowy szef tego wydziału znany jest z niezwykłej pracowitości, oddania się służbie oraz zrównoważonego charakteru, przez co stanowi dla Pomorza ważny nabytek w osobie doskonałego urzędnika.

Dotychczasowy urzędnik wydziału I Izby Skarbowej, nadradzca p. Franciszek Dyl, który na tem stanowisku zjednał sobie powszechną sympatję kół urzędniczych i uznanie przełożonych, obejmie prawdopodobnie fachowy wydział akcyzowo - monopolowy względnie którykolwiek z większych urzędów skarbowych.

Tak ważny posterunek urzędowy jakim jest Graniczny Inspektorat Kontroli Skarbowej w Tczewie objął po przeniesionym do Cieszyna inspektorze Szeiblu energiczny inspektor kontroli skarbowej p. Bernaczek, znany z przyłapania szmuglu tytoniowego w Chełmnie, gdzie dotąd zajmował stanowisko inspektora kontroli skarbowej.

Z Komitetu opieki nad sierotami po poległych donoszą nam, że p. Stanisławowa Wojciechowska, małżonka Pana Prezydenta Rzeczypospolitej ofiarowała ze swej prywatnej szkatuły na biedne sieroty kwotę 1500 złotych. Za tak hojny dar należy się p. Prezydentowej serdeczna podzięka.

Powrót do zdrowia znanego działacza ludowego. Pan Wiktor Kulerski, znany działacz społeczny i ludowy, były przewodniczący Komisji Granicznej Polsko-Niemieckiej i właściciel największych i najsolidniejszych na Pomorzu zakładów graficznych, powrócił do zdrowia po ogromnie ciężkiej chorobie. Obecny stan zdrowia p. Komisarza Kulerskiego jest tak zadawalniający, że zamieszkał znów przy rodzinie w swoim majątku w Owczarkach, gdzie rozpoczął kontynuować dalej swą zaszczytną pracę nad uświadamianiem ludu polskiego. Sądzimy, że będziemy wyrazem całego społeczeństwa polskiego naszego miasta i okolicy, bez względu na różnice i przekonania polityczne, składając Panu Komisarzowi Kulerskiemu szczerą gratulację z okazji szczęśliwego przebycia ciężkiej niemocy fizycznej.

Grudziądz. Roczne walne zebranie Związku Podoficerów Rezerwowych Ziem Zachodnich Rzeczypospolitej Polskiej Koła Grudziądz, odbyło się w dniu 4-go grudnia br. o godz. 7.30 wieczorem w hotelu p. Kellasa. Obecnych było 38 członków. Na marszałka zebrania wybrano kolegę Biszoffa, na sekretarza powołano kolegę Graczyka, na asesorów kol. Pahlkę i Początka. Przedstawiony przez Zarząd porządek obrad jednomyślnie przyjęto. Następnie przedstawił ustępujący zarząd działalność całoroczną. Ogólne sprawozdanie z działalności Koła wygłosił prezes Marciniak. O działalności Sekretarjatu Koła zdawał sekretarz kol. Frąckowiak o stanie kasy. Kolega Beyer wykazując 1682,03 zł. dochodu, a 1313,38 zł. rozchodu i 368,65 zł. czystej gotówki w kasie. Sprawozdanie powyższych kolegów jako też reszty członków Zarządu okazało, że w ciągu tego roku pierwszego swego istnienia Koło rozwinęło się nadzwyczajnie na całem Pomorzu. Przedewszystkiem ze sprawozdania sekretarza okazuje się zdobyty bardzo obfity inwentarz; między innymi własny Sekretarjat z urządzeniem oraz maszynę do pisania. — W uzna-

niu swych zasług kol. marszałek zebraniu szczerze dziękował każdemu poszczególnemu członkowi Zarządu i pochwalał ich poświęcenie się dla dobra sprawy. Jednomyślnie uchwalono dla ustępującego Zarządu absolutorjum. Przystąpiono do wyboru nowego Zarządu. Na prezesa Koła Podoficerów Rez. wybrano ponownie kol. Marciniaka, wiceprezesem kol. Początka, sekretarza kol. Frąckowiaka, zast. sekr. kol. Górnego, skarbnikiem kol. Beyera, zast. skarb. kol. Studzińskiego, komendantem kol. Biszofa, zast. kom. kol. Nowakowskiego. Ławnikami: kol. Dembkowskiego, Leśniaka i Piotrowskiego; rewizorami kasy kol. Graczyka, Płacheckiego i Kuklińskiego. Wybór komitetu pośrednictwa pracy oraz męża zaufania Związku pozostawiono nowemu Zarządowi do dyspozycji.

Po wyborze nowego Zarządu obejmuje przewodnictwo prezes Marciniak i stawia cały szereg wniosków do uchwały, między innymi przyjęcie regulaminu Kasy Pośmiertnej, regulamin Sądu Koleżeńskiego, regulamin dla Komendanta Koła i regulamin pocztu Sztandarowego.

Dalej komunikuje prezes zaproszenie Czerwonego Krzyża na zjazd Żołnierza Ociemniałego. Na ten cel uchwala zebranie ofiarę w kwocie 27.85 zł. Również ogłasza prezes wynik pracy organizacyjnej; jak utworzenie nowych Kół w Jeżewie, Tczewie, Starogardzie, Chojnicach, Mogilnie, oraz odczytuje pochwałę Związku Centralnego dla tutejszego Koła i Koła Tczewa. — Tutejsze Koło przystąpiło jako członek do Komitetu Opieki nad Żołnierzem. Także zakłada się sekcję wykładową (oświatową) za pomocą Koła Oficerów Rezerwy. W końcu komunikuje prezes, że dnia 14 grudnia odbędzie się na strzelnicy wojskowej strzelanie dla członków.

W wolnych głosach zabierają cały szereg członków głos. Po wyczerpaniu porządku obrad zamyka prezes zebranie o godzinie 25 minut 45 hasłem „Jedność“ i odśpiewaniem „Roty“.

(—) Graczyk.

Sprawozdanie kasowe. Sprawozdanie ze zjazdu okręgowego i kasowe ze „Strażnicy Bałtyckiej“ zamieścimy w jednym z następujących numerów naszego pisma.

Z miesięcznego zebrania Powstańców i Wojaków odbytego w Bazarze we środę dnia 3. grudnia br. Obecny: Zarząd oraz 32 członków. Referat o ważności przysposobienia wojskowego i współpracy armji z organizacjami społecznemi wygłosił WPan Major Bolesław Gielg. Wykład ten p. majora Gielga, ujęty w piękną i treściwą formę wzbudził powszechne zainteresowanie.

Sprawozdanie ze zjazdu okręgowego wygłosił druh Stankowski, poddając krytyce przygotowanie niewystarczające i przebieg zjazdu oraz niewłaściwą forme wyboru Zarządu okręgowego. Po nim przemawiało w dyskusji kilku członków, którzy również poglądy referenta podzielili. W tej sprawie uchwalono zwrócić się do Zarządu Dzielnicowego celem rozszerzenia statutu oraz opracowania w takich wypadkach odpowiednich regulaminów.

Z powiatu Tucholskiego. Bysław. Tow. Wojaków i Powstańców obchodziło w niedzielę dnia 16. listopada r. b. swoją pierwszą towarzyską zabawę. Po zagajeniu wieczoru przez prezesa p. Smolińskiego wykonali członkowie tow. pod batutą p. Wacławika kilka udatnych utworów jak „Kościuszko w Petersburgu“ i „Pierwszy Bal“. Następnie p. Zymarski i Wacławik wypowiedzieli z należytem zrozumieniem prolog.

W przedstawieniu występowali pp. Glazikówna, Jerkówna, Szymańska, Glazikówna Antonina i Łucja Krzyżelewska oraz Gorka, Jerka, Fryca, Kruczyński, Hoppe, Glazik, Kuziemski, Szymanowski i Śledź.

Po odegraniu sztuczek nastąpiły tańce z polonezem.

Zabawa dała dowód życzliwego odnoszenia się społecznego i odbyła się w ramach bardzo dodatnich, wobec czego na przyszłość tow. starać się będzie przez ponowne urządzanie zabawy łączność towarzystwa utrzymać.

Za zabiegi i starania połączone z zabawą wyraża się podziękowanie pp. Wacławikowi, Frycy i Glazikowi. Fryca, sekr. tow.

Zmiany na wyższych stanowiskach wojskowych. Warszawa, 5 grudnia. W związku z wiadomościami o zmianach na stanowiskach szefa sztabu generalnego i wyższych stanowiskach wojskowych, dowiadujemy się, że jednym z kandydatów na stanowisko szefa sztabu jest gen. Kessler, natomiast na stanowisko zastępcy szefa sztabu upatrzony jest pułk. Kutrzeba, który w najbliższym czasie otrzyma nominację na generała.

Według krążących pogłosek, stanowisko wiceministra spraw wojskowych ma objąć gen. Norwid-Neugebauer, natomiast pogłoska o kandydaturze gen. Litwinowicza na to stanowisko nie jest prawdziwa. Również w najbliższych dniach ma nastąpić zmiana na stanowisku drugiego zastępcy szefa sztabu generalnego, którym był dotychczas gen. Piskor. Obecnie gen. Piskor został odkomenderowany na dziesięciomiesięczny kurs generalski w centrum wyższych studjów wojskowych, który został wczoraj uroczyście otwarty.

Nowi generałowie broni. Z Warszawy donoszą: W związku z awansami oficerów, które ogłoszone być mają jeszcze przed świętami, dowiadujemy się, iż generałami broni będą mianowani: minister spraw wojskowych gen. dywizji Sikorski, gen. Sosnkowski, gen. Rydz - Śmigły, szef administracji armji gen. Majewski, oraz dowódca O. K. Lublin gen. Romer.

Wystep artystyczny Te-Wu-Wu. Staraniem prezesów Komitetu opieki nad sierotami po poległych, panów: pułkownika Aleksandrowicza, pułk. Vogla i mjr. Niewiakowskiego, w sobotę 6 grudnia, urządził komitet Te-Wu-Wu wieczór artystyczny w odnowionych salach hotelu Warszawskiego. Impreza pomysłowo ujęta i starannie zorganizowana udała się znakomicie, przysparzając komitetowi sporo grosza na ważny cel otoczenia opieką tych najbiedniejszych. Artystom i inicjatorom pięknego wieczoru należy się zupełne uznanie.

„Strażnica Bałtycka“ jako organ podoficerów rezerwy. Pismo nasze swoją bezstronnością w służbie sprawie ojczystej i sprawie obrony interesów moralnych i materjalnych wszystkich byłych wojskowych jedna sobie coraz to większe wzięcie wśród wszystkich organizacji społecznych, na którem się winno opierać. Ostatnio bardzo ruchliwy i nadzwyczaj pracowity prezes tut. koła Podoficerów rezerwy p. Marciniak wysunął szczęśliwą myśl uznania Strażnicy Bałtyckiej organem urzędowym podoficerów rezerwy. Jak wiadomo dotąd pismo nasze jest organem Oficerów rezerwy i Wojaków całego Pomorza, zaś obecnie i Podoficerowie także chcą je uznać, nie kierując się niczem innem tylko dobrem słusznej sprawy. Tak to być powinno!

Zabawa karnawałowa. Towarzystwo Powstańców i Wojaków w Grudziądzu urządza w sobotę dnia 3. stycznia w salach Bazaru wielką zabawę karnawałową, na którą złożą się występy artystów, bokserów, loterja fantowa oraz tańce. Zabawa przygotowana starannie z wielkiem nakładem kosztów budzi zrozumiałe zainteresowanie.

Pokwitowanie. Zlikwidowany klub urzędników Skarbowych w Grudziądzu przeznaczył pozostały majątek ruchomy w kwocie 178 złotych na rzecz Ligi Obrony Powietrznej Państwa, wpłacając powyższą sumę do Kasy tutejszego Oddziału L. O. P. P.

Podając powyższy czyn obywatelski wspomnianego klubu i wyrażając w imieniu Zarządu gorące podziękowanie członkom wspomnianego klubu prosimy inne zrzeszenia i korporacje wzorem klubów urzędników skarbowych przeznaczyć pewne sumy pieniężne na cele obrony państwowej.

Za Zarząd Ligi:

Skarnik: Kalwary. Prezes: J. Włodek, Prezydent Miasta.

Świekatowo. W niedzielę dnia 30. listopoda br. urządziło tow. Wojaków Świekatowa na własnej strzelnicy ostre strzelanie o nagrody, ofiarowane przez towarzystwo. Pierwszą nagrodę zdobył druh Hoppa Władysław 44 punkt„ drugą Siucza Zenon 39 p., trzecią Szczesny Andrzej 39 punkt. Podczas ostrego strzelania przeprowadził kapr. Buroch z P. K. U. Grudziądz z ćwiczącą młodzieżą strezlanie komisowemi nabojami. Wyniki były dobre choć pszeszkody z powodu deszczu i dużej mgły znaczne. Sekretarz Towarzystwa.

Uwaga Redakcji: Towarzystwo Wojaków w Świekatowie należy do najruchliwszych w Okręgu. Na zjeździe delegatów otrzymało I. nagrodę.

Radzyn Pom. Dnia 29 listopada br. obchodziło tut. Towarzystwo Powstańców i Wojaków uroczystość rocznicy listopadowej, na którą składała się sztuka teatralna, deklamacje i przemówienie Prezesa o znaczeniu Towarzystwa Powstańców i Wojaków. Przebieg Powstania listopadowego przedstawił w barwnych słowach sekretarz towarzystwa.

Całość wypadła uroczyście, amatorzy (Młodzież wojacka) wywiązali się ze swego zadania ku ogólnemu zadowoleniu.

W przeddzień odbyła się uroczystość z tem samym programem dla młodzieży szkolnej, którą zaszczycił swoją obecnością Pan Inspektor Szkolny Sowiński, wyrażając swoje zadowolenie Zarządowi Towarzystwa i szkole za współpracę na polu oświatowym i organizacji społecznej.

Zarząd Tow. Powst. i Wojaków.

Kościuszko w Petersburgu. Dalszą część sztuki dla teatru amataorskiego „Kościuszko w Petersburgu“ umieścimy z braku miejsca w następnym numerze.

Stabilizacja urzędników nie ulegnie zwłoce. Z Warszawy donoszą nam, że w prasie tamtejszej ukazała się notatka, z której możnaby wnioskować, że przeprowadzenie stabilizacji urzędników będzie odroczone. Informacja powyższa jest nieścisłą, gdyż stwierdzić należy, że prace przygotowawcze, t. j. określenie ilości stanowisk w każdym urzędzie są w pełnym biegu, poczem sporządzone będą listy osób, które mają być ustalone, co nastąpi w początku roku 1925.

O iłeby przeprowadzenie całkowitej stabilizacji nie udało się dokonać do dnia 1 kwietnia 1925 r., musiałby rząd poczynić w Sejmie starania o przedłużenie terminu ustalania urzędników.

Nowi generałowie dywizji. W tutejszym garnizonie zostali mianowani generałami dywizji — generałowie brygady: Ładoś i Kasprzycki.

Pan Pułk. Aleksandrowicz ma zostać mianowany generałem brygady.

O rozbudowę Gdyni.

W sali posiedzeń Min. Przemysłu i Handlu odbyło się 18 listopada br. zebranie „Ligi morskiej i rzecznej“, poświęcone palącej sprawie rozbudowy portu w Gdyni. Obecni byli min. Kiedroń, przedstawiciele Min. Robót Publicznych, liczni reprezentanci marynarki wojennej z komandorami Pistlem i Petelenzem na czele, członkowie Ligi i inni.

Zagaił mec. Waydel, oddając głos p. Sobańskiemu, który wygłosił referat o rozbudowie wsi i portu w Gdyni. Jedną z niedogodności jest to, iż obszar, jaki zajmuje port w Gdyni, znajduje się na terenach dwu powiatów puckiego i wejherowskiego. Należy przyłączyć tereny puckie portu do Wejherowa, położonego o 20 klm. bliżej od Gdyni niż Puck.

W dyskusji głos zabierali p. Modzelewski z Gdańska, inż. Rummel, który poinformował zebranych o obecnym stanie robót portowych, min. Kiedroń i przedstawiciel Min. Robót Publicznych.

W konkluzji postanowiono wystosować petycję do rządu o unifikację terenów portowych i mianowanie specjalnego komisarza, kierującego rozbudową wsi i portu w Gdyni, Liga zaś postanowiła ogłosić konkurs na plan rozbudowy, wyznaczając równocześnie 3 nagrody za najlepsze prace. Pierwsza nagroda w sumie 3-ch tys. zł., druga — 2 tys. i trzecia 1 tys. zł.

— Źródło drożyzny. Dane porównawcze cen surowców, półfabrykatów i fabrykatów oraz cen hrutowych i detalicznych z okresu przedwojennego i z ostatnich miesięcy stabilizacji waluty wy-

kazują, iż największym czynnikiem drożyzny jest pośrednictwo detaliczne.

Jeżeli porównywać ceny żyta, mąki żytniej i chleba żytniego z r. 1914 z cenami ostatniemi, to okazuje się, iż koszt przemiału i wypieku nie różni się znacznie w porównaniu z ceną żyta, natomiast cena detaliczna chleba i mąki żytniej wykazuje stosunkowo dużą zwyżkę; gdy przed wojną cena chleba żytniego w detalu była wyższa od mąki żytniej w hurcie o 27 procent, w połowie sierpnia br. różnica wyniosła 42 procent. Między ceną mąki żytniej hurtową a detaliczną była przed wojną różnica 9 procnt, dziś 18 procent.

To samo dotyczy trzody chlewnej, mięsa wieprzowego i wyrobów masarskich; gdy przed wojną różnica między ceną trzody chlewnej a wieprzowiną wynosiła 20 procent, obecnie wynosi 40 procent. Gdy pomiędzy ceną wieprzowiny a kiełbasą była różnica 3 procent, obecnie wynosi 59 procent. Gdy pomiędzy ceną hurtowną trzody chlewnej a ceną detaliczną słoniny była różnica 22 procent, obecnie jest 47 procent.

Ta mniejwięcej różnica istnieje nietylko w handlu spożywczym, ale i w innych dziedzinach.

Serdeczna prośba z kresów kaszub-pomorskich.

Poprzednik mój, X. prob. Szydzik obecnie repepozyt chełmżyński, wybudował wspaniałą kalwarję na wzgórzu przy jeziorze wielewskim, na Kaszubach. Dokonał on dzieła monumentalnego i polskiego, mającego nieocenione znaczenie dla podtrzymywania ducha katolickiego i polskiego na kresach kaszubsko-pomorskich. Bóg niechaj mu wynagrodzi sowicie jego trudy i prace.

Na mnie, jako jego następce, spadł wielki obowiązek dokończenia i utrzymania tego wiekopomnego dzieła. Kilka (8) mniejszych kaplic trzeba jeszcze postawić. Bez pomocy kolarnej szerszcyh kół, parafja wielewska nie zdoła dokończyć kalwarji.

Odzywa się dlatego do wszystkich, którzy pragną, by na większą chwałę Bożą, na pożytek dusz nieśmiertelnych i utrzymanie ducha polskiego na Kaszubach, kalwarję wielewską dokończono, niech każdy czytający niniejszą prośbę nadeślę na Konto P. K. O. Warszawa, Józefa Wiele powiat Chojnice

jednego złotego

i chlubnie rozpoczęte dzieło doprowadzone zostanie do końca. W modlitwach będziemy często naszych Dobrodziejów polecali miłosierdziu Bożemu.

X. Józef Wrycza, prob. Wiele—Pomorze.

Pogrzeb weterana.

Nowemiasto przeżywało kilkanaście dni temu manifestacyjny pogrzeb weterana.

Ulicami od kaplicy szpitalnej do kościoła i od kościoła na cmentarz przesunął się pogrzeb tak wspaniały i uroczysty jakiego nie oglądały stare mury Rynku i starsze od nich drzewa alei Kościuszkowskiej. Niemniej wspaniałe nabożeństwo odprawione zostało w kościele parafjalnym; żarzyły się wszystkie światła, tonął w zieleni i kwiatach katafalk, zarysowywały się bogato barwne sztandary. Ksiądz proboszcz Pape celebrował w asystencji ks. wikarego Młyńskiego, ks. prefekta Dembińskiego i ks. kapelana z Torunia. Chór Harmonji zapełniał świątynię wzniosłemi pieniami.

W kondukcie, jaki przeciągnął ulicami, nie brakło nikogo: przedstawiciele wszystkich korporacji, Związków i Towarzystw, delegacja Korpusu oficerskiego, muzyka wojskowa, szkoły, a przedewszystkiem nieprzeliczone tłumy z miasta i okolic tem liczniejsze, że zasilone wielkim napływem ludności wiejskiej, która ściągnęła na targ wtorkowy.

Któż to taki ten, którego na barkach niosą kolejno — wojskowi, Sokoli i ucząca się młodzież? Czy to król? czy to wódz? czy to hetman jaki?...

Nie, to cichy, nieznany za życia człowiek, z zawodu kowal, weteran z 63 roku, śp. Franciszek Klonowski.

Czem zasłużył na tak wspaniały pogrzeb?

Jako dziewietnastoletni chłopiec wyreperowawszy sobie zardzewiałą, bo długo w ukryciu przechowywaną broń po ojcu, żołnierzu 31 roku, rzucił dom i poszedł wraz z innymi bronić Ojczyzny przeciwko potężnemu wrogowi na ciężki los, na głód, na nędzę, na niebezpieczeństwa. Ranny i wyleczony w tajnym szpitalu, powraca znowu do szeregów, dając najlepszy dowód, jak ideał ofiary powstańczej zrozumiał i ukochał. Po okresie ciężkiego pobytu w Cytadeli, po okrutnych śledztwach i znęcaniach się władz rosyjskich, wysłany na Sybir, rusza w ciężką drogę już z postanowieniem ucieczki i wierzy w udanie się przedsęwzięcia, tak jak werzy bociek czy jaskółka, gnane umiłowaniem rodzinnego gniazda, że powrócą po przez lądy i morza. Jakoż siłą woli przemaga trudności i niebezpeczeństwa ucieczki i przedarcia się przez obce kraje i cały zabór rosyjski w niebezpiecznej roli zbiega i czujność władz pruskich, aby na ziemi polskiej pozostać. I dokonywa czegoś więcej, narażając się więcej od innych, zmuszony do ciągłego ukrywania swej przeszłości, ciągle cichaczem przypomina ją dzieciom swoim, wychowując na gorących patrjotów. A już najwyższy dowód miłości Ojczyzny złożył, zaciągając się do wojska jako ochotnik, dążący przeciw bolszewickiej nawale, choć był wówczas starcem siedemdziesięcioletnim.

Takiemu to cichemu bohaterowi urządziło miasto wspaniały pogrzeb. A uczciło nim nietylko ś. pamięci por. Klonowskiego, ale i symbol epoki „straceńców“, którzy sprawili, że duch narodu nie zniszczał wśród grobowych pleśni.

Pierwsza Pomorska Wystawa Przemysłowo-Handlowa.

W dniu 11 bm. odbyło się w gabinecie p. prezydenta miasta posiedzenie Komitetu Wykonawczego Pierwszej Pomorskiej Wystawy Rolniczo-Przemysłowej, odbyć się mającej w Grudziądzu w roku 1925. Jak wielkiem jest zainteresowanie Wystawą najlepszym jest dowodem, że wszyscy członkowie, oprócz kilku, którzy się uniewinnili na posiedzenie to się stawili. Po dłuższej dyskusji Komitet przyszedł do przekonania, że miesiąc czerwiec, w którym to początkowo Wystawa miała się odbyć nie całkiem nadaje się na urządzenie Wystawy, a więc postanowiono przełożyć termin na wrzesień 1925 r. O ile możności odbyć się ma Wystawa w czasie od 5. do 14 września. Poszczególne działy tj. Przemysł, Handel, Rzemiosło i Rolnictwo materjał fachowo już przygotowały tak, że już teraz materjał ten przygotowują Komisje szczegółowo. Wybrane zostały Komisje: Finansowa, Budowlano-placowa, Komunikacyjno-kwaterunkowa, Propagandy i Zabawowa. Komisje te działalność swą rozpoczęły, i w najkrótszym już czasie ukaże się szczegółowy prospekt Wystawy. Aby prace przygotowawcze zaraz rozpocząć, okazało się koniecznem w najkrótszym czasie stworzyć sekretarjat wystawy. Wobec tego uchwalił Komitet rozpisać konkurs na dyrektora Wystawy, którego czynność rozpocząć się ma z początkiem roku 1925, a skończyć 1. listopada tego samego roku. Termin składania ofert upływa 1. grudnia 1924 r.

Wszelkich informacji o Wystawie udziela Komitet Wykonawczy w Magistracie miasta Grudziądza.

Nie kaleczmy naszego pięknego języka.

Germanizmy, dusycyzmy i latynizmy. — Niewłaściwe słowa na niewłaściwych miejscach.

Walka z zachwaszczaniem języka polskiego różnymi germanizmami,, rusycyzmami i przeróżnemi dziwolągami, zarówno w mowie, jak i w druku, powinna być u nas stale na porządku dziennym.

W gazetach naszych i mowie potocznej aż roi się od takich określeń jak: „**oddał** strzały rewolwerowe“ zamiast „dał“, albo poprostu „strzelił“. Często też u nas „zastanawia się ruch w fabryce“, zamiast „zawiesza się“, „powstrzymuje“ i t. d.

Na to kaleczenie języka zwrócił ostatnio uwagę znany lingwista p. Ant. **Kryński.**

„Każdy przyzna — pisze on — że zbyteczne jest wplatanie do mowy polskiej, ustnej czy piśmiennej, wyrazu naprzykład **„partycypować“**, nie dla wszystkich zrozumiałego, skoro mamy swojskie, jasne: **„uczestniczyć“** albo **„brać udział“.** Zbyteczne jest również uciekanie się do słów **„skonstatować“** albo **„skontantowanie“**, gdyż zawsze — i bez żadnego wyjątku — tę samą czynność, to samo pojęcie wyrażają dobitnie polskie: **stwierdzić** albo **stwierdzenie.**

Tak samo niema żadnej potrzeby mięszania do polskich wyrazów łacińskich: **„renumeracji“**, skoro mamy swojskie wyraźne **„wynagrodzenie“**, tem bardziej, że owa remuneracja często w mowie, a nawet i w druku przemienia się na **„remunerację“**, wskutek błędnego podprowadzenia tego nieznanego wyrazu pod znane ogólne brzmienie **„numer“.** Również niezrozumiała **„adoptacja“** używana w znaczeniu: przystosowanie, przerobienie. Tą samą drogą naiwnego etymologizowania bywa przekształcona, a raczej przekręcana na „odaptację“; wyraz bowiem adoptacja, jako częściej używany, bardziej stał się już zrozumiałym.

Pan Adam Kryński wspomniawszy o takich wyrazach nowszego pochodzenia w języku administracji, to zakażających język jak: **resort, minister resortowy,** jak **ewidencja, urgować, urgens sfingowany, fungować, demolować** i inne, zwraca uwagę na inny jeszcze gatunek wadliwych okazów językowych, mianowicie na wyrazy **rodzime, polskie, użyte w znaczeniu niewłaściwym, ogólnemu językowi polskiemu nieznanym.** Tak naprzykład mówi się u nas, że ci lub owi „szczególny **pokładali** nacisk“ — wyrażenie nie polskie — w którym razi swą niewłaściwością słowo „pokładali“ w zestawieniu z wyrazem „nacisk“. Po polsku bowiem mówi się: „**kłaść** nacisk“ albo „**położyć** nacisk“ (zależnie od tego, czy mowa o czynności powtarzanej, czy też jednorazowej), nigdy zaś: „**pokładać** nacisk“. Twórca wyrażenia „**pokładali** nacisk“ uległ tu zapewne bezwiednie wpływowi wyrażeń prawidłowych polskich: **pokładać** nadzieję, **pokładać** ufność, w których słowach „pokładać“ jest od wieków na swojem miejscu.

Niewłaściwie też używa się u nas wyrazu **„wyłuszczenie** stanowiska“, w niektórych wypadkach zamiast: **dokładne przedstawienie,** lub szczegółowe wyjaśnienie i t. d.

Niektórzy znowu pisarze i mówcy dzisiejsi. używają bez namysłu słów: **„stawiać, postanawiać, wstawiać“** — niewłaściwie, wskutek wzorowania się niemczyźnie i stwarzają przez to wyrażania nieswojskie, niezgodne z przeszłością języka, jakby lekceważąc sposoby mówienia prawidłowego, jakimi język polski rozporządza. Czytamy naprzykład, że: „właściwości języka polskiego **stawiają** go w poczet języków słowiańskich“. Po polsku powiedziałoby się: ...każą go zaliczać w poczet języków sł., albo: mieszczą go w szeregu języków.... albo też: zaliczają go do rodziny języków słowiańskich.

Inny znów pisarz nie odczuwając nieswojskości wyrażenia **„postawić** co pod dyskusję" idzie dalej w swej twórczości i mówi: „stąd ogromna trudność postawienia pod dyskusję pewnych kwestyi" — zamiast właściwego wyrażenia polskiego: trudność poddania pod dyskusję. A są już i tacy, co mówią i piszą z niemiecka o **„stawianiu prawdy na głowie"**, nieraz o stawianiu wszystkiego na głowie, oczywiście podług wzoru: „alles auf den Kopf stellen". W polskiem sposobie mówienia te samą myśl wyraziłoby się również przenośnie w formie albo: wywraca się na nitce, albo jeszcze dosadniej: przewraca się do góry nogami.

Dział Literacki.

Czasopisma.

— Przegląd Tygodniowy z życia społecznego i kulturalnego rozpoczął wychodzić w stolicy wydawany przez „Informację Powszechną", Warszawa, Bracka 5, tak założone wydawnictwo i taką sympatją cieszące się źródło informacji prasowych polskich. Treść „Przeglądu" i forma wydawnictwa — sądząc po pierwszych numerach — nabiera wysokiego polotu z życia kultury narodowej i świadczy o szeroko zakrajonym planie jaki na siebie wzięło to wydawnictwo mające zresztą zapewnioną współpracę redakcyjną całego zastępu publicystów, działaczy społecznych różnych przekonań oraz przedstawicieli świata literackiego, artystycznego i naukowego. W takich warunkach i praca redakcyjna i zdobywania twardych serc czytelników musi być zapewnione.

— „Morze", organ Ligi Morskiej i Rzecznej, wyszedł numer 1, wydany przez Zarząd Ligi i mający swój komitet redakcyjny podobnie jak „Strażnica Bałtycka". Forma redakcyjna i ilustracje „Morza" są wspaniałe — treść bogata. Uzasadnianie w niem naszych potrzeb morskich nadwyraz dobitne, świadczące o wielkim rozmachu pióra redaktora „Morza", p. Radosława Krajewskiego.

— „Głos Wojaka i Powstańca". Otrzymaliśmy numer 2 listopadowy. Strona pierwsza numeru zaopatrzona jest podobizną H. Sienkiewicza, któremu to pisarzowi poświęcono czołowy artykuł od Redakcji. W drugim artykule wskazuje p. Piotr Szary kogo należy wybierać do ciał prawodawczych i samorządowych. Artykuł trzeci chce godzić zwalczające się pewne koła na terenie bydgoskiem, pozatem jest artykuł z działalności Okręgu wojackiego w Bydgoszczy zaopatrzony w podobiznę prezesa okręgowego p. inżyniera Bernaczka.

— Przewodnik księgarski, wspólny katalog wszystkich książek polskich, znajdujących się w handlu księgarskim, bez względu na datę ich wydania, ułożony na podstawie materjału, dostarczonego przez nakładców. Firma wydawnicza, władze i urzędy państwowe i komunalne, instytucje naukowe, kulturalne, oświatowe i społeczne, nakładcy prywatni, nabywają w administracji wydawnictwa (tłocznia Wł. Łazarskiego, Warszawa, ul. Złota 7/9, tel. 34—47), specjalne karty katalogowe, z których każda daje prawo do umieszczenia w Przewodniku Księgarskim jednego tytułu. Cena jednej karty katalogowej z. 2.20. — Redakcja: Dr. Jan Muszkowski, Warszawa, Okólnik 9, tel. 275—35.

— „Pogotowie". W Sępólnie zaczęło wychodzić pisemko Pogotowie, redagowane przez p. Hoffmanna, wiceprezesa Okręgu Starogardzkiego. Pierwsze numery Pogotowia zaopatrzone zostały przez p. Hoffmanna niewłaściwym tytułem, „organ wojaków i powstańców dzielnicy pomorskiej", gdyż właściwie jest to tylko organ l o k a l n y w Sępólnie. Na całą dzielnicę pomorską uznano „Strażnicę Bałtycką" za urzędowy organ tak b. Wojaków jak i Oficerów Rezerwy.

Używanie zatem przez pisemko „Pogotowie" takiego niewłaściwego tytułu winno być na właściwej drodze sprostowane przez Zarząd Dzielnicowy, zgodnie zresztą z uchwałą tego Zarządu z dnia 16-go listopada br.

Nic mamy nic przeciwko powstawaniu wszelkiego rodzaju pism, byle jednak nie podszywano się pod nasze prawa. — Sądzimy, że kroku p. Hoffmanna nikt nie uzna za właściwy i zgodny z duchem organizacji wojackiej. On dzieli a nie łączy w Pogotowiu, a przecież to nie jest celem jego pisma.

Poczta „Strażnicy Bałtyckiej".

Nasi prenumeratorzy, którzy uiścili abonament tylko do numeru 7-go lub 8-go, proszeni są o odnowienie przedpłaty na dalszy okres czasu. O ile możności prosimy uskuteczniać wpłatę za cały rok z góry w kwocie 4 złotych. Należytość prosimy przesyłać każdorazowo czekiem na nasze konto P. K. O. Nr. 206 471 lub przekazem pocztowym pod adresem: „Strażnica Bałtycka" — Grudziądz, Sienkiewicza 25.

Każdy były wojskowy obowiązany jest bezwarunkowo czytać swój organ, rozpowszechniony w całej Polsce.

— Wszyscy prenumeratorzy „Strażnicy Bałtyckiej" oraz członkowie związków b. wojskowych obowiązani są popierać te firmy polskie, które ogłaszają się w „Strażnicy Bałtyckiej".

— Każdy b. wojskowy: szeregowiec, podoficer i oficer powinien uważać za swój moralny obowiązek zbierać anonsy i zamówienia do własnego czasopisma. W tym celu apelujemy do związków i towarzystw oraz poszczególnych członków, by zechcieli zbierać ogłoszenia i abonentów, i zgłaszali nam to każdorazowo. Bliższe warunki i wysokość prowizji omówimy w danym razie listownie.

— „Strażnica Bałtycka" z powodu ogólnie znanych trudności wydawniczych nie jest w stanie kredytować należności za abonament i dlatego prosimy uprzejmie naszych prenumeratorów, którym wysłaliśmy pismo na kredyt o uiszczenie długu i wpłacenia abonamentu z góry, przynajmniej na kwartał lub poł roku.

— Posiadanie własnego pisma związkowego stanowi podstawowy warunek istnienia i rozwoju stowarzyszenia. Dlatego też chcą wiedzieć co dzieje i co robi się w towarzystwach innych miejscowości i okręgach, powinno się koniecznie prenumerować własny organ, który o całym ruchu związkowym informuje.

Kto z Wojaków i Powstańców oraz Oficerów Rezerwy jeszcze nie zamówił „Strażnicy Bałtyckiej" niechaj to uczyni natychmiast!

Byli wojskowi bez pracy niechaj podadzą swój adres do redakcji i zajmą się kolportażem Strażnicy oraz zbieraniem anonsów, a dobrze na tem zarobią.

Strażnica Bałtycka cieszy się coraz to większą poczytnością wśród wszystkich kół byłych wojskowych już nie tylko na Pomorzu, lecz w całej niemal Polsce. Numer niniejszy wydajemy już w 5-ciu tysiącach egzemplarzy i wierzymy, że z nowym rokiem będziemy musieli podwoić wysokość obecnego nakładu.

Dziwi nas tylko, że pismo nasze w tak małej ilości rozchodzi się po towarzystwach tut. Okręgu, którego właściwie było dawniej organem. Z pomiędzy około 80 towarzystw należących do Zarządu Okręgowego prenumerują Strażnicę regularnie następujące towarzystwa: Świecie (28 egz.), Kokocko (16), Radzyń (14), Łasin (17), Gruta (16), Rywałd (13), Świekatowo (10), Kijewo (10), Wiewiórki (10), Komorsk (5), Waldowo szlach. (12), Trzebcz (10), Sucha (10), Budy (10), Pruszcz (10), a więc zaledwie 30% towarzystw. Inne towarzystwa nawet po kilka egzemplarzy nie prenumerują, co świadczy o braku wszelkiej organizacji w danych towarzystwach. Tak n. p. towarzystwo w Chełmnie, które na zjeździe reprezentowane było aż przez 13 delegatów i przez usta p. Dorsza tak energicznie domagało się sprawozdania ze Strażnicy, nie tylko, że od szeregu miesięcy nie prenumeruje Strażnicy — ale nawet zaległych należytości za abonament, mimo ponaglania nie uiściło. Nie wiemy, czy się tu ma do czynienia ze złą wolą, czy obojętnością do sprawy, o której się wiele hałasuje.

* * *

Odpowiedzi redakcji.

Wny Pan por. rez. Krzaczyński, Stararuda. List z 25. XI. br. oraz przerobioną broszurę do druku otrzymaliśmy za co serdecznie dziękujemy. Każdą pomoc i radę płynącą od duszy przyjmujemy z prawdziwą wdzięcznością, tembardziej od był. towarzysza broni. Przepraszamy, że nie odpowiadamy listownie, lecz musimy się liczyć z każdym groszem, gdyż tego wymaga nasz ogólny interes.

Redakcja czasopisma „Morze". Dziękujemy za numer wysyłany zamienny. Cieszymy się z wydawania tak fachowego i pożytecznego pisma na terenie miasta stołecznego.

Redakcja „Polskiej Zbrojnej". Serdecznie dziękujemy za łaskawie nam nadsyłane egzemplarze zamienne. Nie wątpimy, że wzajemna współpraca naszych organów armji czynnej z rezerwami utworzy nierozerwalną spójnię duchową, jak tego stan naszego państwa wymaga.

Dział humorystyczny

Komu co przyniósł tegoroczny św. Mikołaj?

Urzędnikom i oficerom — marzenia o podwyżce gaż.
Teatrowi Miejskiemu — tłumy publiczności w kinach.
Ojcom rodzin — dziurę w budżecie.
Ładnym dziewczętom — dużo cukierków z nadziejami na męża.
Grudziądzowi — dużo ulicznego błota.
C. M. Powałowskiemu — wyprzedaż magazynu na... kredyt.
Mężom — nowe futra dla żon.
Mozalizatorom — „djabła za skórą".
Kasie Skarbowej — miljony bezwartościowych pożyczek.
„Gazecie Grudziądzkiej" — przedwojenną ilość czytelników.
Artystom Teatru miejskiego — jeszcze jedną „klapę".
Autorowi tego feljetonu — pudełko cukierków i... figę!...

Humor Nepoleona.

Napoleonowi, w jego wyprawie do Egiptu, towarzyszyła uczona ekspedycja dla czynienia badań w krainie faraonów pod ochroną wojska, bo jak wiadomo, w owe czasy zapuszczanie się bezbronnych turzystów w te kraje, nie było bezpiecznem. Więc podczas pochodu karawana osiołków, naładowanych bagażem uczonych francuskich, towarzyszyło wojsko.

Pewnego razu oddziały wojsk francuskich były znienacka zaskoczone przez gwałtownie nacierających mameluków. Chwila była groźna, lecz dowcip wielkiego wodza, poważny nastrój żołnierzy, zamienił w wesoły zakomenderowaniem: — „formować czworoboki! (carre) Osły i uczeni do środka, marsz!"

Ten żart Napoleona wywołał głośne niemilknące śmiechy w szeregach, podnosząc ich nastrój. Atak był odparty.

Sobieski i Leopold.

Wiadomem jest, jaką czarną niewdzięcznością odpłaciła Austrja nam za wyzwolenie ich od Turków. Zaraz, na drugi dzień po trjumfalnym wjeździe Sobieskiego do Wiednia, kiedy to ludność w roztkliwieniu wdzięczności rzucała się do nóg „Lwa Lehistanu", jak nazywali Turcy Jana Trzeciego, zaczęły się szykany ze strony rządu austrjackiego, stosowanych do armji polskiej, jak np. odmawianie furażu dla koni i niedostarczanie żywności dla ludzi, umniejszania naszych zasług i t. d. i t. d.

Charakterystycznym dowodem tego zachowania się Austrji jest taki fakt.

Po rozgromieniu przez Sobieskiego Turków pod Wiedniem, kiedy to cesarz austrjacki, poczuwszy się bezpiecznym, wylazł ze swojej nory, w którą był się schował na czas niebezpieczeństwa (Lintz), miało nastąpić uroczyste spotkanie się dwóch władców w obliczu dwóch armji, ustawionych w ordynku na polach wiedeńskich.

Cesarz Leopold, jadąc na czele swojego orszaku, zbliżał się do naszego króla, stojącego przed frontem chorągwi pancernej, będącej na czele naszego wojska.

Zbliżywszy się dość blisko do Sobieskiego, kiedy czas był już na wymianę ukłonów pomiędzy panującemi, austrjak nie śpieszył, widocznie oczekując od Sobieskiego, aby ten ukłonił się pierwszy.

Taka fałszywa i niczem nie usprawiedliwiona ze strony tego, uratowanego lecz niewdzięcznego

przez nas austrjaka, buta, zadrasnęła dumę naszego bohatera i Sobieski podniósł rękę, by musnąć wąs, co zwykle robił w chwilach podniecenia.

Leopold myślał, że Sobieski sięga do czapki, prędko się schwycił za kapelusz aby go zdjąć, a dopiero wtedy Sobieski z godnością i ze spokojem zdjął swoją, odpowiadając cesarzowi.

Przy tej sposobności dodajmy, że Austrja stale i zawsze celowała niewdzięcznością dla swoich wybawicieli.

Znanem jest historyczne powiedzenie cesarza Rosji Mikołaja I po jego pomocy udzielonej Austrji przeciw Węgrom w 48 roku. Opowiadają, że po tych wypadkach Mikołaj w najbliższem otoczeniu wyrzekł takie słowa:

Sobieski zrobił jedno głupstwo, wybawiając austrjaków od Turków, a ja stałem się drugiem głupcem, wybawiwszy austrjaków od Węgrów.

Inna historja.

— Zatem zawinąłeś pan do portu małżeństwo.
— Djabła tam zawinąłem! Zawlekli mnie!

Sprytny służący.

— Marcinie, zawsze zapominasz o tem, że masz pukać do drzwi. A gdybym tak którego dnia była zupełnie rozebraną?

— Niech się pani nie boi, zanim wejdę do pokoju, to zawsze się wprzód popatrzę przez dziurkę od klucza.

Mądry Pietrek.

Nauczyciel: — Pietrek! Kto stworzył te góry, które tu przez okno widać?

Pietrek: — Tego ja nie wiem, bo my tu dopiero przed sześcioma niedzielami się sprowadzili.

Przetarg.

Na oddanie

dostawy mięsa

dla garnizonu Grudziądz na czas od **1. lutego 1925** do **30. kwietnia 1925 r.** odbędzie się **dnia 2. stycznia 1925 r. o godz. 10-tej w koszarach generała Hallera przy ul. Lipowej.**

Bliższe warunki tej dostawy są zawarte w ogłoszeniach publicznie plakatowanych w Polsce Zbrojnej i Monitorze Polskim.

Kierownik Intendantury, Grudziądz.

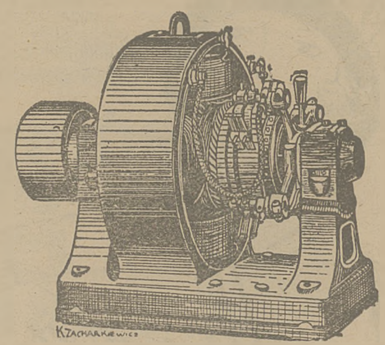
Firmy polskie, które polecamy szczególnej uwadze naszych czytelników.

Polskie Towarzystwo Elektryczne, Sp. Akc., Grudziądz, ul. Mickiewicza 4.
Bracia Włudarczyk, Rynek 14, Konfekcja i obuwie.
Jan Tyllia — Lipowa 15, Pomorski Handel Skór.
Szczodrowski, ul. Lipowa 17 — Najlepsi krawcy
i Skopiński, Groblowa: na Pomorzu.
„Wielkopolanka", — najwspanialsza kawiarnia i cukiernia w najlepszym punkcie miasta.
„Strug", największa w Polsce fabryka mebli stylowych pod kierownictwem wybitnych sił fachowych prowadzona.
Bronikowski — fabryka znakomitych likierów.
Kręckiego żarówki elektryczne.
Skowrońskiego węgiel górnośląski.
Powałowskiego ubrania i materjały.
Korzeniewskiego jedwabie i koronki.
Czapczyka dubeltówki i naboje.
Wasilewskiej najmodniejsze kapelusze damskie.
(Ciąg dalszy nastąpi).

Koniec części redakcyjnej.
Przedruk dozwolony tylko za podaniem źródła.

Wydawca: Komitet obrony przeciwgazowej Grudziądz i Pomorskie Związki byłych wojskowych.







W. Korzeniewski Tow. Akc.

Rynek 22/24. Grudziądz Telefon 898.

Największy dom bławatów i konfekcji, bielizny i galanterji!!

Na gwiazdkę i karnawał

polecamy

wszystkie artykuły po cenach wyjątkowych. Za gotówkę znaczny rabat.

„Strzała“

Zakłady Przemysłowe

inż. Ewarysta Namysła

Poznań
Aleje Marcinkowskiego 20
Telefon 50-65

Grudziądz
ul Lipowa 31
Telefon 354

BUDOWA

Elektrowni miejskich, okręgow. i prywat.
Urządzeń elektrycznych dla siły i światła.
Wciągów (liftów) elektrycznych.
Kompletnych stacji akumulatorowych.

DOSTAWA

wszelkiego rodzaju

Dynamo-maszyn i motorów elektrycznych
Przyrządów i aparatów mierniczych.
Wszelkich materjałów instalacyjnych
Oświetl. elektr. stylowych i pojedyńczych.
SPECJALNOŚĆ: Szczotki węglowe.

Własne warsztaty ślusarskie i elektrotechniczne w Poznaniu.

Sieraków, ul. Kościelna — Biuro Montażowe połączone z elektryfikacją miast — **Opalenica,** ul. Lipowa

---

T. JOACHIMCZYK

Telefon nr. 301. GRUDZIĄDZ Toruńska 27|29.

Reprezentacje i składnice fabryczne artykułów chemicznych, farb i lakierów.